

Susan Stephens
Ślub w Grecji

PROLOG

- Pora, byś się ożenił, Theo. Masz przecież obowiązki. Jeśli się zgodzisz, po mojej śmierci dostaniesz pakiet kontrolny linii żeglugowej Savakisow. Jeśli odmówisz, podpiszę to.

Theo Savakis nie spuszczał wzroku z Dimitriego. Wiedział, że „to” oznacza dokument, który mógł rzucić firmę na pastwę chciwości innych członków zarządu, starych kompanów dziadka.

Dimitri był prezesem w dawnym stylu; nie liczył się z pieniędzmi, mało dbał o dobro pracowników. I przez kaprys takiego człowieka Theo miałby stracić wszystko, co osiągnął, pełniąc obowiązki prezesa? Czy powinien usunąć się i obserwować powolną ruinę firmy, patrzeć, jak ludzi, o których się troszczył, wyrzucają z roboty? A może postąpić, jak chciał Dimitri: poświęcić jakąś dziewczinę i płodzić z nią dzieci?

- Nie dajesz mi wyboru.

- Nie bądź taki zgorzkniały, Theo. O co cię proszę? Żebyś znalazł sobie młodą dziewczynę. Czy to tak wiele?

Słowa dziadka przyprawiły Theo o skurcz żołądka z odrazy. Do jego manipulacji był przyzwyczajony, ale żeby układać dynastyczne małżeństwo, tak często

w bogatych greckich rodzinach kończące się klęską? Na to się nigdy nie zgodzi.

- *Theos*, Dimitri! Mamy dwudziesty pierwszy wiek...

- No właśnie - przerwał mu stary intrygant. - Czy w dzisiejszych czasach mógłby trafić ci się lepszy interes? Proszę cię tylko, żebyś złożył jeden podpis. I za to dostanie ci się linia żeglugaowa oraz kobieta na dokładkę.

Dominująca osobowość Dimitriego złamała ducha jego syna; Acteon Savakis poświęcił życie wyłącznie pogoni za przyjemnościami. Theo przysiągł sobie w duchu, że jemu to się nie przydarzy. Gdy rodzice zginęli w wypadku, przejął ster firmy i poświęcił się całkowicie przekształceniu jej w przedsiębiorstwo o międzynarodowym znaczeniu. Dziadek zachował pakiet kontrolny i jeśli Theo zamierzał urzeczywistnić swoje wizje, musi odziedziczyć jego udziały. Wydawało się, że pozostało mu tylko zdecydować się na małżeństwo, zanim jeszcze ustalono, kto będzie panną młodą.

- Chcę, aby moje nazwisko przetrwało - naciskał Dimitri. - Czy tak trudno to zrozumieć?

Czy trudno to zrozumieć? Nie. Całe życie starego Savakisa obracało się wokół niego samego. Ale to samo nazwisko nosił Theo i prędzej diabli go porwą, niż pozwoli, aby rodzinna firma wpadła w łapy fagaśów dziadka.

- Podpiszę, co chcesz - zgodził się. - Ale pod jednym warunkiem. *Ja* zadecyduję, kto zostanie matką mojego dziecka. *Sam* wybiorę sobie żonę.

- Nie. - Stary potrząsnął głową. - Już znalazłem ci odpowiednią kobietę.

- Dziewicę?

- Nie bądź cyniczny, Theo. Lexis Chandris to córka mojego najlepszego przyjaciela.

Równie dobry powód do odmowy, jak inne, uznał Theo. Dziadek rozłożył szeroko ramiona.

- Przynajmniej poddaj ją próbie...

- Próbie?

- Nie udawaj przede mną niewiniątka, Theo. Weź ją do łóżka i...

- Nie... piękne dzięki. - Uciszył Dimitriego jednym spojrzeniem.

- Ojciec już wysłał ją na Kalmos...

- Co?

- Powiedziałem mu, że zamierzasz popłynąć tam jachtem, więc będziesz miał okazję znowu jej się przyjrzeć. Z pewnością widzisz korzyści z takiego małżeństwa. Mówimy o córce właściciela innej linii żeglugowej. Połączone, obie firmy utworzą imperium nie do pokonania. Nie możesz sprzeciwić się losowi, Theo. To twoje przeznaczenie!

- Nie, Dimitri. Sam będę torował sobie drogę przez życie.

Theo patrzył dziadkowi w oczy, aż ten odwrócił wzrok i wzruszył ramionami.

- No cóż... Ale jeśli chcesz, żebym przekazał ci udziały, musisz wybrać sobie żonę, zanim umrę.

- To może nie być możliwe.

- Nie przyjmuję tej wymówki.

Wciąż ważyły się losy linii żeglugowej Savakisów.

- No dobrze. Daję ci słowo.

- Wspaniale. Tak czy siak, Lexis może być przydatna. Słyszałem, że jest piękna, ale jeśli nie nada ci się na żonę, prześpij się z nią i odeślij do ojca.

Theo spojrział z niedowierzaniem na dziadka. Za każdym razem, kiedy sądził, że stary nie mógłby już niżej upaść, potrafił go jeszcze zaskoczyć.

- To tak traktujesz dzieci swoich przyjaciół?

- Jesteś za miękki.

- Naprawdę? - Theo zastanowił się, jak dobrze Dimitri go znał. Mieszkał z dziadkiem pod jednym dachem od śmierci rodziców, ale nadal byli sobie obcy.

- Pamiętaj - ostrzegł go Dimitri - jeśli odrzucisz tę dziewczynę, musisz znaleźć sobie inną, zanim umrę. Ale unikaj kłopotów. Żadnych artystek, kopciuszków czy idealistek. Patrzysz na mnie z niesmakiem, ale ty i ja jesteśmy ulepieni z jednej gliny, stworzeni do rzeczy większych niż domowe ognisko. Niektóre kobiety potrafią to zrozumieć... Na przykład córka mojego przyjaciela. Inne szukają czegoś, czego nie moglibyśmy im dać.

- Co masz na myśli?

- Miłość, Theo. No co, podpiszesz to teraz? - Dimitri Savakis podsunął wnukowi umowę.

Theo odkręcił nasadkę wiecznego pióra i złożył swój podpis pod podpisem dziadka, dodał jeszcze datę, a potem - po raz ostatni - uścisnął rękę Dimitriego.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kalmos. Mała wysepka, przypominająca klejnot na tle Morza Egejskiego. Idealna.

Miranda wychylała się przez poręcz, gdy prom obrócił się i zaczął powoli wpływać do portu. Trwało to wieki, ale choć prom był powolny i prymitywny, wołała taką podróż, niż powierzyć swoje życie małemu samolotowi kursującemu na tej samej trasie. Nogi wciąż jeszcze ugiwały się pod nią po locie do Aten.

Stała w grupie mniej więcej dwudziestu osób, czekających na zejście na ląd. Była jedyną bladą i milczącą osobą pomiędzy rozradowanymi i uśmiechniętymi pasażerami.

- Och, nie, dziękuję panu, dam sobie radę! - Przyciągnęła bliżej walizkę na kółkach, odrzucając pomoc starszego mężczyzny. Ale i tak odebrał od niej bagaż.

Czekała na pojawienie się znajomego uczucia gniewu, ale uświadomiła sobie, że wcale nie jest zła. No cóż, na początek dobre i to. Gniew jest taki destruktywny. Jeśli nie pozbędzie się go, jej dusza nigdy nie wyzdrowieje, a te rany były o wiele poważniejsze od obrażeń ramienia.

Sądząc, że dziewczyna idzie za nim, mężczyzna

podniósł walizkę i ruszył przed siebie. Dogoniła go na brzegu.

- *Efharisto*. Dziękuję. - Uśmiechnęła się, wykorzystując jeden ze zwrotów, zapamiętanych z grecko-angielskich rozmówek.

- *Parakolo*. - Rozpromieniony, wrócił do swej grupy.

Zauważyła, że zajął się całkowicie rodziną: biła od niego taka radość, iż poczuła tęsknotę i smutek. Odcięła się od członków własnej rodziny. Okłamała ich. Powiedziała, że przez pewien czas popracuje jako nauczycielka - dopóki nie odzyska całkowitej sprawności w ręce.

- *Adiol* - zawołał mężczyzna i pomachał jej., gdy zaczęła się oddalać.

- *Adio* - odpowiedziała Miranda. Jakie to cudowne, kiedy nikt się na nią nie gapi ani nie traktuje w specjalny sposób.

Miranda Weston, światowej sławy skrzypaczka. Do wypadku wiodła wspaniałe życie. Po nim - wprawiała ludzi w zakłopotanie. Mówiono o niej zwykle w trzeciej osobie, jak gdyby w równym stopniu ucierpiał jej słuch co możliwość grania.

Nigdy nie była słaba; nie mogła sobie na to pozwolić. W świecie muzyków klasycznych nie wolno odstaniać wrażliwych miejsc, o ile nie chce się zostać rozszarpanym na strzępy. Ale wypadek odebrał jej pewność siebie. Tak wiele straciła. Miała do wyboru tylko dwie możliwości: zostać w Londynie, gdzie wszyscy ją znali, albo wyjechać z kraju i zacząć od nowa, odbudowując życie cegła po cegle.

Cóż za ironia losu, że tę podróż umożliwiły jej tantiemy z jedynej płyty CD, które spadły jej z nieba w najodpowiedniejszym momencie. Wciąż jeszcze ukrywała się w swoim mieszkaniu, nurzając się w cierpieniu, chroniąc przed każdym nadchodzącym dniem za zaciągniętymi zasłonami. Ale gdy zobaczyła czek, musiała policzyć zera aż trzy razy. Ile tych płyt trzeba było sprzedać?

Był to punkt zwrotny; podjęła decyzję o wyjeździe. Po części po to, by uniknąć powiadomienia rodziny, która tak wiele dla niej poświęciła, jaka jest ostatnia opinia lekarzy o stanie jej okaleczonej ręki, ale głównie z potrzeby samookreślenia się na nowo, znalezienia innego celu i kierunku w życiu. Może już nie będzie słynną skrzypaczką-, ale musi być *kimś*. Nie mogła całkowicie pogрузić się w pospolitości.

Mała grecka wysepka Kalmos była wystarczająco odległa od Londynu, by jej mieszkańcy nie wiedzieli, kim jest... czy raczej kim była. Kusiła ją myśl o słońcu, morzu i pływaniu - było to coś, co nadal mogła robić, a nawet musiała -jeśli chciała, aby jej ręka odzyskała sprawność.

Gdy ludzie zaczęli schodzić z nadbrzeża, Miranda westchnęła z zadowoleniem i zwróciła twarz ku słońcu, rozkoszując się myślą, że nareszcie jest wolna. Wolna od przeszłości i wolna od wszystkich, którzy pragnęli nią manipulować. Wciąż czuła ból na wspomnienie swojego charyzmatycznego i pozbawionego skrupułów menadżera, który kierował jej karierą, i kiedy nie była mu już potrzebna, próbował sprzedać jej łzawą historię brukowcom. I nadal prześladowały ją

koszmarne sny, pozostałość wypadku, który zniszczył coś więcej niż karierę.

Ale nie będzie siedzieć beczynnienie i pozwalać, by inni narzucili jej rolę ofiary. Odbuduje swe życie, ale na własnych warunkach. A na początek odszuka swoje lokum, rozpakuje się i znajdzie pracę. To było jej zadanie na dzisiaj.

A jutro... cały świat...

Wszystko było niemal idealne. Z balkonu widziała morze, a woda w nim miała nieprawdopodobnie szafirowy kolor. Niebo - o ile to możliwe - było jeszcze bardziej błękitne; tu, na wyspie, wszystkie barwy wydawały się bardziej jaskrawe.

Miranda zdecydowała się na Kalmos, gdyż dziewczyna z biura podróży twierdziła, że jest to najbardziej malownicza i najmniej skomercjalizowana z greckich wysp. No cóż, z pewnością było tu pięknie, a skromne mieszkanko miało wspaniałe położenie. Mieściło się w niewysokim budynku, stojącym przy pokrytej białym piaskiem plaży. I, jak na to liczyła, w pobliżu znajdowała się tawerna.

Zabrała niewiele bagażu, wiedząc, że w gorącym klimacie nie będzie potrzebowała wielu ubrań, ale zapakowała kilka specjalnych strojów, na wypadek gdyby zdołała zatrudnić się jako piosenkarka. Kiedy studiowała w konserwatorium, dorabiała sobie, śpiewając z zespołem. Płacono jej niewiele, ale oprócz honorarium miała zapewniony posiłek.

A gdyby nie wyszło nic ze śpiewania, weźmie każdą posadę. Była pewna, że cokolwiek się wydarzy,

zyska dzięki temu nowe spojrzenie na życie. Nie każdy ma szansę zacząć od nowa, od zera.

Poczuła przypływ optymizmu. Jej bliźniaczka, Emily, spotkała swojego księcia tej nocy, gdy Mirandę powalił atak grypy, i siostra musiała zastąpić ją na scenie. Wystarczyła tylko jedna noc...

No tak, ale bądź rozsądna - skarciła się w myślach. Piorun nigdy nie uderza dwa razy w to samo miejsce. A nawet gdyby tak się stało, to jest prawdziwe życie i ja mam sobie z nim poradzić. Żaden książę z bajki nie potrafiłby sprawić, by zmieniła zdanie.

Szybko zwinęła długie, czarne włosy w schludny kok i wciągnęła na siebie zielonkawy podkoszulek, dokładnie w kolorze oczu. Zadowolona, że jest już gotowa do pierwszej rozmowy o pracę, pociągnęła wargi błyszczkiem i wzięła do ręki torebkę.

Gdy wyszła na zewnątrz, zanurzyła się w złocistych promieniach słońca. Założyła okulary przeciwsłoneczne i poprawiła pasek torby z nutami i innymi drobiazgami, niezbędnymi podczas przesłuchań. Nie wiedziała, co ją czeka, nie było łatwo zdecydować się na ubranie, które pasowałoby zarówno do tekstu: *Tak, chętnie bym tutaj śpiewała*, jak i do: *Doskonale, będę zmywała naczynia*.

Zdecydowała się na styl skromny, lecz gustowny. Wyobrażała sobie, że będzie to jej codzienny uniform: zwykły podkoszulek, rybaczki i klapki. Klapki, bo będzie musiała boso brnąć po piasku, aby dotrzeć do miejsca, gdzie czekała ją pierwsza rozmowa kwalifikacyjna.

Wkrótce Miranda dowiedziała się, że właścicielem

tawerny jest smagły, życzliwy osobnik o imieniu Spiros.

- A to moja żona, Agalia.

- Mam na imię Miranda - przedstawiła się, odpowiadając uśmiechem na uśmiech Agalii, równie okrągłutkiej i rozpromienionej jak jej małżonek.

Czuła, że wszystko dobrze się ułoży. Małżeństwo przyjęło ją przyjaźnie i wkrótce potem Spiros zaproponował jej pracę. Podawanie do stolików, śpiew, obsługa baru - miała robić wszystko, co jej polecą.

Miranda nie chciała sprawić mu kłopotu, więc wyjaśniła, że może nie być tak sprawna manualnie, jak reszta personelu, więc bardziej przyda się w kuchni. Spiros wzruszył tylko ramionami i ledwo rzucił okiem na jej rękę. Zapewnił ją, że choć płaca jest minimalna, klienci są mało wymagający i - przede wszystkim - została już uznana za przyjaciela i mile widzianego gościa na wyspie.

Uświadomiła sobie, że tego właśnie potrzebuje. Prawdziwi ludzie, ludzie, którzy traktowali ją normalnie i nie mieli pojęcia, że przez krótki czas cieszyła się sławą. Tylko takiej terapii potrzebowała. Czuła, jak rozluźniają się jej mięśnie ramion i uśmiechnęła się radośnie, gdy Spiros i Agalia zaproponowali, by zjadła z nimi lunch.

- Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności - zapewniła ochoczo.

- Musisz być zmęczona po podróży? - zasugerowała Agalia, podsuwając jej półmisek z krągłymi zielonymi oliwkami i koszyk ze świeżo upieczonym chlebem.

- Nie, wcale nie.

Miranda uświadomiła sobie, że powiedziała prawdę. Była przepełniona chęcią życia, jak gdyby ludzka przyjaźń i blask słońca wsączyły ciepło w jej żyły.

- Od dawna nie czułam się tak dobrze. - Zarumieniła się, zauważywszy, że po jej szczerych słowach cień przemknął po twarzach gospodarzy. - Za Kalmos - dorzuciła pogodnie i uniosła kieliszek, zdecydowana przywrócić miły nastrój.

- Twoje zdrowie, Mirando - jednogłośnie rzucili Spiros i Agalia, wymieniając błyskawicznie spojrzenia, zanim trącili się z nią kieliszkami.

Miranda obudziła się następnego ranka pełna złości i zawodu. Koszmarny sen znowu powrócił. Miała nadzieję, że pomoże jej zmiana scenerii, ale teraz była spięta i roztrzęsiona z powodu głęboko skrywanego i nigdy nieprzemijającego poczucia winy. Może nigdy od niego nie ucieknie...

Ale gdyby tak miało pozostać, musi nauczyć się z tym żyć, inaczej poczucie winy ją zniszczy.

Pływanie. Ziewnęła i przeciągnęła się. Tym właśnie powinna się zająć. Zwalczy duchowe demony fizycznym wysiłkiem. Lubiła pływać, była w tym dobra, poza tym musiała ćwiczyć, jeśli stan jej ręki miał ulec poprawie.

Tam, w domu, pływała codziennie, próbując wzmocnić rękę, a tutaj miała szansę, by rozluźnić zeszywniałe mięśnie dłoni w kojących wodach morza. Brzydkie czerwone blizny nieco zbladły od czasu wypadku, ale palce nadal były przykurczone i nie

mogła całkowicie wyprostować ramienia. Gdyby jednak miała poddać się fizjoterapii, Kalmos była odpowiednim miejscem.

Miranda zbadła stopą temperaturę wody. Była ciepła. Zawsze dobrze pływała, miała zaufanie do swych umiejętności, i właśnie tego zaufania najbardziej potrzebowała.

Natrafiała na prąd wsteczny, gdy znajdowała się jakieś sto jardów od brzegu. Nie było żadnych sygnałów ostrzegawczych, stopniowego nacisku na nogi; nic nie budziło jej czujności. Zagrożenie pojawiło się szybko, jak gdyby mnóstwo wodnych dłoni zaczęło ciągnąć ją na otwarte morze. Na chwilę wpadła w panikę, ale zaraz potem rozluźniła się, pozwalając, by woda ją unosiła. Trzymała głowę nad powierzchnią fal i próbowała znaleźć sposób, by przepłynąć na bezpieczny obszar lub znaleźć coś, czego mogłaby się uchwycić - skały, łańcucha kotwicznego, czegokolwiek...

Nagle, równie nieoczekiwanie, prąd przepchnął ją na spokojniejsze wody. Z ostrożnością wybierała trasę powrotną, taką, która miała doprowadzić ją w pobliże zacumowanych łodzi. Dostała nauczkę i w przyszłości będzie bardziej liczyć się z nieprzewidywalnością morza.

Kiedy doleciał do niej dźwięk potężnego silnika, nie miała z początku pojęcia, że ślizgacz zmierza w jej kierunku. Uświadomiwszy sobie to, uniosła w górę rękę, żeby ją zauważono. Spozrzegła stojącego na dziobie mężczyznę. Zatoczył łodzią koło. Chwilę później poczuła, że ktoś wyciąga ją na pokład i zaczęła wykaśływać z płuc morską wodę.

- Prądy między tymi dwiema wyspami są bardzo niebezpieczne. Co pani wyprawia?

Głęboki i bardzo męski głos przypominał zgrzyt metalu i był równie przyjazny jak przekleństwo. Nie mogła jednocześnie krztusić się i mówić, musiała więc wstrzymać się z udzieleniem oczywistej odpowiedzi. Podniosła zdrową rękę, aby go uciszyć.

- *Vlakas!*

~ Słucham? - Nie miała pojęcia, co mówił, ale wiedziała, że nie było to nic miłego.

Zamiast okazać skruchę, mężczyzna wydal z siebie następny pełen potępienia dźwięk, zarzucając jej na ramiona gruby ręcznik. Miranda otuliła się nim, wykorzystując tę chwilę na otrząśnięcie się z szoku. Potem, osłaniając oczy, spojrzała w górę. Mężczyzna wyprostował się.

- Nie cofacie się przed niczym, co?

- Czy my się znamy? - spytała chłodno.

- Przypuszczam, że dowiedziała się pani o moim przyjeździe z telewizji albo z jakiegoś czasopisma.

- Doprawdy? - Zaciśnęła usta, usiłując powstrzymać uśmiech. Nagle cała sytuacja wydała się jej bardzo zabawna. Ten facet musi być sławny, ale kim on jest? Nie miała pojęcia. Wygląda na to, że oboje obawiają się konsekwencji sławy. Ta myśl poprawiła jej humor. Prawdę mówiąc, czuła się wspaniale.

- No więc, co to miało być? - Rozejrzył się dookoła podejrzliwie. - Zasadzka?

- Zasadzka? - Z trudem przybrała siedzącą pozycję. - O czym pan mówi?

- Ta akcja ratownicza... czy to sposób na zdobycie

dobrej fotografii? - Obrzucił nadbrzeże uważnym spojrzeniem. - Gdzie pani operator?

- Czy pan zwariował? - Miranda stłumiła śmiech.

- Więc to zwykły przypadek? - spytał z ironią.

Dopiero teraz spostrzegła, że był niezwykle przystojny, ale to nie usprawiedliwiało jego zachowania.

- Przypadek? - powtórzyła. - Co pan ma na myśli?

- *Vlakas!* - wymamrotał znowu, najwyraźniej z trudem opanowując wściekłość.

Ton jego głosu sprawił, że ochłoneła błyskawicznie.

- Właśnie. Po pierwsze, nie potrzebowałam pomocy. Po drugie...

- Co?

- Niech pan na mnie nie warczy! - Nie to zamierzała powiedzieć, ale nie spodobał się jej ton jego głosu, butna postawa, ani to, że nad nią górował.

- Ma pani szczęście, że byłem dość blisko, by teraz warczeć na panią. Mogłem przecież ściągać pani zwłoki z łańcucha kotwicznego. - I zanim zdążyła coś powiedzieć, dorzucił: - Jak długo pani mnie obserwowała?

- Nie miałam pojęcia, że jest pan tak fascynujący.

- Och, nie zauważyła pani mojego jachtu? - Teraz on był sarkastyczny.

Miranda podążyła wzrokiem za jego palcem i zmieszła się. Zobaczyła jacht, wielki, biały, niezwykle wymuskany i niemożliwy do przeoczenia, choć mógł być niewidoczny z jej okna.

- Nie widziałam go... A zresztą skąd mogłam wiedzieć, że należy do pana?

- Sądzę, że ze zdjęcia w jakimś brukowcu.

Rozgniewana, najpierw uklękła, potem wstała. Pod

wpływem tego nagłego ruchu mała łódź zakołysała się niebezpiecznie i Miranda wpadła na mężczyznę. Odsunęła się szybko.

- Przez panią oboje wylądujemy w morzu! - Wykrzyczał te słowa, rozstawiając szeroko nogi, niczym rozwścieczony pirat, próbując utrzymać łódź w równowadze.

- Jeszcze pan na mnie krzyczy? Kiedy o mała mnie pan nie utopił? - Oparła dłonie na biodrach. - Co pan sobie myślał, robiąc taki skręt łodzią?

- Próbowałem panią ratować! Prawie się pani utopiła przez własną głupotę. Musiałem działać szybko, zanim znowu została pani wciągnięta pod wodę. Idiotka! - Obrzucił ją wściekłym spojrzeniem.

Szybko odzyskiwała przytomność umysłu. Podejrzewała, że mężczyzna przetłumaczył obelgę, którą rzucił jej wcześniej.

- Więc kim pan jest, do diabła?

- Theo Savakis - odparł z pogardą. - Jak gdyby pani tego nie wiedziała.

- No cóż, nie wiedziałam. Jeśli pan już skończył, chciałabym, żeby odwiózł mnie pan z powrotem - dodała, wskazując ręką na brzeg.

Ze zdumieniem spostrzegła, że drgnął mu kącik ust, jak gdyby miał ochotę roześmiać się, jak gdyby po raz pierwszy w życiu ktoś odezwał się do niego w taki sposób. Ale szybko opanował się i przybrał surowy wyraz twarzy.

- Najlepiej od razu.

- Zanim to zrobimy, może chciałaby pani... - Nie wdając się w dalsze wyjaśnienia, pochylił głowę.

Zobaczyła, że jedna pierś wysunęła się jej ze stani-ka. Uniosła brodę i patrząc mu w oczy, szybko do-prowadziła się do porządku. Ale kontakt wzrokowy okazał się błędem. Nie spodziewała się zobaczyć ta-kiego rozbawienia w jego oczach. W dodatku były to bardzo piękne oczy: szare, z niezwykle jasnymi bia-łkami, a grafitowoszare tęczęwki otaczała obwódka smoliście czarna, jak jego włosy...

- Płyniemy? - przypomniała mu. Niestety, zamiast powiedzieć to głośno, wydobyła z siebie tylko słaby pisk.

- Kiedy będę gotów...

Theo Savakis wciąż wpatrywał się w Mirandę; przeszył ją dreszcz niepokoju. Stanowcze usta, zdecy-dowana postawa - i wyraźnie nie miał zamiaru od-wrócić wzroku pod jej spojrzeniem. Spodobało się jej to, choć nie czuła do niego sympatii.

- Chyba boli panią ręka. Była pani u lekarza?

Pytanie zbiło ją z tropu. Zazwyczaj ludzie odwraca-li wzrok, zbyt zażenowani, by dopuścić do świadomo-ści fakt jej okaleczenia.

- U kilku. Możemy już ruszyć? - Instynktownie cofnęła ramię i pochyliła ciało, ukrywając w ten spo-sób większość blizn. Była w tym dobra.

Zmrużył oczy; wydawał się pogrążony w myślach.

- Jak powiedziałem... Kiedy będę gotów.

Czyżby coś sobie kojarzył? Niemożliwe, pomyślała z zadowoleniem. Tu, na Kalmos, nikt jej nie znal. Szansa na to, że ten brutal będzie pamiętał jej krótki występ na światowej scenie, była równie realna, jak przekrojenie chleba bananem. W jego oczach była

tylko kolejną turystką, jedną z tłumu, który zakłócał nastrój jego wyspy.

- Chyba panią znam...

Na niedowierzające spojrzenie Mirandy odpowiedział denerwująco pewnym uśmiechem.

- W porządku. Wybaczam pani. Raczej nie poluje pani na sensacyjne zdjęcie. Ale muszę przyznać, że trochę ciekawi mnie, co pani robi na Kalmos.

- Tylko trochę? - Miranda wyprostowała się.

Nie mógł wiedzieć, kim była.

- Czy nie jest pani skrzypaczką Mirandą Weston?

ROZDZIAŁ DRUGI

.- Byłam skrzypaczką Mirandą Weston.

- Oczywiście. Pani ramię...

Powiedziawszy to, nie obrzucił jej przelotnym spojrzeniem i nie odwrócił od razu wzroku. Przyglądał się jej długo, jak gdyby oceniając, na ile poważna była odniesiona kontuzja.

- Chyba coś sobie przypominam. To musiał być groźny wypadek?

Te słowa rozbrzmiały niczym echo, przypominając Mirandzie o wszystkich przerażających szczegółach jej koszmaru. Trudno wprost było uwierzyć, że ktoś może aż tak lekceważyć konwenanse. Nikt nie rozmawia o poważnych obrażeniach z nieznajomymi. Theo Savakis powinien o tym wiedzieć. Nie miał prawa zachowywać się tak bezceremonialnie. Powinien bardziej panować nad sobą, wziąć pod uwagę jej uczucia, okazać więcej wrażliwości...

- Co panią sprowadziło na Kalmos, Mirando? Rekonwalescencja?

Mruknęła coś wymijająco. Nie miała ochoty odpowiadać na jego pytania. Nie chciała być zmuszona do rozmowy przez osobę, której żywotność i krzepa były niczym krzywe zwierciadło odbijające jej kalec-

two i sprawiające, że jeszcze bardziej rzucało się w oczy.

- Nie mogła pani wybrać lepszego miejsca na dojsście do zdrowia niż Kalmos...

- Zimno mi - stwierdziła opryskliwie, nie dbając, co Theo pomyśli sobie o jej manierach.

Odwrocił się do tablicy kontrolnej, położył rękę na dźwigni i przesunął ją. Dodał gazu i skierował łódź do brzegu.

W drodze powrotnej nie odzywała się wcale. I tak nie byłoby to możliwe z powodu hałasu silnika. Mężczyzna pomógł jej przejść przez burzę łodzi i jakoś przebrnęła kilka jardów, dzielących ją od brzegu. Mając na sobie skąpe bikini, czuła się obnażona, jakby podsuwała mu pod nos swoje blizny, ostrzegając go w ten sposób, by dał jej spokój. Nie sądziła jednak, by musiała się o to martwić. Ten typ mężczyzny unika wszelkich niedoskonałości, jak gdyby były zaraźliwe.

Theo Savakis jest chyba najnieznośniejszym człowiekiem na świecie. A jednak obudził w niej coś... Jakiś dreszczyk? Bardziej przypominało to trzęsienie ziemi! Biorąc wszystko pod uwagę, było to zdumiewające - gdyż Miranda nie znosiła seksu. Jej doświadczenie ograniczało się do jednego razu, i okazał się on całkowitą klęską. Był tylko ból i poczucie, że jest traktowana jak przedmiot. Wciąż pamiętała łuszczącą się farbę na ścianach studenckiej kawalerki.

Zamknęła za sobą drzwi mieszkania i odetchnęła z ulgą. Tak wiele się wydarzyło, że marzyła o samotności. Spodziewała się, że spędzony na Kalmos czas

pozwole jej dojść bez pośpiechu do siebie, przy wtórze okrzyków mew i szumu fal. Nie podejrzewała, że znajdzie się w samym środku dramatu, z mężczyzną takim jak Theo Savakis w roli głównej.

Ale zdarzenie to udowodniło przynajmniej jedno: że znowu miała odwagę coś czuć.

Całą energię Miranda włożyła w przygotowania do pierwszego dnia pracy w tawernie. Wzięła prysznic i ubrała się szybko, związała z tyłu włosy i nie zwracała sobie głowy makijażem, powtarzając w myślach, że zapomni o Theo Savakisie. Na pewno polubi pracę w tawernie. Czuła to. I nikt jej w tym nie przeszkodzi.

- Mirando! Świetnie, że cię widzę!

Spiros mył stoły na drewnianym pomoście. Uniósł głowę, gdy dziewczyna zbliżyła się do niego.

- Chcesz, żebym cię zastąpiła? - spytała, wbiegając po schodach.

- Możesz mi pomóc, jeśli masz ochotę.

Zanurzył rękę w wiadrze, wyjął drugą ścierkę i podał ją Mirandzie. Zaczęli pracować w tym samym, nieśpiesznym rytmie.

- Dziś wieczorem mamy przyjęcie - powiedział, gdy skończyli robotę. - Wiem, że to nieoczekiwana propozycja, ale może byś dla nas zaśpiewała?

Sama proponowała mu, że może śpiewać, nawet jechała na Kalmos z nadzieją na znalezienie takiej pracy, ale w tej chwili potrafiła tylko myśleć, że nie występowała od wypadku. Nie śpiewała też publicznie od czasów studenckich, które, prawdę mówiąc, nie

były takie odległe. Półtora roku, może dwa lata. Jej zawodowa kariera trwała tak krótko...

- Gdybyś wołała tego nie robić, zrozumieć. Mammy zespół bouzoukistów, więc nie zabraknie nam dziś muzyki. Ty decydujesz, Mirando. - Spiros czekał na jej odpowiedź.

- Oczywiście, zaśpiewam dla was. - Jak mogłaby go zawieść? I nie miała zamiaru ukrywać się przez całe życie. - Przywiozłam ze sobą kilka taśm z podkładem muzycznym i suknię. Chętnie będę śpiewać.

- A więc załatwione.

- I przyjdę dziś wcześniej, żeby pomóc ci w kuchni.

- Już należysz do rodziny - oznajmił z zachwytem.

- Wieczorem poznasz kilku moich krewnych. - Obdarzył ją promiennym uśmiechem. - A może pójdziemy zobaczyć, co Agalia przygotowała nam na śniadanie?

Wieczorem ubrała się bardzo skromnie, w rybaczkę i luźną koszulę. Chciała czuć się swobodnie, a Spiros powiedział jej, że nikt z personelu nie nosi uniformu. Domyślała się, że większość z nich to krewniacy Spirosa, i dziwiła się, że ma on tak wielką rodzinę. Przygotowała suknię na występ oraz bardziej eleganckie obuwie, i wszystko, razem z taśmami, włożyła do dużej, miękkiej torby.

Zanim wyszła, stanęła na balkonie, ogarnięta podnieceniem. Słyszała, jak tawerna budzi się do życia; szum fal mieszał się z odgłosem rozmów. Upinając długie włosy w koński ogon, uśmiechała się z niecierpliwością.

Na dworze zsunęła z nóg sandały i pomaszerowała przez chłodny, wilgotny piasek. Taka romantyczna trasa i do tego księżyc w pełni - zauważyła, spoglądając na niebo. Tej chwili wszyscy mieszkańcy Ziemi mogliby jej pozazdrościć. Naprawdę miała szczęście. Ludzie ginęli w wypadkach, takich jak ten, który przeżyła, ale jej dano drugą szansę - i nie zamierzała jej zmarnować.

Jednak zaschło jej w ustach, gdy zobaczyła, jak wiele osób wchodzi do tawerny. Czy tak Spiros wyobrażał sobie rodzinne spotkanie? Mimo wszystko spodziewała się zwykłego przyjęcia, a nie takiego spędu! Myślała, że wykorzysta to nieoficjalne spotkanie, by po długiej przerwie stanąć na scenie i na luzie zaśpiewać kilka piosenek.

Na parkingu stało już kilkadziesiąt samochodów, a światła reflektorów nadal spływały długim sznurem ze wzgórza!

Ukryta w cieniu pod pomostem, długo otrzepywała stopy z piasku. Wszystko po to, by odwlec chwilę, w której będzie musiała wejść w smugę światła i zostanie zauważona...

- Mirando, nareszcie przyszedłeś! Chodź, przyłącz się do nas!

Spiros zbiegł na jej powitanie po schodach; wysunęła się z cienia, zawstydzona, że się ukrywała.

Ucałował dziewczynę na europejską modłę w oba policzki, potem otoczył ją ramieniem, jednocześnie sięgając po ciężką torbę.

- Nie wiesz nawet, jak bardzo jesteśmy ci wdzięczni. - Ciagnąc ją za sobą, przemykał przez tłum, stłoczony w głównej sali. - Czy to nie wspaniałe?

Zdenerwowanie Mirandy zmieniło się w rozbawienie. Jeśli chaos można określić jako wspaniały, wtedy to, co tu się działo, zasługiwało jedynie na określenie „rewelacyjny”!

- Czy można nie czuć się jak w siódmym niebie, mając wokół siebie takich ludzi? - spytał, energicznie popychając ramieniem drzwi do kuchni. - To dla nas wyjątkowa noc.

Pracujący na chwilę oderwali się od swych zadań, by uśmiechnąć się do niej. Miranda zrozumiała, że Spiros ma rację. To nie było wielkie miasto i nie będzie musiała stawić czoła krytycznie nastrojonym fanom. Tu, na Kalmos, życie było proste i dobre.

A jednak wciąż czuła obawę. Śmieszne, stwierdziła stanowczo w duchu. Czego, u licha, miałyby się bać?

Na zapleczu tawerny było bardzo gorąco. Ilekroć wahadłowe drzwi uchylały się na chwilę, Miranda widziała gości reprezentujących wszystkie grupy wiekowe: od najstarszych mieszkańców wioski do niemowląt. Dzieciom pozwalano biegać swobodnie, chować się pod stolami, przemykać pomiędzy grupkami rozmówców, przez co powodowały jeszcze większe zamieszanie. Wydawało się jednak, że to nikomu nie przeszkadza, nikt też nie zwracał się niegrzecznie do obsługujących. Prawdę mówiąc, goście potrafili podążyć za nimi do kuchni, wybrać sobie coś do jedzenia, a potem pomóc kelnerom zanieść talerze z potrawami do stolików.

- Chodź, poznaj moją rodzinę - nalegał Spiros, wyprowadzając Mirandę z kuchni podczas krótkiego okresu spokoju.

Olsniewający w swej wykrochmalonej, białej koszuli i jaskrawoczerwonej, gęsto wyszywanej złotem kamizelce, wyglądał na dumnego i cieszącego się powodzeniem właściciela restauracji. Agalia, jak zorientowała się Miranda, wołała rządzić w kuchni. Nic nie mogło trafić na salę bez jej aprobaty.

- *Ya-ya!* - wykrzyknął, ciągnąc za sobą dziewczynę. - Poznajcie moją młodą przyjaciółkę, Mirandę. - Pochylił się, by pocałować w policzek starszą kobietę, potem wyprostował się i zwrócił do Mirandy: - To moja babka - wyjaśnił z wyraźną dumą. - A obok niej siedzi Petros, mój najmłodszy syn, z żoną i dziećmi.

I tak przedstawił wszystkich, przesuając się wzdłuż długiego stołu; Miranda uśmiechała się, ale nie mogła przy tym nie wspomnieć swojej rodziny.

- Tak to wygląda, gdy zbierze się cała moja familia - tłumaczył wylewnie, rozkładając szeroko ramiona. - Wszyscy się bawią. A i ty jesteś już członkiem rodziny. - Podkreślił wagę słów, uderzając się w pierś. - Nalegam, abyś poznała wszystkich. Chodź ze mną. - Pociągnął ją za rękę. - Zamierzam przedstawić ci jednego z najbliższych przyjaciół.

Nie było mowy o sprzeciwie, kiedy Spiros wpadał w taki nastrój. Miranda szła za nim rozpromieniona. Nagle jej uśmiech znikł.

- Theo, poznaj Mirandę. Mirando, chciałbym przedstawić ci Theo Savakisa.

- Już się spotkaliśmy - stwierdził spokojnie Theo, podnosząc się na powitanie.

- To świetnie! No cóż, wybaczcie, muszę wracać do kuchni...

Czy głos Spirosa dolatywał z końca długiego, ciemnego tunelu, czy też Miranda traciła rozum? Nie miało to znaczenia, bo gospodarz gdzieś znikł i tylko Theo Savakis stał przed nią. Nie widziała niczego za nim ani obok niego. Czuła się samotna i opuszczona, była zła na siebie za zmieszanie, które odebrało jej głos. W pierwszym odruchu chciała podążyć za Spirosem do kuchni. Ale dlaczego miałyby tak postąpić, zamiast zostać i poświęcić kilka chwil na uprzejmą rozmowę? Czyżby bała się Savakisa?

Czekał, by się odezwała, z tym zadufanym, nieco rozbawionym uśmiechem na ustach.

- Nie przyłączysz się do nas, Mirando?

Słyszac jego głos, wróciła do rzeczywistości i rozłościła się, czując, że pod jego spojrzeniem jej twarz pokrywa się rumieńcem.

- Lexis, zrób miejsce dla Mirandy, dobrze?

Przy długim stole siedziało kilku biznesmenów, niektórzy z nich wciąż ubrani byli jak do biura, ale zdjęli marynarki i pozbyli się krawatów. Theo wyglądał, jakby niedawno wyszedł spod prysznica, miał na sobie ciemne spodnie i śnieżnobiałą koszulę. Miranda zauważyła, jak fale gęstych, wilgotnych, czarnych włosów muskają jego szyję.

Wśród obecnych była tylko jedna kobieta - ta, do której Theo zwrócił się, używając imienia Lexis. Patrzyła teraz na Mirandę spod uniesionych brwi, z coraz większą pogardą w szafirowych oczach. Nie chciała przesunąć się, by zrobić miejsce innej kobiecie, zwłaszcza takiej, której twarz obłana była czerwienią, a ubranie pokrywały tłuste plamy.

- Bez obaw, nie zamierzam usiąść - wyjaśniła Miranda. - Muszę iść i pomóc Spirosowi w kuchni.

Znalazła właściwą wymówkę, ale poczuła do siebie niechęć za tchórzostwo. Spojrzenie, którym obrzuciła ją Lexis, też nie poprawiło jej humoru. Lexis była szczupłą blondynką, bardzo piękną.

- Lexis! Rusz się!

Miranda wybałuszyła oczy. Czy tak Theo zwracał się do swoich kobiet? Była równie zdumiona, widząc, jak błyskawicznie Lexis się „rusza”.

- Mirando?

Theo dał znak, że powinna zająć zwolnione miejsce, nie miała jednak ochoty przyłączać się do jego haremu.

- Dziękuję, ale mam bardzo dużo pracy.

- Mam nadzieję, że mimo to dasz się namówić na drinka.

Powiedział to w taki sposób, że odmowa wydawała się grubiaństwem. Miranda zdawała sobie również sprawę, że pozostali mężczyźni przyglądają się tej scenie.

- Dobrze, ale tylko na jednego.

Kiedy uklonił się kpiąco, zajęła miejsce na ławce, tuż obok Lexis; miała wrażenie, że siedzi przy ścianie z lodu. Theo zdawał się tego nie zauważać. Sprawiał wrażenie całkowicie, denerwująco rozluźnionego.

- Spiros powiedział, że będziesz dziś dla nas śpiewała.

Mówiąc to, pochylił się ku niej, więc musiała spojrzeć mu w oczy.

- Zgadza się.

- Kucharka i śpiewaczka kabaretowa? Theo, nie mieliśmy pojęcia, że twoja przyjaciółka jest tak utalentowana.

Na dźwięk pogardliwego głosu Lexis Miranda zeszywniała, ale starannie ukryła swoje uczucia.

- Mówiłeś, że gdzie się poznaliście...? - naciskała Lexis.

- Nic nie mówiłem.

Gdyby wdał się w godzinne wyjaśnienie, nie mógłby wzbudzić większego zainteresowania obecnych. I czy to rozbawienie przywołało ten półuśmiech na jego usta? Wyprostował się, a Miranda szybko odwróciła wzrok.

- Panowie... i ty, pani - oznajmił dość oficjalnie - pozwólcie, że przedstawię wam Mirandę...

Zamarła, czekając, aż poda jej nazwisko i padną nieuniknione pytania - pytania, na które nie chciała odpowiadać.

- Miałem kiedyś okazję spotkać Mirandę w Londynie - powiedział po niezauważalnej pauzie - a dzisiejszego ranka, na skutek nieprawdopodobnego zrządzenia losu wpadliśmy na siebie na plaży.

- Nie do wiary - mruknęła Lexis. Ale jej głos utonął w ogólnym gwarze. Nie usłyszał jej nikt poza Mirandą.

Miranda zerknęła na Theo. Dlaczego kłamał, mówiąc o ich spotkaniu w Londynie, skoro wcześniej nigdy się ze sobą nie zetknęli? Odpowiedział jej spojrzeniem, jakby rozkazując, by nic nie mówiła. Pochyliła głowę, wdzięczna, że tak poradził sobie z tą sytuacją.

- A teraz Miranda jest na Kalmos i pracuje jako spec od wszystkiego dla twojego przyjaciela Spirosa - stwierdziła Lexis. - Jakie to dla ciebie wygodne.

Czyżby Lexis sądziła, że Miranda jest jego kochanką? No nie, wykluczone. Więc może to Lexis była jego kochanką? Z zaskoczeniem stwierdziła, jaką niechęć wzbudziła w niej ta myśl. Do diabła, dlaczego miałyby ją obchodzić jego osobiste sprawy?

Podnosząc kieliszek, który Theo dla niej napełnił, pochyliła go w milczącym toaście w jego kierunku.

- *Ya sou sas*, Mirando - odpowiedział z ledwie widocznym uśmiechem. Wszyscy, poza Lexis, powtórzyli jego słowa.

- Więc tak zarabiasz na swoje utrzymanie? - spytała Lexis, szeroko otwierając oczy.

Miranda uświadomiła sobie, że nie było to niewinne pytanie. Oczy Lexis błyszczały, jakby miała gorączkę.

- Jeśli masz na myśli, czy pracuję, aby zarobić na życie, to odpowiedź brzmi „tak”.

- Jesteś bardzo zajęta, prawda, Mirando? - odezwał się Theo beztróskim tonem, starając się rozproszyć napięcie, objawiające się nagłą ciszą, która zapanowała przy stole.

Zastanowiła się, czy ten ledwo słyszalny dźwięk - jakby prychnięcie kota - mógł być chichotem Lexis? Wciąż gotowała się w środku na wspomnienie jej insynuacji.

- *Mezedes?*

Wzięła się w garść, gdy Theo podsunął jej talerz ze smakołykami.

- Dziękuję, Theo.

Teraz była zdecydowana pozostać przy stole, stawić czoło sytuacji, zachować obojętny ton głosu. Nie zamierzała pozwolić, by Lexis uszła płazem sugestii, że Miranda jest utrzymanką bogacza.

Przekąski Agalii poprawiły wszystkim humor; były tam przepyszne, chrupiące rożki z ciasta phyllo, nadziewane szpinakiem, oraz miękkie, pikantne sery. Ale po kilku chwilach Lexis znowu zabrała głos.

- Czy to ci nie utrudnia życia?

Miranda przestała jeść.

- Słucham? O czym mówisz?

Zauważyła, że Lexis przygląda się jej ręce, a na ustach ma grymas odrazy. Teraz wszyscy gapili się na nią - z wyjątkiem Theo.

Być może pragnąc odwrócić uwagę obecnych od szyderczego docinku Lexis, jeden ze starszych mężczyzn odezwał się głośno:

- Theo, muszę się na ciebie poskarżyć.

- Z jakiego powodu? - spytał dobrodusznie Savakis.

Miranda zauważyła, że uśmiechnął się, choć wyczuwał, że za chwilę będą się bawić jego kosztem. Uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Zawsze sadzasz najpiękniejsze kobiety koło siebie...

Rozległy się chóralne potakiwania; Miranda podejrzewała, że Lexis wdzięczy się, błyskając w uśmiechu idealnie białymi zębami.

- Cóż, Costasie, jak powiadają...

Miranda powstrzymała oddech, zastanawiając się, co też Theo wymyśli.

- Piękna kobieta jest niczym obraz. Jeśli masz jeden, nie znaczy to, że nie zapragniesz drugiego.

Rożek niemal utkwiał jej w gardle. Wszyscy się śmiali, nawet Lexis. A Theo patrzył na Mirandę z tym samym żartobliwym wyzwaniem w oczach. Jak mogła nawet pomyśleć, że jest atrakcyjny? Jakim cudem przestała mieć się na bacności? Powinna wiedzieć, że greccy potentaci raczej nie byli bojownikami o równość płci, ale czy akurat ten musiał okazać się najgorszym okazem męskiego szowinisty?

Poderwała się gwałtownie.

- Mirando? Dokąd idziesz?

Spojrzała chłodno na jego dłoń, spoczywającą na jej ramieniu.

- Zechcesz mnie puścić?

Theo również wstał, odgradzając ją od pozostałych.

- Może zostaniesz jeszcze trochę?

- Nie, dziękuję.

- Nie podoba ci się moje poczucie humoru?

- Uwielbiam je. - Wyminęła go i uśmiechnęła się do pozostałych mężczyzn. - Cieszę się, że was poznałam. - Zwróciła się w kierunku Theo i powiedziała rzeczowo: - Dziękuję za drinka.

- Musisz już iść? - Głos Lexis był pełen ironii.

- Chętnie bym została i pogadała z tobą, ale, jak wiesz, muszę śpiewać.

- Och, tak - westchnęła Lexis. - Nie możemy się tego doczekać... prawda, Theo?

Nie odpowiedział, wzruszył tylko ramionami. Spojrzenie miał nieprzeniknione; Miranda domyśliła się,

że nie był przyzwyczajony, by kobiety odchodziły od niego bez pozwolenia.

Jednak gdy odwróciła się, by odejść, chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie.

- Śpiewasz na zamówienie?

- Nie, nie robię tego. A to nie jest sznur od dzwonka - dodała, zerkając na swoje ramię. - Jeśli chcesz o coś poprosić, nie musisz łapać mnie za rękę, by przyciągnąć moją uwagę. Wystarczy powiedzieć.

- Mogę wziąć cię za słowo.

- Nie rób tego - warknęła.

- Nie najlepszy początek, prawda?

- Początek czego?

Spojrzał na nią z ukosa, uniósł dłoń do ust i podmuchał na palce, jak gdyby zostały sparzone.

- Dama się gniewa.

- Choć raz dziś coś do ciebie dotarło. Mogę już iść?

Z ironicznym ukłonem przesunął się, by ją przepuścić.

Mając tylko jedną sprawną rękę, Miranda z trudem rzuciła z siebie ubranie w ciasnej klitce, którą wskazała jej Agalia. Jakimś sposobem udało się jej wśliznąć w suknię. Była wspiana: rubinowa, prosta, sięgająca do ziemi i dopasowana. Idealna na podróż, z niegniotącego się materiału.

Rozpuściła włosy i przeczesała je palcami. W lustrze, które Spiros ustawił dla niej na półce, jej twarz sprawiała wrażenie śmiertelnie bladej, oczy były wielkie i bardzo zielone. Zadrżała, ale nie z zimna; ogar-

nęło ją przerażenie. Nie miała dziś poczucia bezpieczeństwa, jakie dawała jej dawna publiczność; zdana była całkowicie na siebie.

Zerknęła za kurtynę i zobaczyła, że Theo odwrócił swoje krzesło i zwrócony jest twarzą do zaimprovizowanej sceny. Lexis siedziała obok niego.

Zapomnij o Lexis. Czy Theo Savakis naprawdę musi mieć najbardziej seksowne usta, jakie widziała?

Dobra, o tym też zapomnij. Zaczerpnęła tchu i weszła w światło reflektora.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pierwszą piosenkę zaśpiewała gładko i nagrodzono ją entuzjastycznymi oklaskami. Siedząc na barowym stoiku, Miranda nabierała stopniowo pewności siebie. Aksamitnym, przytłumionym głosem, który stał się jej znakiem firmowym, zaczęła nucić ulubioną romantyczną balladę.

Trzecią piosenkę zamierzała wykonać, chodząc między stolikami. Nie byłoby powodu do niepokoju, gdyby nie to, że nie doceniła, jak trudno będzie wyjąć mikrofon jedną ręką. Gdy w końcu udało się, była - co jej się raczej nie zdarzało - wytracona z równowagi i przydeptała obcasem kraj sukni. Potykając się, usłyszała zbiorowe westchnienie publiczności, lecz natychmiast podtrzymała ją para silnych dłoni.

Theo uratował ją przed upadkiem na chore ramię, co prawdopodobnie pogłębiłoby jeszcze kontuzję.

- Wszystko w porządku?

Ten szept dodał jej otuchy; nie była pewna, czy dałoby się to powiedzieć o uśmiechu, który wymienili.

- Nic się nie stało - zapewniła go cichutko, gdy pomógł jej stanąć na nogach.

Theo wrócił na swoje miejsce. Zwracając się do widowni, Miranda obróciła sytuację w żart i wkrótce

podbiła serca obecnych. Tylko Lexis patrzyła na nią nieżyczliwie.

Wyrzucając z myśli wszystko poza muzyką, dokończyła występ bez wpadki. Ale kiedy Theo wstał, szykując się do wyjścia, znowu zbiło ją to z tropu. Patrzyła, jak otulał ramiona Lexis szalem z pashminy i musiała na nowo koncentrować się, gdy wyprowadził swą towarzyszkę z tawerny.

Theo zatrzymał się przy drzwiach i zastanowił się, czy Miranda zauważyła jego wyjście. Ciekawiła go i w równym stopniu irytowała. Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety równie bezbronnej i jednocześnie tak agresywnej. W dodatku była niezwykle atrakcyjna z tymi czarnymi jak noc włosami i brzoskwiniową cerą. Poznał ją w jej wcześniejszym wcieleniu, jako skrzypaczkę, nie spodziewał się więc, że będzie tak dobrze śpiewać. Może nie wspaniale w pełnym znaczeniu tego słowa, ale z pewnością wyjątkowo: ten gardłowy głos i uczuciowe wykonanie poruszyły go głęboko. Do tego trzeba było mieć talent. Nikt jeszcze nie przemówił tak do jego emocji. Nigdy.

Nikt, dumał z ironią Theo, pomagając Lexis wsiąść do samochodu - a zwłaszcza wybrana przez dziadka kandydatka na żonę. Lexis tak dalece nie spełniała jego wymagań, że było to aż zabawne. Cokolwiek Dimitri sobie wyobrażał, Lexis była tylko rozpuszczonym dzieciakiem, greckim odpowiednikiem symbolu seksu. Na Kalmos brakowało jej atmosfery ożywienia - nie było klubów, w których mogła być widziana, paparazzi nie tłoczyli się u drzwi, żaden

zwariowany surfingowiec nie przymilał się o pożyczkę. Theo zamierzał spełnić jej prośbę i wsadzić ją do pierwszego samolotu.

Oczywiście, w ten sposób narażał na szwank układ z Dimitrim. Ale może los okaże się dlań łaskawy. Jasne, pod wieloma względami sytuacja nie była idealna - Miranda Weston miała wszystkie cechy, przed którymi ostrzegał go dziadek. Ale właśnie dlatego go interesowała.

Przez jakiś czas firma musi radzić sobie bez niego. Miranda Weston nie była jedyną osobą potrzebującą wakacji...

- Ustawiliśmy dla ciebie parasol i łóżko na plaży.

- Spiros? - Miranda odsunęła nieco słuchawkę, tłumiąc ziewanie, i spojrzała na zegar. Nie obudziła się, gdy budzik zadzwonił! - Przepraszam, chyba zasnęłam.

Spiros nie zareagował jak zwykły pracodawca. Jego głośny śmiech zmusił Mirandę do ponownego odsunięcia słuchawki.

- Masz prawo, zapracowałam na to! To mały dowód wdzięczności ode mnie i Agalii za wczorajszy wspaniały występ. Chcemy, żebyś dobrze się bawiła, jak długo będziesz z nami na Kalmos. Wiesz nie samą pracą człowiek żyje.

- Więc ustawiliście dla mnie leżak? - Miranda wysunęła się z łóżka i przeszła po chłodnych kafelkach do okna. - Chwileczkę, tylko uchylę okiennice... Och, już widzę!

Głos miała niemal dziecinny, podniecony. Może

choć raz ta dziewczyna się odpręży i będę mógł poznać ją lepiej, pomyślał Theo, stojąc obok swego starego przyjaciela.

- Dziękuję, Spirosie - powiedział, klepiąc starszego mężczyznę po ramieniu. - Zobaczymy się później.

Spiros rzucił mu przebiegłe spojrzenie.

- Coś mi mówi, że tym razem będziemy cię często widywać.

Theo uśmiechnął się, ponownie założył okulary przeciwsłoneczne i zachował swoje uwagi dla siebie.

Ledwie Miranda zdołała ułożyć się na wygodnych poduszkach, kiedy poderwała się na nogi. Odgłos silnika miał w sobie tonację, która sprawiała, że brzmiał jak śpiew. Jak ostrzeżenie! Serce waliło jej w piersi, gdy przesunęła wzrokiem po lśniącej powierzchni morza. A gdy w polu widzenia pojawiła się łódź, zaczęła zbierać swoje drobiazgi.

- Chyba nie uciekasz przede mną?

Mogła przewidzieć, że Theo ustanowi rekord świata w przebywaniu trasy od łodzi do brzegu.

- Nie, nie uciekam przed tobą - zdołała odpowiedzieć ze spokojem, ale trudno jej było utrzymać obojętny ton głosu.

- Czy to teren prywatny? - Rozejrzał się po pustej plaży. - A może każdemu wolno tu usiąść?

- Proszę bardzo. Nie mogę ci zabronić.

- Jak mógłbym odrzucić tak czarujące zaproszenie?

Z ulgą stwierdziła, że miał na sobie więcej ubrań niż wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy: wystrzępione

dżinsowe szorty, wybielone słońcem niemal do białości, i stary męski podkoszulek. Z *haute couture* dla miliarderów? Raczej nie. Wyglądał jak marynarz, dziki, wysportowany, z rozwianą czupryną i szelmowskim uśmiechem.

Wyciągnęła się na łóżku z największym wdziękiem, na jaki potrafiła się zdobyć, sięgnęła po okulary spoczywające na czubku głowy i powoli zsunęła je na nos.

- Po co tu przyszedłeś, Theo?

- Po co? Żeby cię zobaczyć, oczywiście.

Przykucnął, więc ich twarze znalazły się na jednym poziomie. Odwróciła głowę, by na niego popatrzeć; mógł teraz zobaczyć pulsowanie żyłki na jej szyi. Galopujący puls. Musiał zapanować nad swymi reakcjami, wykorzystać wszystkie sztuczki, by nie domyśliła się, jak na niego działa.

- Bardzo bolało, gdy złapałem cię wczoraj za ramię?

- Ucierpiała tylko moja duma.

- Przykro mi. Mam nadzieję, że przyjmiesz przeprosiny? - Poczul ulgę, gdy lekko schyliła głowę.

- Wyleciało mi z pamięci. To znaczy, zapomniałem o twojej kontuzji.

Nie wyglądała na przekonaną. A teraz sprawiała wrażenie zakłopotanej. Może sądziła, że nie powinien poruszać tego tematu, ale ktoś musiał to zrobić.

- Nie patrzę na ciebie w ten sposób, Mirando - powiedział spokojnie.

- Co masz na myśli?

Wyraźnie zeszywniała.

- Nie patrzę na ciebie przez pryzmat twoich obrazów - wyjaśnił. - Dlatego o nich zapomniałem.

- Więc to była zwykła bezmyślność?

- Chciałem rozmawiać z tobą, nie z twoim ramieniem.

Już lepiej. Prawie się uśmiechnęła. Widział, że z trudem zapanowała nad sobą.

- Byłem na twoim pierwszym koncercie w Royal Albert Hall w Londynie. Słyszałem, jak grasz.

- Och! Rozumiem...

- Sądziłaś, że kłamałem, mówiąc, że widziałem cię w Londynie?

- Cóż... Musiałaś widzieć mnie podczas pierwszej i ostatniej trasy koncertowej.

- Więc wypadek miał miejsce w Londynie?

Gdy padło to pytanie, jak na dłoni widać było, że ona chce, by zmienił temat. Nigdy by nie przypuszczał, że zareaguje w ten sposób. W końcu ile czasu upłynęło od tego wypadku? Na pewno kilka miesięcy. Co ona ukrywa? Nie zamierzała teraz zdradzić mu tego.

- Widzę, że nie masz ochoty na rozmowę.

- Nie mam - przytaknęła. A po chwili spytała: - Nie powiedziałeś mi jeszcze, dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć?

- Przyszedłem, żeby zaprosić cię na dzisiejsze przyjęcie na moim jachcie.

Poderwała się gwałtownie.

- Co? W charakterze tresowanej małpki? A może brakuje ci kelnerka?

- Ani to, ani to. - Theo wstał, by zwiększyć między

nimi dystans. - Zapraszam cię na przyjęcie w charakterze gościa.

Zsunęła trochę okulary i obrzuciła go długim, uważnym spojrzeniem - jak gdyby oceniała, czy jest godzien zaufania.

- W charakterze gościa?

- Tak.

Przyglądał się jej, gdy skierowała spojrzenie na zatokę, na lśniącego, białego giganta, który uważał zawsze za zabawkę. Ta zabawka miała być przynętą oraz dostarczać mu rozrywki. Zwykle przy takim zaproszeniu w oczach gościa pojawiał się błysk - niecierpliwości, podniecenia. Ale Mirandę niełatwo było rozgryźć.

- Dziękuję, Theo. Bardzo chętnie.

Powinien był przewidzieć, że okaże charakter. W jej oczach nie było radosnych fajerwerków ani chciwego błysku. Jedyne fajerwerki eksplodowały w jego wnętrzu.

- Dobrze. Może zabierzesz się ze Spirosem i Agalią?

- Oni też tam będą?

Jak tego oczekiwał, odprężyła się całkowicie. Chciał, by od początku czuła się swobodnie.

- Są zaproszeni. - Dołożył starań, by wzruszenie ramionami wypadło naturalnie. - Wyślę po was łódź.

- Więc do zobaczenia wieczorem - powiedziała.

Nie odwróciła do niego twarzy. Spodobało mu się to. Była równie opanowana jak on, co sprawiało, że pociągała go jeszcze bardziej.

Wybierając strój, Miranda zdecydowała się na kompromis. Uznała, że zestaw jest prosty, lecz efektowny.

Zadziwiające, że człowiek potrafi wmówić sobie wszystko, co zechce, dumiała, przeglądając się w dużym lustrze. Włożyła czarne rybaczki i czarne, płaskie sandały - nikt nie chodzi w butach na wysokich obcasach po kosztownym, tekowym pokładzie. Jak na razie, nieźle. Do tego biała koszulka na ramiączkach, by podkreślić lekką opaleniznę. Rozpuściła włosy, bo dzięki temu czuła się seksowna. I - no, dobrze, niech będzie - dlatego, że chciała, aby Theo zwrócił na nią uwagę. Następnie, wciąż przeczulona na punkcie blizn, sięgnęła po swój jedyny szal i udrapowała go na ramionach tak, aby zakrywał ślady po wypadku.

Pracodawcy zjawili się punktualnie, lecz Agalia wydawała się podenerwowana. Miranda wkrótce poznała powód.

- Theo wysłał po nas motorówkę, ale Spiros ją odesłał. Uparł się, że sam będzie wiosłował - wyjaśniła, skubiąc guzik u sukni.

- Dziś na wodzie będzie bardzo przyjemnie - powiedział Spiros, szukając wzrokiem wsparcia u Mirandy.

- Tak, ale chcemy dopłynąć, zanim przyjęcie się skończy - zwróciła mu uwagę żona.

- Cokolwiek zrobimy, będę zadowolona - powiedziała Miranda, uśmiechając się do nich. - Naprawdę, Agalio, nie przejmuj się, będzie dobrze.

Ale wcale nie było dobrze. Prawdę mówiąc, było wyjątkowo mokro. Gdy znaleźli się kilka jardów od

brzegu, zerwał się wiatr i cała trójka przemokła do nitki.

Miranda i Agalia czepiały się burty, Spiros odchylił się w tył i wiosłował, próbując pokonać fale, które w każdej chwili mogły zalać małą łódkę. Posuwali się bardzo powoli, ale w końcu znaleźli się po zawietrznej jachtu. To w znacznym stopniu ochroniło ich przed wiatrem, lecz trudno było utrzymać rozkołysaną łódkę w miejscu, gdy wspinali się na pokład. Na szczęście kilku załogantów, którzy z troską przyglądali się rozwojowi wypadków, zeszło szybko po stalowej drabinie, by przycumować łódkę do rufy.

Gdy Mirandę okrywano kocem, zauważyła sznury lampek krzyżujących się nad dziobem i śródkręciem, gdzie odbywało się przyjęcie. Przygrywał zespół muzyczny i widać było, że krótkotrwały szkwał nie zepsuł nikomu nastroju. Sądząc z odgłosów, było to duże zbiegowisko. Poczwała się pewniej, wiedząc, że nie znajdzie się w centrum zainteresowania, gdy w końcu pojawi się wśród gości. Zawsze będzie mogła zniknąć w tłumie.

Dzięki temu, że zabawa już się rozkręciła, ich przybycie pozostało niemal niezauważone, co stanowiło wielki plus. Przynajmniej miała szansę osuszyć się i dojść do siebie, zanim będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Theo. Zauważyła jednak, że Agalia jest zagniewana, a duma Spirosa mocno ucierpiała. Postarała się więc dodać im otuchy i obrócić ich przygodę w żart. Bynajmniej nie wyglądali na wyrafinowanych gości z wytwornego przyjęcia.

W końcu Agalia zmarszczyła twarz w uśmiechu

i zobaczyła zabawną stronę tej sytuacji. Kiedy członek załogi zjawił się, by sprowadzić ich pod pokład, gdzie mogli dojść do siebie, cała trójka zataczała się ze śmiechu.

- Raczej nie takie wejście zaplanowałem - wyznał z niepokojem Spiros, przygryzając koniec wąsa.

- Nic się nie stało, zaraz wyschniemy - zapewniła go Miranda.

Przydzielono im kabiny, gdzie mogli odpocząć po wzięciu prysznica, ubrani w wygodne szlafroki, a w międzyczasie czyszczono i suszono ich ubrania. Uzgodnili, że poczekają na siebie i pojawią się na przyjęciu jako zgrana drużyna.

- Marynarzy? - zasugerowała Miranda.

- Wariatów - poprawiła ją Agalia i czule trzepnęła Spirosa po głowie mokrym szalem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zanim zapukano do drzwi kabiny, Miranda zdążyła zrozumieć, jak wygląda życie człowieka, dla którego koszty nie mają znaczenia. Góra śnieżnobiałych ręczników piętrzyła się do sufitu w łazience, oczywiście wykładanej marmurem i wyposażonej we wszystkie wynalazki najnowszej techniki. Na ścianie umieszczono nawet telewizor z płaskim ekranem, w razie gdyby ktoś chciał oglądać go podczas kąpieli, nie wspominając już o ukrytych głośnikach. W kabinie znajdowało się wiele dzieł sztuki z drugiego końca świata i luksusowych tkanin, na których nigdy nie znalazłaby się poniżająca etykieta „sztuczne”. Prawdę mówiąc, wszystko, na co spojrzała, było najlepszego gatunku.

- Łatwo bym do tego przywykła - mruknęła do siebie, drepcząc w kierunku drzwi. Miała na sobie ciepły, włochaty płaszcz kąpielowy. - Właściwie już czuję się jak księżniczka.

Otworzyła drzwi i uśmiechnęła się do czekającego za nimi umundurowanego stewarda.

- Masz tu swój uniform. Pośpiesz się, czekają na ciebie w kambuzie. I nie zapomnij związać włosów.

Mirandzie opadła szczęka. Krótko trwało jej książęce panowanie. Nadał stała z otwartymi ustami, gdy

steward zniknął na końcu korytarza. Zaciśnęła gniewnie wargi. Powinna była się domyślić. Dlaczego dała się nabrać? Myślała, że taki lampart jak Theo zmieni swoje cętki w jeden dzień?

Kiedy w końcu wyszła z kabiny, Spiros i Agalia czekali na nią na korytarzu.

- Co ty, u licha, masz na sobie? - spytała Agalia, gapiąc się na szykowną czarną sukienkę i biały fartuszek. - Co stało się z twoim ubraniem?

- Przypuszczam, że je zabrano. Właśnie dostałam te rzeczy.

- Przecież nie możesz wyjść tak na pokład. Jeszcze ktoś ci poleci, żebyś przyniosła mu coś picia!

Oczy Spirosa rozbłyły, ale żona przywołała go do porządku cichym sykiem i mocnym zaciśnięciem dłoni na ramieniu.

- To nie jest śmieszne, Spirosie.

- Och, rozumiem... Nie, chyba jednak nie rozumiem - powiedział, uświadamiając sobie swój błąd. - Więc co włożysz na siebie, Mirando?

- Oczywiście, to ubranie. - Głos Mirandy miał stalowe brzmienie, w oczach pojawiły się wojownicze błyski. Jeśli ktoś wyobrażał sobie, że to żart, zamierzała zmusić go, by odsłonił karty.

- Nie mówisz chyba poważnie? - Agalia najwyraźniej struchlała z przerażenia.

- Mówię - odparła spokojnie Miranda. - Nie martw się o mnie. Jestem już dużą dziewczynką. Naprawdę-dodała, widząc, jak przyjaciele wymieniają spojrzenia. - Nic mi nie będzie.

Na pokładzie wyczuła obecność Theo, zanim jesz-

cze mogła go zobaczyć. A potem spostrzegła go pośrodku pełnego admiracji tłumu. Lexis krążyła na obrzeżu grupy. Miranda była pewna, że to ona jest winowajczynią, ponieważ nieustannie rzucała spojrzenia w kierunku schodów, wiodących do kajut dla gości.

Jasne, Lexis wiedziała, co się dzieje, ale czyżby Theo namówił ją do tego?

Zachowując zimną krew, Miranda odebrała tacę przechodzącemu kelnerowi.

- Nie martw się - uspokoiła go. - Pogoda trochę mnie zatrzymała, ale kiedy tu dotarłam, powiedziano mi, że mam zająć się drinkami.

Przez chwilę patrzył na nią niepewnie, a potem uspokoił się. Tak uzbrojona, pomaszerowała prosto do szefa.

Theo odwrócił się natychmiast.

- Miranda! Powiedziano mi, że już jesteś. Dzięki Bogu, nic ci się nie stało! Zajęto się tobą należycie? Sam bym przyszedł do ciebie, ale jest tylu gości...

- Bądź spokojny, Theo, mogę sobie wyobrazić, jak bardzo musiałeś być zajęty.

Zastanowił go jej sarkazm i dopiero teraz przyjrzał się jej uważnie.

- Co masz na sobie? Wiesz, że to nie jest bal kostiumowy.

- Tak, wiem. To ubranie, które przyniesiono mi do kajuty.

- Nie bądź śmieszna.

Nie odrywał od niej spojrzenia, ale wystarczyło mu tylko lekko skinąć palcem, by zjawił się kelner, któremu zabrała tacę.

- Weź tę tacę od panny Weston, dobrze? I poleć komuś odszukanie jej ubrania. Sądzę, że jest właśnie czyszczone i suszone, więc możecie zacząć od pralni.

- Pralnia? Jestem pod wrażeniem - stwierdziła lodowatym tonem.

- Zatem łatwo zrobić na tobie wrażenie. - W jego oku pojawił się błysk.

- Więc to nie ty odpowiadasz za przysłanie tego uniformu do mojej kabiny?

- A jak sądzisz, Mirando? Będę w swoim apartamencie - zwrócił się do stewarda.

- Co ty wyprawiasz? - Miranda czuła wpijające się w jej plecy spojrzenie Lexis, gdy Theo ujął ją mocno pod ramię i poprowadził w kierunku drugich schodów.

- Porozmawiamy, jak dojdziemy na miejsce.

- Nie, porozmawiamy teraz. - Stała jak wryta na szczycie schodów i zacisnęła zęby. - O ile wiem, jeszcze nie wiszę u ciebie na ścianie.

- To znaczy?

- Pamiętasz te obrazy, którymi się chwaliłeś? Cóż, nie jestem jednym z nich. I nie mam zamiaru iść z tobą dokądkolwiek, dopóki nie wyjaśnisz mi, o co w tym wszystkim chodzi.

- W tym wszystkim?

Wskazała ręką swoje ubranie.

- Czy potem dostarczą do mojej kabiny inny zestaw, kiedy będę musiała śpiewać twoim gościom?

- Zawiodłem się na tobie, Mirando, jeśli naprawdę tak o mnie myślisz.

Rozgniewana, złapała oddech. Szczerze mówiąc,

nie mogła wyobrazić sobie, że Theo mógłby tracić czas na obmyślanie tak niezręcznego afrontu.

- To nie ty za tym stoisz, prawda?

Skierował wzrok na jej twarz i unióśł brwi, spojrzenie miał rozbawione.

- Więc kto to zrobił?

- Myślę, że oboje znamy odpowiedź. - Theo spojrział na pokład, gdzie Lexis tańczyła przyklejona do młodego mężczyzny.

- Ale sądziłam, że ty i...

- Ja i Lexis? - wtrącił. - Jeszcze nie zwariowałem, zapewniam cię.

- Ale wydawało się, że oboje...

- Dobrze się znamy? Owszem. Lexis jest córką właściciela innej linii żeglugowej.

- Och. Rozumiem.

Theo domyślał się, że zamiana ubrań była owocem infantylnego poczucia humoru Lexis. Chciał przekonać Mirandę, że tamta dziewczyna absolutnie go nie pociąga. Poczuł ulgę, gdy zobaczył lekki uśmiech na jej ustach.

- Trudno mi było uwierzyć, że to twoja robota - przyznała.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Tak czy owak, przyjmij moje przeprosiny.

- Przyjmuję. Ale dlaczego Lexis miałaby coś takiego zrobić? Dlaczego stara się być tak niemiła?

- Bo wie, że jej nie chcę, i widzi w tobie rywalkę.

- We mnie? - Sprawiała wrażenie zdumionej.

- Daj spokój.

Musiał uważać na to, co mówi.

- Mogę zaproponować ci coś do picia, gdy będziemy czekać na twoje ubranie? - Kiedy rzuciła spojrzenie w kierunku gości, sam nie wiedział, kiedy dodał: - W mojej kabinie.

Miranda mogła tylko żałować, że tak atrakcyjny wydał się jej uśmiezek Theo, a jego oczy były niewinne i szczere.

- No cóż... - Zaraz jednak przypomniała sobie, że nie zawsze był tak prostoduszny. - Nie jestem pewna, czy powinnam się zgodzić.

- A to dlaczego?

- Czy powinnam iść do kabiny mężczyzny, który przyznaje, że postrzega kobiety jako dzieła sztuki? Nie jestem pewna, czy chciałabym, żeby widziano we mnie następny okaz do kolekcji.

Z zaskoczeniem odnotował, że odczuwa zadowolenie z faktu, że na tyle odzyskała pewność siebie, by rzucić mu wyzwanie.

- Masz prawo być ostrożna. Ale muszę ci powiedzieć, że moja kolekcja jest bezcenna.

Kolekcja kobiet czy obrazów?, zastanowiła się. Potem jednak uświadomiła sobie, że bardzo niewiele brakuje, by zaczęła z nim flirtować, i przybrała chłodny wyraz twarzy.

- Idziesz czy nie? - naciskał Theo. - Sądziłem, że chcesz pozbyć się tych ciuchów.

- Bo chcę.

- Więc chodź ze mną. Zapewniam cię, że załoga odszuka twoje ubranie i przyniesie je nam. Chociaż to bardzo twarzowy strój - zauważył, ściągając na siebie jej uwagę. - Zwłaszcza ten okrągły kołnierzyk.

- Ja w nim czuję się śmiesznie.

- Zapewniam, że moim zdaniem wcale nie wyglądasz śmiesznie. - A teraz powiedział za wiele.

Cofnął się, zwiększając dystans między nimi. Gdy rzucił jej obezwładniający uśmiech, Miranda uświadomiła sobie, że nie jest jeszcze gotowa na flirt z nim. Ale w tym momencie spostrzegła Agalię i Spirosa, którzy zachęcająco pokiwali głowami. Zamierzali podejść do niej i porozmawiać, lecz zatrzymali się w połowie drogi, uświadomiwszy sobie, kto jej towarzyszy. Z pewnością nie wysyłaliby jej pod pokład z mężczyzną, którego uważali za niebezpiecznego? I, jak to wcześniej zauważył Theo, nie mogła brać udziału w przyjęciu, mając na sobie takie przebranie.

- No dobrze - zgodziła się w końcu.

Puls Mirandy przyspieszył, gdy rozejrzała się po wspańskiej kabinie. Była jakies trzy razy większa od tej, którą jej przydzielono. Ale musiała zadać sobie pytanie - co tu robi sam na sam z tym mężczyzną?

- Mam zamiar zadzwonić i dowiedzieć się, czy odnaleziono twoje rzeczy - powiedział. - A tymczasem... - Patrzył na nią, jednocześnie naciskając klawisze telefonu. - Mogę tylko przeprosić za wszystkie niedogodności, jakie spotkały cię dotąd.

- Dziękuję. Jesteś bardzo troskliwym gospodarzem.

- A ty zbyt uprzejma. - Uśmiechnął się krzywo, potem odwrócił się i rzucił do słuchawki kilka greckich słów. - Musimy trochę poczekać. Nie denerwuj się. Zapewniam cię, że nie gryzę. Może usiądziesz?

Ruszyła w kierunku krzesła z prostym oparciem.

- Lepiej usiądź na kanapie.

- Tu mi jest dobrze - zapewniła, przycupnąwszy na brzegu krzesła.

- Nie najlepiej zaczęliśmy - stwierdził ze smutkiem. - Miałem nadzieję, że nadrobimy to dzisiejszego wieczoru.

- Nie martw się, teraz już może być tylko lepiej.

- Dlaczego czuła potrzebę pocieszenia go?

Słyszac pukanie, odwrócili się do drzwi. Zamiast dostarczyć ubranie Mirandzie, kelner przyniósł tacę z szampanem i smakowicie wyglądającymi kanapkami.

- Nie był to dla ciebie miły wieczór - wyjaśnił Theo. - Nie ma powodu, żeby jeszcze ominęło cię przyjęcie. Szampana?

Zawahała się, nie była pewna, czy nie zaplanowała wszystkiego w ten sposób.

- Jak sądzisz, ile czasu zajmie odszukanie mojego ubrania?

- Tyle, ile trzeba na wychylenie jednego kieliszka szampana.

Jego uśmiech był zaraźliwy.

- A jeśli wychylę go szybko?

- To dwóch.

Theo patrzył na nią w taki sposób, że nie można było o nim źle myśleć.

- Dobrze, chętnie wypiję jeden kieliszek.

- Nie krępuj się, zdejmij fartuszek.

- Co? Och! - Po raz pierwszy zaśmiała się swobodnie. Przez chmurkę bąbelków w szampanie życie wyglądało o wiele lepiej.

- Jeszcze kieliszek? - zasugerował, zanim zajęła się fartuszkami.

Czemu nie? Nie przywykła do alkoholu i wciąż jeszcze była nieco zdenerwowana. Czas płynął, a jej ubrania jak nie było, tak nie było. Pierwszy kieliszek osuszyła jednym łykiem, drugi też spłynął lekko w gardło. Gdy wreszcie podniosła się i sięgnęła do troczków fartuszka, niezbyt pewnie trzymała się na nogach.

- Czy jacht się kołysze?

Theo natychmiast znalazł się u jej boku i przytrzymał ją za ramię.

- Zamówię sok pomarańczowy - powiedział, zrezygnując z jej plecami węzeł fartuszka.

- Może lepiej czarną kawę... - Popatrzyła na niego uważnie; jego twarz zdawała się tak blisko. - Bardzo duża i bardzo mocna. - Nie spodziewała się, że owinie sobie wokół palca kosmyk jej włosów. - Theo...

- Mirando...

Wypowiedział jej imię żartobliwym tonem. Nie wiedziała, czy to on przyciągnął ją do siebie, czy też ona pochyliła się ku niemu. Wiedziała tylko, że ich usta prawie się zetknęły, że czuła w wargach mrowienie, że z radością zanurzyła się w zapachu drzewa sandałowego i czystej, ciepłej skóry.

- Co się ze mną dzieje?

- Powiedziałbym, że to oczywiste...

Zmarszczyła brwi i cofnęła się o krok.

- Dlaczego szepczesz? Dlaczego ja to robię? - Potrząsnęła głową. - I dlaczego z tobą flirtuję?

- Nie wiem, ale jesteś w tym dobra. Mirando, mogę cię pocałować? Chcesz tego?

Jej ciało było chyba zdania, że powinien to zrobić.

- Pozwól, że ujmę to inaczej... Wolałabyś, żebym cię nie całował?

- Och nie, nie... Byłoby wspaniale. - Zaniknęła oczy i czekała.

Otworzyła oczy z oburzeniem.

- Lubisz drażnić się ze mną?

- Bardzo - przyznał łagodnie.

- Zaplanowałeś to?

- Z ręką na sercu, nie. - Tak się szczęśliwie złożyło, pomyślał, usiłując sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni czuł wdzięczność z powodu krótkotrwałego sztormu.

- W porządku. Wybaczam ci. - Rzuciła mu spojrzenie zielonych jak nefryt oczu.

Theo przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach niewinny pocałunek.

- Lepiej? - wyszeptał.

Słyszała rozbawienie w jego głosie i zignorowała je.

- Oczywiście, że nie!

Czy naprawdę wierzyła, że wypadek usunął wszelką namiętność z jej życia? Nic nie rozpałało jej tak, jak utracona zdolność tworzenia muzyki - przynajmniej do chwili, gdy Theo ją pocałował. Naprawdę zdławiła wszystkie myśli o seksie po jednej nieudanej próbie? W tej chwili nie mogła myśleć o niczym innym...

Pocałował ją znowu, tym razem bez pośpiechu, uwodzicielsko przesuwając językiem pomiędzy jej zębami, by poznać jej smak, i wycofał się natychmiast, gdy oparła się o niego.

- Nie, Mirando.

- Nie? - Spąsowiła, nie odrywając od niego spojrzenia. Nie mogła złapać tchu, ale Theo był całkowicie spokojny.

- Nie zamierzam kochać się z tobą, kiedy czekamy na stewarda, który ma przynieść twoje ubranie.

- Bardzo słusznie - warknęła, miotana burzą wrażeń i namiętności.

Odwróciła się gwałtownie. Żarty żartami, ale tym razem posunął się za daleko.

Theo dogonił Mirandę przy drzwiach i przytulił ją delikatnie, trzymając w ramionach, dopóki się nie rozluźniła; a kiedy to się stało, ogarnęło go najcudowniejsze i wszechogarniające uczucie.

Ten pomysł dojrzywał w nim stopniowo; teraz miał już pewność. Znalazł sobie żonę. Oczywiście, musiał jeszcze przekonać ją, by za niego wyszła.

To szczęśliwe zrządenie losu przywiodło Mirandę na Kalmos. Potrzebował żony, ale to, co do niej czuł, było premią, której się nie spodziewał. Jej niewątpliwy brak doświadczenia budził w nim gwałtowną opiekuńczość. Patrzył na nią i czuł...

Takie emocje były dla niego czymś nowym; nie do końca im ufał. Zatem wykorzystał swoje doświadczenie biznesmena, by przeanalizować wszystkie plusy i minusy. Była utalentowana, piękna, i - o ile pamiętał - jej siostra poślubiła księcia. Nie wahała się stawić mu czoła, co znaczyło, że długo potrafi utrzymać jego zainteresowanie. Z punktu widzenia genetyki była najwyraźniej zdrowa, i ich dzieci miałyby do dyspozycji korzystne zestawy genów. Czuli do siebie pożądanie; to było pewne. Naprawdę, jakie to proste...

Powoli i ostrożnie rozluźnił uścisk.

- Jesteś wyjątkowa, Mirando. Chcę cię znowu zobaczyć.

Był zadowolony, że zdołał narzucić sobie takie opanowanie, ale jeśli Miranda zgodzi się za niego wyjść, będą musieli szybko wziąć ślub, nie tylko z powodu stanu zdrowia Dimitriego.

Odsunął się od drzwi, aby wiedziała, że w każdej chwili może przejść obok niego i opuścić kabinę, jeśli tego zapagnie. Wciąż jeszcze była spłoszona po tym, co między nimi zaszło, nadal nie była go pewna.

- Jeśli chcesz, wyjdź na pokład zaczerpnąć świeżego powietrza. Dopilnuję, by ktoś cię zawiadomił, jak tylko odnajdzie się twoje ubranie.

- Nie - odpowiedziała, jak gdyby podjęła już decyzję. - Zostanę tutaj.

Ogarnęło go uczucie triumfu, gdy wróciła do środka, a jeszcze większe - gdy zdecydowała się usiąść na kanapie. Ale kiedy odwróciła się, by spojrzeć na niego, przez chwilę poczuł wyrzuty sumienia. Tyle musiała znieść od czasu wypadku, który zniszczył jej życie, i zapewne wciąż jeszcze prześladowało ją jego wspomnienie. Czy to w porządku poślubić taką kobietę jak Miranda, skoro nie wiedział nawet, czy jest zdolny do miłości?

Dimitri twierdził, że kiedy człowiek wyrzeknie się uczuć, jego droga przez życie stanie się łatwa. Dorastał, wierząc, że dziadek ma rację. Nawet gdy był dzieckiem, miłość wydawała mu się nieosiągalnym celem, czymś, czego się w sekrecie pragnie, ale nigdy

nie osiągnie. Dorósł i nauczył się na nią nie czekać. Kto opuszcza barykadę, naraża się na rozczarowanie.

Wziął się w garść, zadowolony, że - jak zawsze - znalazł ratunek w logice. On potrzebował żony; Miranda potrzebowała opiekuna, który troszczyłby się o nią w czasie, gdy dochodziła do zdrowia i budowała od nowa życie. Jeśli zgodzi się za niego wyjść, otwory przed nią cały świat. W podzięcie za układ, który zawrą, będzie ją chronił. A miłość nadejdzie wraz z dziećmi, które będą mieli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Byłem na jednym z twoich koncertów, Mirando.
- Masz moje nagranie?
- Brahmsa? Nie, nie mam.

Jej bezpośredniość zbiła go na chwilę z tropu, ale nie zamierzał jej oszukiwać. Taka właśnie była, szybko ją poznawał. Kobiety, do których był przyzwyczajony, szukałyby dla niego usprawiedliwienia. Ale nie Miranda. Ona trafiała w samo sedno, demaskując najbłahsze pochlebstwo, pokazując, czym było: środkiem do osiągnięcia celu. Każdy pochlebca miał coś do zyskania. Jej kariera mogła być krótka, ale wyciągnęła z niej nauczkę. Złagodził nieco wypowiedziane słowa.

- Nie przepadam aż tak za koncertami skrzypcowymi, ale słysząc, jak grasz...

- Proszę, czy możemy mówić o czymś innym?
- przerwała mu. - Z pewnością znajdziemy jakieś wspólne zainteresowania.

- Oczywiście, że tak.

Starał się wymyślić inny temat do rozmowy i nic mu nie przychodziło do głowy. Po raz pierwszy w życiu. Czy to w sprawach biznesu, czy w życiu towarzyskim był zawsze pewny siebie, ufny we własne siły.

Musiał wymyślić nowe zasady starania się o rękę przyszłej żony - i to szybko.

- Co będziesz z tego miał, Theo?
- O czym mówisz? - spytał czujnie.
- O tym, że jesteś dla mnie taki miły.

Co mógł na to odpowiedzieć? Że chciał się z nią kochać, a potem zdecydował, że więcej skorzysta, żeniąc się z nią?

- Czy muszę coś z tego mieć? - Odchylił głowę i rzucił jej przenikliwe spojrzenie; w odpowiedzi utkwiała w nim wzrok. - No dobrze. - Podniósł obie ręce w żartobliwym geście kapitulacji. - Masz rację. Zwykle lepiej spisuję się w roli gospodarza. Dzisiaj cię zawiodłem i próbuję ci to wynagrodzić.

Zapukano do drzwi i do kabiny weszła pokojówka, trzymając na rękach starannie uprasowane rzeczy Mirandy.

- Dziękuję. - Odebrał ubranie, zamknął drzwi i odwrócił się. - Skorzystaj z mojej sypialni... albo łazienki, jeśli wolisz.

Uniosła do góry części garderoby i wykrzyknęła:

- Całkiem jak nowe!

Uświadomił sobie, że jest zadowolony, iż sprawił jej przyjemność. Jeszcze bardziej cieszył się, widząc ją uśmiechniętą i odprężoną, bo to znaczyło, że zrobił krok do przodu, i oboje mogli się teraz czuć swobodnie.

- Szczęściarz z ciebie, Theo.

Zdażył tylko trzy razy okrążyć salon, zanim się pojawiła.

- Ślicznie wyglądasz - szepnął.

To było za słabe określenie. Z rozpuszczonymi włosami, w skromnym ubraniu, bez żadnych ozdób poza wyłożoną słońcem skórą, wyglądała fantastycznie.

- Jesteś gotowa, by pójść między gości? - Podał jej ramię.

Zawahała się na chwilę. To była najdłuższa chwila w jego życiu.

- Tak. - Uśmiechnęła się i wsunęła mu dłoń pod ramię. - Ruszamy.

Jej ufność wzbudziła w nim na krótko poczucie winy. Dlaczego musiał wciągać kogoś tak czystego i pięknego w sieć finansowych machinacji? Ale firma musiała być ocalona. Na jego szczęście Miranda była inteligentna i z pewnością wkrótce zrozumie długofalowe korzyści, jakie przyniesie jego plan.

Nie wiedziała, że można się tak wspaniale bawić w towarzystwie mężczyzny. Theo okazał się świetnym kompanem. Przed końcem wieczoru zaczęła podejrzewać, że źle go oceniła. Z pewnością była zbyt surowa. Nawet Lexis zdawała się nie mieć do niej pretensji. Ale Lexis bawiła się z rozdokazywaną grupką osób bliższych jej wiekiem.

Theo dołożył starań, by przedstawić ją wszystkim przyjaciółom - niezwykle miłym. Niektórzy z nich wiedzieli o jej krótkiej karierze, ale byli dość wrażliwi, by nie poruszać tego tematu. Uśmiechając się pogodnie, uświadomiła sobie, że mogłaby się do tego przyzwyczaić, ale musiała też pamiętać, że wkrótce wróci do domu, do zupełnie innego życia.

- Czy to typowe dla Greków? - skorzystała z chwi-

lowej przerwy w rozmowie, by zadać mu to pytanie.

- Miałam na myśli ich *bonhomie*, serdeczność. Przekracza wszystkie bariery...

- *Bonhomie*? - Uśmiechnął się do niej z góry.

- Myślałem, że to cecha Francuzów?

- Wiesz, co miałam na myśli. Tu, w Grecji, wszyscy tak łatwo nawiązują ze sobą kontakt.

- Wszyscy? - Odsunął się nieco i rozejrzał dokoła.

- W głębi serca jesteśmy tacy sami. I chyba tylko to ma znaczenie?

- Wiesz, lubię czuć, że mam tu swoje miejsce.

- Naprawdę? W takim razie, mam dla ciebie propozycję. - Wziął ją pod rękę i poprowadził do relingu na dziobie, gdzie było nieco ciszej i gdzie mogli znaleźć trochę odosobnienia. - Popływasz jutro ze mną? - Ustawił ją przed sobą. - Żadnych zobowiązań, żadnego towarzystwa. Tylko ty i ja, i bardzo odosobniona plaża...

- Tylko ty i ja?

Zauważył błysk niepokoju w jej oczach i zrozumiał, że powinien ją uspokoić, choć miał więcej klasy, niż sądziła.

- Ty, ja... i Agalia jako przyzwoitka.

- Naprawdę?

- Tak. - Wygiął wargi w ironicznym uśmiechu.

- Dlaczego nie mielibyśmy zaprosić Agalii? Też by się dobrze bawiła. - To załatwiło sprawę. Nie czekał nawet, aż Miranda wyrazi zgodę. - Wspaniale. Wpadnę do twojego mieszkania jutro o dziesiątej rano.

- Nie mogę się doczekać.

Kiedy uśmiechnęła się do niego, miał ochotę

wykonać triumfalny gest. Nigdy jeszcze nie doznawał takich uczuć, nawet wtedy, gdy finalizował ważne transakcje. Oczywiście, najważniejszą transakcją miał jeszcze przed sobą.

- Świetnie - odpowiedział, nadając głosowi spokojne brzmienie.

Agalia potraktowała rolę przyzwoitki na tyle poważnie, że zjawiła się w mieszkaniu Mirandy tuż po dziewiątej, by nadzorować przygotowania swojej podopiecznej.

- Masz wziąć koszulę, żeby okryć tę całą nagość - nalegała surowo.

Miranda wybrała najskromniejszy ze swoich kostiumów, ale podejrzewała, że Agalia najchętniej ubrałaby ją w wiktoriański strój plażowy i dobrany do niego marszczony czepek z falbanką. Mogła zrobić tylko jedno. Sięgnęła do skąpo wypełnionej drewnianej szafy i wyciągnęła najwygodniejszą koszulę. Była to całkowicie asekualna tunika z czesanej bawełny, w kolorze spłowiałej śliwki, o jakieś dziesięć numerów za duża.

Na ten widok twarz Agalii rozpromieniła się.

- Doskonała. A to też ci się przyda.

- Książka? - Miranda wpatrywała się w ciężkie, budzące szacunek tomiszczce.

- Niełatwo było znaleźć angielską książkę - oznajmiła Agalia i zacisnęła stanowczo usta. - Będzie ci potrzebna, kiedy usiądziesz sobie spokojnie w cieniu. Ja mam swoją kolekcję... - Otworzyła koszyk i Miranda mogła zajrzeć do środka, gdzie spoczywało kilka zaczytanych książek w miękkiej oprawie.

- To miło z twojej strony, że zadałaś sobie tyle trudu z mojego powodu.

- Głupstwo. Jak mogłabyś sama płynąć z mężczyzną jego łódką, gdyby mnie z wami nie było? I co byś robiła na plaży, gdybyś nie miała nic do czytania?

Miranda ukryła uśmiech. Kiedy dochodzi do zderzenia dwóch światów, lepiej dostosować się do obyczajów kraju, w którym się przebywa. Kalmos to mała wyspa i podejrzewała, że niewiele zmieniło się tu w ciągu wieków. Bynajmniej nie gniewała jej troskliwość Agalii, miała wrażenie, że starsza Greczynka zastępuje jej matkę.

Nie znaczyło to, że znowu stała się dzieckiem, ale od czasu wypadku nie miała już takiego zaufania do swego rozsądku...

Theo znowu zerknął na zegarek. Zaczynał się niecierpliwieć. Zjawił się wcześniej i łódź była przycumowana przy nadbrzeżu przez prawie pół godziny.

Nigdy jeszcze nie znalazł się w równie groteskowej sytuacji. Uwolnił się od wszystkich tradycji, które go irytowały, i raczej nie miał doświadczenia w dziedzinie staroświeckich zalotów. Ale mus to mus...

Zjawiła się wreszcie i utkwiała spojrzenie w jego wyciągniętej ręce.

- Kwiaty?! - wykrzyknęła.

Kwiaty sprawiały wrażenie, jakby zerwano je w jakimś ogrodzie, następnie starannie ułożono i przewiązано jasną taśmą z rafii.

- Och, Theo! Są przepiękne...

Gdy spojrzała na niego, jej niezwykle jasnozielone oczy zdradziły mu wszystko, co chciał wiedzieć. Wyrażały zaskoczenie i zachwyt.

- Dziękuję - powiedziała, ostrożnie biorąc z jego rąk bukiet.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Odetchnął z ulgą. Ściągnięcie takich zwyczajnych kwiatów samolotem z Aten było prawdopodobnie najbardziej ekstrawaganckim gestem w jego życiu.

- Tylko włożę je do wody.

Odwróciła się, wciąż z uśmiechem na ustach. Poczul przyływ adrenaliny. W normalnych warunkach byłby z siebie dość zadowolony, choć z zupełnie innych powodów. Ofiarowanie kwiatów stanowiłoby kolejny krok w procesie tak samo pojmowanym przez oboje uczestników; procesie przebiegającym w wybranym przez niego tempie; którego końcowym etapem byłoby łóżko. Ale musiał pamiętać, że Mirandzie brak było doświadczenia, więc nie miała pojęcia o takich sztuczkach. Zabieganie o względy kobiety, którą zamierzał poślubić, różniło się od rutynowych posunięć; wymagało większej finezji. Stąd obecność Agalii, schludnie uczesane włosy, biała koszulka polo i przyzwoite płowe bermudy.

- Chcesz coś wziąć ze sobą?

- Tak, moje rzeczy są tam... - Wskazała ręką kierunek. Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy; jego uśmiech był tak uwodzicielski, że nie wiedziała, czy zdoła ukryć swoje uczucia. - I... - W ustach jej zaschło, gdy spotkały się ich spojrzenia. - Trzeba zabrać jeszcze koszyk Agalii - wykrztusiła nieśmiało.

„Łódka” była czterdziestostopowym jachtem wprost stworzonym dla czcicieli słońca.

- Wybrałem ją, bo może nią kierować jedna osoba, no i ma małą linię zanurzenia - wyjaśnił. - Plaża, na którą was zabieram, jest odosobniona i można dostać się na nią tylko od strony morza. W tym miejscu woda jest bardzo płytka, więc...

- Wsadziłeś po prostu rękę do worka z łodziami i wyciągnąłeś akurat tę? - podsunęła ironicznie Miranda, siadając obok niego w kokpicie.

- Coś w tym rodzaju.

Theo i Miranda dobrnęli do brzegu, dźwigając ze sobą jedzenie na piknik, potem Theo wrócił, by przenieść w ramionach Agalię. Jak gdyby była lekka niczym puch, zauważyła Miranda, przyglądając się im z cienia pod tamaryszkiem.

Dreszcz lęku, którym zareagowała na taki pokaz męskiej siły, nie najlepiej godził się z podnieceniem, które ten pokaz w niej wyzwolił.

Agalia siedziała w cieniu, pogrążona w lekturze, a Theo i Miranda leżeli na piasku, na granicy fal, i gawędzili. Kiedy słońce zaczęło zbyt mocno palić, wycofali się do zacienionego, wypełnionego wodą morską zagłębienia w skałach.

- Greckie wyspy dają schronienie ponad stu gatunkom orchidei, dzięki temu, że tutejsza ziemia nie została skażona nawozami sztucznymi...

Próbując skupić uwagę, Miranda pomyślała, że Theo mógłby mówić cokolwiek. Jako muzyka zawsze fascynowały ją piękne dźwięki, a głęboki baryton miał wyjątkowo cudowne brzmienie...

- Więc, choć ziemia jest nieurodzajna, istnieją pewne korzyści... - Urwał. - Musisz mi wybaczyć, Miranda, ale ochrona środowiska jest jedną z moich pasji.

Gwałtownie wróciła do rzeczywistości.

- Nie, mów dalej. Naprawdę mnie to fascynuje.

Chciała, by ciągnął rozmowę, gdyż miała wtedy pretekst, aby na niego patrzeć. A fakt, że tak głęboko przeżywał te sprawy, był dla niej odkryciem i przyjemnością. To mężczyzna pełen zagadek, a im więcej się o nim dowiadywała, tym więcej pragnęła odkryć.

Zjedli przygotowany prowiant, siedząc na pledzie w szkocką kratę. Tartan wydawał się tu nie na miejscu, dopóki Agalia nie wspomniała, że Theo często odwiedza szkockie Pogórze. Miranda uświadomiła sobie, że dziś ma szansę wiele się o nim dowiedzieć, i że podoba się jej wszystko, czego się dowiaduje.

Z szacunku do Agalii zachowywała się z wzorową skromnością, ale staromodne zaloty maskowały prawdę bardziej zaskakującą, niż sobie uświadamiała. Napięcie seksualne osiągnęło nieprawdopodobny poziom. Najkrótsze spojrzenie, najsłabszy uśmiech, najdrobniejszy gest - wszystko to miało ogromne znaczenie. Zastanawiała się, czy Theo też tak to odczuwa. A kiedy Agalia ucięła sobie drzemkę w cieniu, Miranda uzyskała odpowiedź na to pytanie.

Gdy oddech Agalii dostosował się do rytmu fal, Miranda zwróciła twarz ku niebu. Przymknęła oczy, oparta na rękach odchyliła się w tył i westchnęła z zadowoleniem. Z początku nie była pewna, czy Theo

naprawdę dotknął czubkami palców jej ręki, czy też sobie to wyobraziła.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Położywszy palec na ustach, pochylił głowę, dając jej znak, by poszła za nim. Wstała cichutko i ruszyła jego śladem poprzez piasek.

Nie odzywali się do siebie, ale jeszcze nigdy w życiu Miranda nie odczuwała takiej bliskości. Kiedy zatrzymał się i wziął ją w ramiona, nie stawiała oporu.

- Nie pozwolę ci odejść - wyszeptał.
- Cieszę się.
- Chyba mnie nie rozumiałaś.
- Tak? - Uniosła brodę i wpatrzyła się w niego, oczekując na wyjaśnienia.

- Nie mogę ci pozwolić, byś opuściła Kalmos, dopóki nie będę pewien, że do mnie wrócisz.

- Ale będę tu jeszcze przez tydzień...
- Nie mam na myśli tygodni, Mirando.
- Więc co masz na myśli? - Serce jej tak waliło, że ledwo mogła oddychać. Przecież nie zamierzał chyba prosić, by tu została?

Z wielką delikatnością ujął jej ręce, ucałował po kolei koniuszki palców, zarówno zdrowych, jak i okaleczonych, a potem wnętrze obu dłoni.

- Znamy się tak krótko, a jednak mam wrażenie, jakbym znał cię od zawsze. Nie chcę cię stracić.
- Na razie nigdzie się nie wybieram...
- Nie na razie. Nigdy.
- Nigdy? - Spojrzała na niego badawczo.
- Wyjdiesz za mnie, Mirando?
- Co takiego? - wyszeptała z niedowierzaniem.

- Pytałem, czy za mnie wyjdiesz?

Potrząsając głową, na próżno usiłowała sformułować jakąś odpowiedź, w końcu zdołała wykrztusić:

- Ale my się prawie nie znamy.

- Mamy przed sobą całe życie.

- Ale dopiero się poznaliśmy! Nie możesz wiedzieć, że chcesz się ze mną ożenić!

Jednak wiedział. I nie miał czasu na długie zaloty.

- Za parę dni opuścisz Kalmos. Wiem, czego chcę. Wiem, na co czekałem. Pozostaje tylko jedna kwestia: co ty czujesz, Mirando? To samo co ja?

- Czy nie powinniśmy przynajmniej o tym porozmawiać?

Pozwolić jej na zadawanie pytań, na które - być może - nie mógłby odpowiedzieć?

- Tak czy nie? - spytał stanowczo.

Pożałował, że sprawy nie mają się inaczej, gdy zobaczył tęskny wyraz jej oczu.

- Jeśli w ten sposób stawiasz sprawę, to odpowiedź brzmi... „tak”.

- Tak? - Theo złapał ją za rękę i podniósł je do ust.
- Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, Mirando.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Miranda zgodziła się wyjść za mnie.

Sześć słów, które zmieniły jej życie, gdy tylko zostały wypowiedziane; sześć słów, które obieży Kalmos z szybkością błyskawicy i niemal natychmiast stały się własnością publiczną.

Zdjęta grozą Miranda oglądała wiadomości w telewizji satelitarnej. Powinna była to wiedzieć. Powinna była przemyśleć wszystko i przewidzieć konsekwencje. No i teraz siedzi sobie w przytulnym domku Agalii, na odległej greckiej wysepce, z komórką, która odmawia współpracy i wiecznie zajęтым telefonem stacjonarnym. Rodzice, bliźniaczka Emily - wszyscy, których kochała - lada moment poznają nowiny, które powinna im przekazać osobiście. A jeśli nie dowiedzą się tego z telewizji, raczej nie przegapią artykułów w jutrzejszych gazetach. Sądząc z podniecenia prezentera telewizyjnego, wiadomość ta znajdzie się w nagłówkach gazet całego świata. Nie każdego dnia grecki miliarder, spadkobierca żeglugowej dynastii, wybiera sobie żonę. Szczegół, że Theo Savakis zamierza poślubić skrzypaczkę Mirandę Weston, dołączył tylko oliwy do i tak buzującego dziko ognia. A ona mogła tylko siedzieć i się złościć.

Zgodnie z życzeniem Theo przeniosła się do tawerny, aby uniknąć paparazzich. Denerwowało ją, że straciła kontrolę nad sytuacją. Co z początku wydawało się jedynym właściwym rozwiązaniem, teraz sprawiało wrażenie gigantycznego błędu, i nie mogła znieść myśli, że być może znowu popełnia pomyłkę.

Telefon do rodziny okazał się najtrudniejszą rzeczą, jaką miała do zrobienia. Zawsze byli sobie bliscy, ale gdy usłyszała, jak ojcu głos więźnie w krtani, zrozumiała, że stała się dla niego osobą obcą, której zachowania nie potrafił już przewidzieć. Matka była zachwycona i wydawało się, że nie przejmuje się faktem, że nowinę przekazała jej najpierw sąsiadka. Powiedziała, że najważniejsze, iż Miranda jest „urządzona na całe życie”.

Nie mogła winić matki, że cieszy się tą chwilą. Choć jej córki pochodziły ze skromnej rodziny i mieszkały na zwykłym osiedlu mieszkaniowym, jedna z nich podbiła serce księcia, a druga miała poślubić greckiego potentata. Ale Miranda pragnęła mieć takie realistyczne podejście do życia jak jej ojciec. Jego zdrowy rozsądek i zadowolenie z najmniejszego nawet sukcesu córki były więcej warte niż wszystkie pochwały świata. Nigdy nie żądał od niej, by została światowej klasy muzykiem, chciał tylko, aby coś w życiu osiągnęła. Czy będzie w stanie to zrobić, gdy zamkną się za nią bramy rezydencji Savakisów?

Mogła wyobrazić sobie, jak ojciec stara się pohamować triumfalną radość matki, wskazując, że córka

musi stawić czoło wszystkim stresom panny młodej i że małżeństwo z człowiekiem takim jak Theo Savakis będzie obfitowało w swoiste problemy. Ponieważ dopiero przed chwilą przekazała im tak doniosłe nowiny, raczej nie mogła zadzwonić ponownie i oznajmić, że zmieniła zdanie. Pozytywną stroną tej sytuacji było, że matka nie potrafiła o niczym innym myśleć, więc gdy odkryje prawdę o skutkach wypadku, nie będzie to dla niej aż takim ciosem.

Rozmowa z bliźniaczką jeszcze bardziej ją przygnębiła, wyczuła bowiem, że dzieląca je przepaść znacznie się pogłębia. Emily nadal odczuwała urazę, że siostra odsunęła ją od siebie po wypadku, i zadała tylko jedno pytanie: „Dlaczego, Mirando?” Przed wypadkiem nigdy nie ukrywały przed sobą niczego. Jaki by to miało sens, skoro każda z nich wiedziała, o czym ta druga myśli?

Różnica między rodzinami jej i Savakisów była wyraźna. Niewiele wiedziała o jego środowisku rodzinnym, ale wydawało się jej ono tak chłodne, że wątpiła, czy jej narzeczony odczuwał w ogóle jakieś emocje. Przynajmniej do chwili, gdy zagarnął go świat biznesu. Biznes dawał mu coś namacalnego, czego mógł się uchwycić: zestawienia, sprawozdania, nieprzerwany ciąg sukcesów, te wszystkie trybiki wielkiej maszyny. Miłość to coś innego. Miłość nie poddaje się analizie. A jej ścieżek nie da się przewidzieć w schludnie sporządzonym planie pięcioletnim.

Więc jakim cudem znalazła się w tej sytuacji? Dlaczego zgodziła się poślubić Theo Savakisa, męż-

czyznę, którego prawie nie znała? Czy sama miłość wystarczy?

- Theo! - Jej twarz rozjaśniła się, gdy wszedł do pokoju. - Skończyłam już telefonować.

- Dobrze przyjęli tę nowinę?

- No cóż, to dla nich szok.

- Tego można się było spodziewać - zauważył.

- Matka się ucieszyła.

- To musiało dodać ci otuchy. Agalia też się cieszy - mówiąc to, Theo położył dłonie na jej ramionach.

- Zdaniem Spirosa już planuje ślub i wesele...

- Wesele? - Od czasu wypadku często szukała ucieczki w świat marzeń, gdzie wszystko było wspańnię i gdzie nie istniały sprawy trudne i złe ani dramatyczne wydarzenia. Musiała się z tego otrząsnąć.

- Jesteś zaskoczona? - Zmarszczył brwi. - Nie ma powodu do zwłoki, prawda?

- No... Rzecz jasna, chciałabym, żeby moja rodzina była obecna...

Twarz mu się rozpuodziła.

- Tylko tyle? Ściągnę ich tu samolotem.

Na chwilę wpadła w panikę. To był świat, którego nie rozumiała, świat, gdzie wszystko jest możliwe.

- Oczywiście. Nie pomyślałam o tym.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze. - Przykląkł u jej stóp, ujął jej dłonie i pocałował każdy z okaleczonych palców. - Z tym też sobie poradzimy...

Zacisnęła zęby. Miał dobre intencje, ale po prostu chciała mieć ten moment za sobą.

- I nie tylko to chcę w tobie uleczyć - dodał, widząc jej minę. - To także. - Lekko dotknął jej klatki

piersiowej, tuż nad sercem, i uśmiechnął się uspokajająco.

Odpowiedziała mu uśmiechem. Czuła, że powinna tak postąpić.

Ślub w Grecji wiązał się z pewnymi zabiegami biurokratycznymi, ale Miranda przekonała się, że do takich ludzi jak Theo Savakis obowiązujące wszystkich normy nie mają zastosowania.

Uświadomiła sobie z niepokojem, że pędzi w nieznaną na łeb na szyję, gdy podczas obiadu w tawernie omawiali ewentualne terminy ich ślubu.

- Nie chcę cię poganiać - powiedział.

Wyczuła jednak, że w rzeczywistości to robił, i zastanawiała się, jaki jest tego powód. Wspominając radosne podniecenie Agalii, odsunęła wątpliwości na bok.

- Agalia załatwiła, że suknię ślubną uszyją mi tu, na wyspie.

- Na Kalmos? Ale zamierzałem zabrać cię do Paryża...

- Nie musisz zabierać mnie do Paryża, Theo. - Dotknęła jego dłoni, aby go pocieszyć, bo sprawiał wrażenie ogromnie rozczarowanego. - Nie mogę zawieść Agalii, wybierając inną krawcową. - Widziała, że Theo walczy z pokusą sprzeciwienia się.

- W porządku - zgodził się w końcu. - Jeśli na pewno tego chcesz. Sądzę, że prosta suknia ślubna lepiej będzie pasować do takiej dyskretnej ceremonii.

Co chciał przez to powiedzieć? Nagle ocknęła się

w niej dawna paranoja i podejrzzenia, które żywiła w stosunku do niego.

- Dlaczego? Uważasz, że to będzie dobrze wyglądać? Ukazesz się światu w lepszym świetle? Jako grecki potentat, który docenia proste rzeczy, więc by tego dowieść, bierze za żonę okaleczoną kobietę?

- Co? - Otworzył szeroko oczy ze zdumienia. - To tak o mnie myślisz?

- Nie wiem, Theo. Nie wiem, co mam myśleć! Dlaczego żenisz się ze mną z takim pośpiechem?

- Wiesz dlaczego! Bo cię kocham, i są sprawy, które nie mogą czekać.

Nadal coś ją niepokoiło, ale nie miała punktu zaczepienia. Dlaczego taki mężczyzna jak on bierze ślub z kimś, kogo prawie nie zna, na małej wysepce, i w takim pośpiechu? I dlaczego ona tak beztrudnie się z tym godzi? Może szła po linii najmniejszego oporu?

- Guzik mnie obchodzi, jak w oczach świata wygląda nasze małżeństwo - podkreślił. - Liczymy się tylko ty i ja, a potem ci, którzy są nam bliscy. Dziwię się, że nawet przez myśli ci przeszło, by wątpić w moje intencje. Czyżbyś mnie nie znała?

- W tym problem, Theo. W gruncie rzeczy wcale cię nie znam.

Zamiast odpłacić jej pięknym za nadobne, niemal znieruchomiał - jak gdyby sam walczył z jakimiś wątpliwościami. Potem zauważyła, że stopniowo wraca mu pewność siebie i poczucie humoru.

- Nasza pierwsza kłótnia? - Rzucił jej z ukosa rozbawione spojrzenie.

Jak mogła dalej gniewać się na niego, gdy patrzyła na nią w taki sposób? Miała po prostu napad przedślubnej hysterii, to wszystko. Powiedziała mu to, zaczerpnąwszy przedtem tchu dla uspokojenia.

- Boisz się nocy poślubnej? - Chciał zażartować, lecz z zaskoczeniem zobaczył, że krew odpłynęła jej z twarzy. Czasami sprawiała wrażenie takiej młodej, takiej bezbronnej...

- Nie, oczywiście, że nie.

Jej zaprzeczenie nie brzmiało szczerze; to go zaniepokoiło. Prawdę mówiąc, czuł niepokój od chwili, gdy zadzwoniła do domu. Uszła z niej cała energia. Mógł zrozumieć zatroskanie jej rodziców i siostry. Wiedzieli, co czuła, będąc w centrum zainteresowania - już raz to przeżywali.

- Rozumiem, że po rozmowie z rodziną czujesz się nieswojo - zapewnił. - Oni wiedzą, na co będziesz narażona. Ale pamiętaj, że cały czas będę u twego boku. I nie pozwolę, aby ktoś zrobił ci krzywdę. A co do naszej nocy poślubnej... - Te szeroko otwarte, pełne zakłopotania oczy sprawiły, że czuł się jak Sinobrody. Wyciągnął rękę i poprzez stół ujął jej dłoń. - Kocham cię. Co jeszcze mam powiedzieć?

Miał wiele do zyskania na tym małżeństwie i zamierzał zrobić wszystko, by było udane. Chciał, aby Miranda była szczęśliwa, i powolne wprowadzanie jej w rozkosze małżeńskiego łoża stanowiło jedyną drogę do osiągnięcia tego celu.

- Uspokoiłem cię? - Patrzył jej w oczy, dopóki sam nie poczuł się uspokojony. Chcąc odwrócić jej

uwagę, zmienił temat. - No tak, suknia ślubna i miesiąc miodowy już załatwione... - liczył, odginając palce.

- Miesiąc miodowy?

- Przynajmniej nie musimy daleko jechać...

- Oczywiście, jesteśmy na miejscu - domyśliła się, i tym razem w jej oczach pojawił się uśmiech.

Uświadomił sobie, że Miranda przypomina mu dziecko, które chce być znowu szczęśliwe, ale nie śmie uwierzyć, że to się może stać. Zaprzagnął sprawić, by wszystko ułożyło się dla niej idealnie.

- Nie ma piękniejszego miejsca na świecie niż Kalmos. - Miał nadzieję, że spojrzeniem wyraża miłość, którą czuł do tej wyspy i do Mirandy, i że to umocni jej wiarę w niego. - Chyba nie jesteś zawiedziona?

- Zawiedziona? Oczywiście, że nie. Kalmos to idealne miejsce na miesiąc miodowy... i wprost sielankowa sceneria dla ślubnej ceremonii.

Zachęcony jej wyznaniem, mówił dalej.

- Wiem, że dopiero budujemy wzajemne zaufanie i dziwi cię, że chcę wziąć ślub bez wielkiego hałasu. Ale prawda jest taka, że Kalmos to moje ulubione miejsce na ziemi i chcę je z tobą dzielić.

- Co robisz? - zapytała, gdy sięgnął do kieszeni koszuli.

- To prezent dla ciebie. - Podał jej coś. - Możesz przymierzyć i sprawdzić, czy pasuje?

- Dla mnie? Niemożliwe!

Wyglądała na zdumioną i poruszyło go to. Patrzyła niczym zahipnotyzowana, gdy wsuwał na jej środ-

kowy palec szeroką, złotą obrączkę wysadzaną brylantami.

- Nie musisz dawać mi takich prezentów. Na pewno jest bardzo droga.

- Chciałem ci ją dać. To rodowa pamiątka. Nie podoba ci się?

- Oczywiście, że mi się podoba. Jest fantastyczna.

Podziwiając klejnot, Miranda jednocześnie kuliła się w sobie. Miała wrażenie, że ten bezcenny pierścień symbolizuje wszystkie wysokie wymagania, jakie Theo stawia swojej żonie.

- Te kamienie są doskonałe - podkreślił.

Nigdy dotąd nie ciążyło jej tak okaleczenie. Ale Theo podniósł ją, postawił na nogi, i unosząc jej dłonie do ust, delikatnie ucałował każdy palec.

Nazajutrz namówił ją, by wybrała się z nim na jacht. Powiedział, że ma sprawy do załatwienia, a nie może się z nią rozstać.

Mirandę zaniepokoiły urywki rozmów, które doleciały do niej, gdy Theo rozmawiał przez telefon satelitalny. Usłyszała, że omawia datę ich ślubu.

- Jeśli zajdzie taka konieczność, możemy ją zmienić - warknął.

Z kim rozmawiał? I dlaczego miałby zmieniać datę ślubu bez porozumienia z nią? Czy tak miało odtąd wyglądać jej życie? Zależne od jego rozkazów i kaprysów? Ich umowa nie przewidywała ślepego posłuszeństwa z jej strony!

Gdy skończył rozmowę, spytała go, czy stało się coś złego. Zanim zdążył odpowiedzieć, zbliżył się

następny członek załogi z kolejną wiadomością. Miranda spodziewała się, że Theo będzie zajęty i wzięła ze sobą książki, aby czymś się zająć, wyczuwała jednak, że jakieś sprawy przybrały nieoczekiwany obrót. Dlatego okiełznała niecierpliwość i czekała, co ma jej do powiedzenia.

W końcu opadł na sąsiednie krzesło.

- Zaniedbuję cię. Przepraszam.

Czekała. Raczej nie mogła rzucić mu wyzwania i przyznać się do podsłuchiwania.

- Nie przejmuj się. Mam wszystko, czego mi trzeba.

Mruknął coś z roztargnieniem; wywnioskowała, że jego myśli zajmuje inny problem niż to, czy narzeczona ma zimny napój pod ręką albo wystarczającą ilość balsamu do opalania.

Theo niechętnie ją oszukiwał. Nigdy jeszcze nikogo nie okłamywał. Nie musiał. A teraz, choć nie do końca było to kłamstwo, oszukiwał Mirandę.

Ostrzeżono go, że stara gwardia dziadka krąży niczym stado sępów nad rannym zwierzęciem. Kiedy Dimitri umrze, kontrola nad linią żeglugową Savaki-sów musi pozostać w rękach Theo. A jeśli to znaczy, że będzie musiał poślubić Mirandę wcześniej, niż oboje planowali, to tak zrobi. Nie pozwoli, by tysiące rodzin utraciło źródło utrzymania dla zachowania pozorów przyzwoitości i kilkunastogodzinnej zwłoki. Jeśli choroba Dimitriego była tak poważna, jak głosiły plotki, pobiorą się od razu.

- Nie, Theo! Stanowczo, nie!

Miranda nawet nie próbowała ukryć zaszokowania.

Aby zapewnić sobie i jej trochę prywatności, zamknął drzwi małego gabinetu w tawernie i oparł się o nie.

- Wiem, że to musiało cię zaskoczyć, więc dam ci trochę czasu do namysłu, nim udzielisz mi ostatecznej odpowiedzi...

- Ile czasu, Theo? Pięć minut? A jeśli się nie zgodzę na przyspieszenie ślubu?

Zachował milczenie, w ten sposób przekazując jej wszystko, czego musiała się dowiedzieć.

- Nie ma mowy, byśmy wzięli ślub jutro. Nie wiem nawet, jak mogłeś mnie o to prosić. Co w ciebie wstąpiło? Zapomniałeś o mojej rodzinie? A może chcesz jak najszybciej odbyć tę ceremonię, jakbyś się mnie wstydził, jakby ślubowanie na całe życie nie miało większego znaczenia?

- Wstydzić się ciebie? - Te słowa wyrwały mu się z ust. Jak mogła coś takiego pomyśleć? Ale kiedy zauważył, że nieświadomie przytrzymała swoje okaleczone ramię, zrozumiał.

Pochylił się nad biurkiem, oparł na nim pięści, by spojrzeć jej prosto w oczy.

- Jesteś piękna. Każda twoja cząstka jest piękna. I jestem dumny, że zgodziłaś się zostać moją żoną. Nie zasługuję na to.

Teraz wstydził się sam za siebie. Widząc napływające do oczu Mirandy łzy, zrozumiał, że zdołał rozproszyć jej wątpliwości, ale twierdzenie, że na nią nie zasługiwał, było aż nadto prawdziwe. Ślub odbędzie się jutro - musi tak być. Z ostatniego komunikatu wynikało, że Dimitri szybko traci siły, ale doszedł do

siebie na tyle, by zażądać dowodu, że jego umowa z wnukiem będzie honorowana.

- Nie martw się o rodzinę. - Okrążył biurko i wziął ją za rękę. - Mam plan. Jutro weźmiemy cichy ślub cywilny, a kilka dni później odbędzie się uroczysta ceremonia religijna, w obecności twoich bliskich.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miała tak ściśnięte gardło, że ledwie mogła odpowiadać na pytania Agalii. Był wczesny ranek; właśnie ubierała się do ślubu. Promienie słońca wpadały przez okna jej sypialni w tawernie, oświetlając kilimy, zawieszane na bielonych ścianach.

Barwne tkaniny stanowiły doskonałe tło dla jej sukni - sukni tak wspaniałej, że żaden ze sławnych paryskich domów mody nie uszyłby piękniejszej. Kilka warstw jedwabnego szyfonu falowało wokół Mirandy przy najmniejszym ruchu, a całość była tak przemyślnie skrojona, że kiedy stała bez ruchu, przylegała do niej niczym futerał. Krawcowa bezbłędnie dostosowała się do wskazówek: nic wymyślnego, żadnego długiego i kłopotliwego trenu, żadnych bogatych przybrań. Była to suknia-marzenie, same proste i czyste linie.

Ale w tej chwili to jej barwa budziła niepokój w Mirandzie.

Od samego początku Theo próbował rozproszyć jej obawy, żartując, że gdyby mężczyzna czekał na dziewczycę, mógłby czekać do samej śmierci. Myślał, że jej zastrzeżenia do nocy poślubnej miały związek z (zachowanym lub nie) dziewictwem. I podkreślał

z naciskiem, że przeszłość jest przeszłością, a jego obchodzi tylko ich wspólna przyszłość.

Gdy to mówił, wszystko wydawało się takie proste, ale proste nie było. Nie była dziewczicą, ale nie miała też doświadczenia. Suknia ślubna była śnieżnobiała, co wydawało się jej zarówno symboliczne, jak i niepokojące.

Agalia skończyła sznurować jej stanik.

- *Kało!* Dobrze. Jesteśmy gotowe - stwierdziła z zadowoleniem.

- Dziękuję. - Głos Mirandy zadrżał.

- Łzy? To powinien być najszczęśliwszy dzień twojego życia.

I może byłby taki, gdyby nie dręczące ją wątpliwości.

- Już wiem. - Agalia klasnęła w dłonie, przyciągając uwagę Mirandy. - To łzy szczęścia.

- Słusznie, Agalio - przytaknęła, wdzięczna za podsunięty wybieg. - Chyba słyszę muzykę? - Gorliwie skorzystała z okazji do zmiany tematu. - Czy to orszak ślubny?

W przeciwieństwie do swej podopiecznej, Agalia nie posiadała się z radości, podbiegając do okna.

- Tak, już tu są! Już są!

Dołączywszy do Agalii, Miranda też musiała się uśmiechnąć. Wydawało się, że wszyscy mieszkańcy wsi wybrali się na ślub. Obawiała się, że będą to potajemne zaślubiny, tymczasem miała wrażenie, że gromadzi się tu cała ludność Kalmos. Nastrój jej się poprawił. To, że mogła ten dzień przeżyć z ludźmi, którzy tak życzliwie ją przyjęli, sprawi, iż będzie on naprawdę wyjątkowy.

Na czele pochodu szło dwóch muzykantów w starszym wieku; jeden grał na skrzypcach, a drugi na bardzo starym instrumencie, w którym Miranda rozpoznała lutnię 'ud. Zmarszczyła brwi, gdy przeszli obok tawerny.

- Idą beze mnie?

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła ją Agalia.

- Poszli do przystani, by zabrać Theo z jachtu, a potem wrócą tu po ciebie.

- Długo to potrwa?

Agalia zaśmiała się.

- Powiedziałaś to tak, jakbyś obawiała się przyjscia narzeczonego!

Nie ma pojęcia, jak bliska jest prawdy, uświadomiła sobie Miranda, pochylając głowę, by Greczynka mogła umieścić na jej włosach prosty stroik z kwiatów.

- Nie boję się...

- Ale...? - ostrożnie badała Agalia.

- Martwi mnie, że tak krótko się znamy.

- Posłuchaj - powiedziała surowo Agalia, obracając Mirandę twarzą ku sobie. - Theo to dobry człowiek. Znam go od urodzenia, i ty jesteś odpowiednią dla niego kobietą. Myślisz, że byłby tak głupi, by lekko podjąć decyzję o ślubie z tobą? Albo że przyspieszyłby ślub, gdyby nie miał do tego powodu? A powód jest taki, że on cię kocha.

- Obyś miała rację.

- Oczywiście, że mam. Dzisiaj zastępuję twoją matkę, i gdyby tu była, powiedziała by to, co ja mówię. Że wszystkie panny młode denerwują się w dzień ślubu. Ale ty nie masz powodu do zdenerwowania, bo

wychodzisz za wspaniałego mężczyznę, który zajmie się tobą i będzie cię kochał do końca twoich dni.

Miranda nie zniósłaby, gdyby Agalia spostrzegła zwątpienie w jej oczach. Odwróciła się.

- Czy nie czas założyć welon?

- Tak, już czas. - Agalia wyjęła obuwie z bibułki i położyła je na podłodze, tak by Miranda mogła wsunąć w nie stopy.

Wkładając zgrabne, wyszywane paciorkami sandały, Miranda zobaczyła w lustrze swoje odbicie. Agalia nadała blask jej włosom za pomocą kawałka jedwabiu, więc w świetle miały czarnoniebieski połysk, a ponieważ je rozpuściła, sięgały niemal do pasa.

Unosząc wysoko brodę, podeszła do Greczynki i objęła ją.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Dzięki tobie dzień mego ślubu będzie wspaniały.

- To dla ciebie, Mirando.

Uświadomiła sobie, że drży. Musiała zaczerpnąć tchu dla uspokojenia, zanim zdołała podnieść głowę i z uśmiechem spojrzeć Theo w oczy.

- Weź kwiaty - ponaglił.

Wszyscy dokoła milczeli, jak gdyby czekali, by to zrobiła.

- Theo... - Jego spojrzenie miało taką intensywność, że była wdzięczna, iż przejrzysty welon maskuje gwałtowność jej uczuć.

- Jesteś gotowa? - Uśmiechnął się zachęcająco.

Ludzie popychali się, żeby ją zobaczyć. Wszyscy nosili codzienne ubrania, doskonale pasujące do gorą-

cego klimatu i malowniczego otoczenia. Nawet Theo włożył tradycyjny strój zamiast fraka. Miranda była zaskoczona, lecz pomyślała, że biała lniana koszula, wyrzucona na spodnie z tego samego materiału, podkreślała jego surową męskość. Czarna kamizelka, gęsto wyszywana złotem, dopełniała wrażenia barbarzyńskiego przepychu, a jego mocne, opalone stopy w prostych, rzemiennych sandałach wywoływały w niej przypływ takiego pożądania, że musiała odwrócić wzrok.

- Mirando?

Theo zaczynał się irytować, wkrótce zgromadzeni też tracą cierpliwość. Zrobiła krok naprzód i pomachała wszystkim ręką; poczuła wzruszenie, gdy odpowiedziano jej wiwatami. Powszechny entuzjazm dodawał jej odwagi, gdy wyszła w jasny blask słońca i zajęła miejsce u boku Theo.

Prosta ceremonia ślubna głęboko poruszyła Mirandę. Nie mogła się doczekać, by podzielić się swym szczęściem z weselnymi gośćmi. Ale w tawernie odkryła, że interesy Theo są ważniejsze od świeżo poślubionej małżonki. Od razu został wezwany do telefonu.

Sama zajęła miejsce u szczytu stołu i przez jakiś czas rozmawiała z ożywieniem z gośćmi, siedzącymi po obu jej stronach. W miarę upływu czasu ogarniało ją coraz większe rozczarowanie, a w końcu i gniew.

Widziała, że mąż wciąż stał we wnętrzu tawerny i kontynuował rozmowę, ściskając w ręku słuchawkę. Musiało chodzić o coś naprawdę ważnego, inaczej wyjaśniłby rozmówcy, że przerwał mu ucztę weselną. Musi być cierpliwa i gotowa, by go wesprzeć, jeśli ma

kłopoty. Czy nie była tak samo zaangażowana, gdy chodziło o jej karierę?

Ale zapadał zmierzch i goście poczuli głód. Gromadząc się wokół grilla, rzucali ukradkowe spojrzenia ku stołowi - zwłaszcza na puste miejsce u jej boku. Agalia zadała sobie tyle trudu; byłoby okropne, gdyby jedzenie się zmarnowało...

Uwagę Mirandy przyciągnęła ciężka złota obrączka, którą nieświadomie obracała na palcu. Typowo helleński wzór, ozdobiona skomplikowanym rytmem i wysadzana brylantami. Kiedy zwróciła uwagę na jej piękno, Theo stwierdził, że to naturalne, skoro wchodziła przez małżeństwo do rodziny, która mogła wywieść swoje pochodzenie od olimpijskich bogów. Wówczas oboje się roześmiali, ale teraz nie wydawało się jej to tak zabawne. Czy właśnie takie były skutki noszenia nazwiska Savakis? Sądził może, że ona zgodzi się być odstawiana na półkę, ilekroć mu to będzie pasować? Jeśli miał problemy, dlaczego nie podzielił się nimi z żoną? A jeśli ich nie miał, dlaczego nie poprosi rozmówcy, by zadzwonił później, po weselnej uczcie?

Goście zaczęli wyraźniej okazywać swoje zaniepokojenie, słychać było niespokojne pomruki, gdy na nią spoglądali. Nie mogła tak po prostu sobie siedzieć, jak gdyby nie działo się nic złego. Wstała, uniosła kraj sukni i przeprosiła obecnych.

Odszukała go; wciąż rozmawiał przez telefon.

- Theo...

Uniósł dłoń, by ją uciszyć.

- To potrwa jeszcze parę minut. Zechcesz poczekać na mnie na zewnątrz?

Zdumiał ją ton jego głosu. Była teraz jego żoną - nie jakąś służącą, którą mógł wyprosić z pokoju.

- Nie, nie zechcę. - Mówiła cicho i starannie zamknęła za sobą drzwi. - Nasi goście czekają. Nie możemy ich tak zaniedbywać.

Rzucił jej gniewne spojrzenie, ale potem, nieoczekiwanie i ku jej wielkiej uldze, wydało się, że wiszące nad jego głową chmury rozproszyły się.

- Masz rację i bardzo przepraszam - powiedziała, zakrywając dłonią słuchawkę. - Ta rozmowa trwała dłużej, niż przewidywałem. Wybacz mi, *thespinis mou*, za chwilę do ciebie przyjdę.

- Poczekam tu, dopóki nie skończysz.

Skinął głową, odwrócił się i gwałtownie wyrzucił z siebie jeszcze kilka greckich słów, zanim się rozłączył.

- Czy to było takie ważne? - Miranda opanowała gniew na widok napięcia w jego twarzy. - Masz jakiś kłopot? Mogę ci w czymś pomóc?

Theo podszedł do niej i przesunął palcem po owalu jej twarzy.

- Nie, *pethi mou*, nie masz o co się martwić. To tylko interesy. Wiesz chyba, nie zostawiłbym cię samej nawet na chwilę, gdybym nie musiał...

- Nie musiał? A jednak zbagatelizowałaś tę rozmowę, mówiąc, że to tylko interesy?

- Pamiętaj, że jesteś moją żoną. Naucz się dostosowywać do mnie.

- Dostosować się do tej odrobiny czasu, którą znajdziesz dla mnie w swoim terminarzu? Raczej nie, Theo. Chyba powinieneś pamiętać, że w tej chwili

nasze małżeństwo to tylko świstek papieru i w każdej chwili mogę się z niego wycofać!

Z początku wyglądał na zdumionego, potem chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Nigdy jeszcze nie widziałem, jak się gniewasz... I chyba mi się to podoba.

Spojrzał z góry na twarz Mirandy, a jej wzrok padł na jego usta. Opierała mu się przez moment, ale był zbyt silny, a kiedy pogłębił pocałunek, odpowiedziała nań namiętnie.

- Do diabła z przyjęciem - wyszeptał, rozluźniwszy uścisk, z ustami przy jej szyi. - Do diabła z przeszkodami! Jeśli chcesz, żeby to małżeństwo nie było tylko świstkiem papieru, to służę chętnie i to w tej chwili...

- Więc po co zwlekać?

Zapadła cisza, gdy oboje próbowali ogarnąć, co zostało powiedziane.

- Prosisz mnie, żebym cię znowu pocałował? - Tonem głosu sugerował, że jest otwarty na propozycje.

- Tak. Chciałabym... na początek. - Rzuciła mu stanowcze spojrzenie.

- Ale chyba nie tutaj? - Zmarszczył brwi. Jego żona była kłębkim sprzeczności. - Nie możemy tu zostać. Zapomniałeś o gościach?

- Teraz zajęli się jedzeniem, a wkrótce zaczną się tańce.

Wyrzął przez okno i zorientował się, że miała słuszość. Nikogo nie obejdzie, jeśli nieobecność nowożeńców potrwa trochę dłużej. Ale czy tego chciał? Kochać się z żoną po raz pierwszy na zapleczu tawerny?

- Nie, Mirando. To nie w porządku. - Bardzo

delikatnie zsunął jej dłonie ze swej szyi, podniósł je do ust i ucałował jedną po drugiej. - A teraz najwyższy czas, byśmy dołączyli do naszych gości - powiedział, składając pocałunek na jej czole.

Nadal jednak nie wyjaśnił, dlaczego tak długo rozmawiał przez telefon, uświadomiła sobie Miranda, gdy otoczył ramieniem jej talię i skierował ku drzwiom.

Uczta weselna zakończyła się, gdy Miranda najmniej się tego spodziewała. Theo porwał ją na ręce w trakcie tańca. Torując sobie drogę przez zatłoczony parkiet, zniósł ją po schodach tawerny na plażę. Dwaj muzykanci, którzy wcześniej szli na czele orszaku, spostrzegli ich, złapali swoje instrumenty i pociągnęli za sobą weselnych gości, niczym grajek z Hamelin.

Theo szedł przodem, za nim roztańczeni i rozśpiewani weselnicy. Księżyc świecił jak latarnia morska, a niebo nad ich głowami przypominało baldachim, przetykany gwiazdami.

Szybko pokonali odległość pomiędzy tawerną a przystanią, i wkrótce zamajaczył przed nimi gigantyczny kształt jachtu. Czuła, jak wali jej serce, i była pewna, że Theo też to wyczuwał. To było to, o czym marzyła - początek nowego życia, z mężczyzną, którego kochała. Ale bała się, że straci go po pierwszej nocy, kiedy staną się mężem i żoną. I choć nienawidziła siebie za to, że wciąż mu nie dowierza, to nie tylko myśl o seksie budziła w niej lęk. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że nic nie może być tak wspaniałe, jak się wydaje. A to wszystko było takie cudowne...

Theo wszedł po trapie, zatrzymał się i ostrożnie

opuścił ją na pokład, jak gdyby była figurką z najdroższej porcelany. Albo jego najcenniejszą inwestycją.

Goście dogonili ich. Theo objął Mirandę w tali i przyciągnął do siebie. Zebrani u trapu zaczęli machać rękami i głośno wiwatowali, gdy Miranda pomachała im w odpowiedzi.

Widząc to, Theo wziął od członka załogi aksamitny woreczek i podał go jej.

- Co mam z tym zrobić? - Uśmiechnęła się, zapominając o swych wątpliwościach. Wydawały się jej teraz śmieszne.

- To nasz kolejny zwyczaj - odpowiedział. - Myślę, że ci się spodoba.

Zajrzawszy do woreczka, zobaczyła, że był pełen migdałów w cukrze.

- Do jedzenia?

Theo zaśmiał się.

- Nie, chyba że chcesz wywołać rozruchy. Rzucaj je... O, tak. - Sypnął migdały w tłum, potem - gdy wszyscy zaczęli klaskać - sięgnął po drugi woreczek.

- Ale tu są złote monety!

- Żeby wszyscy mogli mieć udział w naszym szczęściu.

Miranda znowu poczuła dreszcz zabobonnego lęku, ale przypomniawszy sobie o postanowieniu, że okiełzna swoją wyobraźnię, szybko poszła za przykładem Theo.

Kiedy oba woreczki były już puste i wszyscy się rozeszli, wykrzykując głośno życzenia, Theo zaprowadził ją na rufę.

- Pomyślałeś o wszystkim. - Miranda rozejrzała

się dokoła, nie mogąc uwierzyć, że wszystko to zostało przygotowane, aby sprawić im przyjemność.

- Mam doskonałą załogę. - Ujął ją za ramię i zaprowadził za nadbudówkę, gdzie zamontowano pawilon z niebielonego płótna, mający chronić ich przed wiatrem. Paliło się tam tyle świec, że było jasno jak w dzień; z boku zastawionego stołu grało kilku muzykantów

Usiedli przy małym stoliku, nakrytym na dwie osoby, potem tańczyli przy dźwiękach południowo-amerykańskiej muzyki, pod niebem gęsto usianym gwiazdami. Czując pulsowanie muzyki, Miranda miała wrażenie, że wszystkie jej troski rozwiewają się. Była bezpieczna w jego ramionach.

Nie zdziwiło jej, gdy Theo poprowadził ją obok stołu ku schodom, wiodącym do jego kwatery. A zanim przeniósł ją przez próg swojej kabiny, drżała już z niecierpliwości, nie z lęku.

Kabina była dyskretnie oświetlona, pachniało tu drewnem sandałowym. Na lśniącej drewnianej podłodze leżało grube futro, a prześcieradła na wielkim, okrągłym łożu uszyto z czarnej satyny. Sceneria jak z filmu, z rozmarzeniem pomyślała Miranda, gdy Theo zamykał cicho drzwi. Oparł się o nie i spojrzał na żonę.

- Witaj w moim świecie, Mirando.

Tyle uczuć złożyło się na wyraz jego twarzy. Czułość, pożądanie, a nawet rodzaj triumfu. Miała wrażenie, jakby chmura na chwilę przesłoniła słońce; pojęła, że musi przypomnieć mu, iż ona zawsze pozostanie sobą. Będą dwie osoby w tym małżeństwie, a nie jedna

plus jakiś dodatek. Ale będzie jeszcze miała na to mnóstwo czasu...

Kiedy ją pocałował, jego wargi były tak delikatne, tak czułe, że zapomniała o wszystkim. Odsunął się i przez chwilę przyglądał się w milczeniu jej twarzy, potem pocałował ją znowu, mocno, w sposób, który poruszył ją do żywego. Ciepłe, silne dłonie przesunęły się w dół po jej ramionach; ale nie była przygotowana na to, że on ujmie jej okaleczoną rękę i podniesie do oczu, by przyjrzeć się jej uważnie.

Cofnęła się zaskoczona, a nawet zawstydzona! Czy, tak jak ona, Theo uzna te paskudne blizny za obrażające? Czyżby chciał w ten sposób okazać, że nie może zmusić się, by pójść z nią do łóżka? Wstrzymała oddech, dopóki nie ukończył oględzin.

- Przez kilka tygodni będę bardzo zajęty. Ale kiedy sprawy trochę się ułożą, chcę, żebyś zgodziła się pójść ze mną do innego specjalisty. Uważasz, że uzdrowienie nie jest możliwe. Myślisz, że nikt ci nie może pomóc. Ja nie uznaję słowa „niemożliwe”, Miranda. Nigdy nie uznawałem.

Theo mówił cicho, lecz gwałtownie; mogła wyobrazić sobie, jak rywale w interesach wzdragają się na ton jego głosu.

- Stracisz tylko czas. - Patrzyła mu prosto w oczy. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, podniósł jej dłoń do ust.

- Nie mów mi, że nie warto o to walczyć.

Musiała odwrócić wzrok. To była jedyna walka, której nigdy nie odważyła się podjąć.

- Przepraszam, jeśli sprawiłem ci przykrość, ale...

- Pochylił głowę i spojrzał jej w oczy. - Może sama nie wiesz, że to, czy będziesz szczęśliwa, zależy od stanu twojej ręki. Zamierzam dopilnować, byś mogła odnaleźć szczęście.

Uświadomiła sobie, że ta śmiałość i pewność siebie jest źródłem jego sukcesów. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie wykorzysta ich przeciwko niej. Gdyby próbował nią manipulować, tylko to mogłoby ich rozdzielić.

- Dlaczego drżysz? Nie musisz się już niczego bać, Mirando. Jesteś teraz jedną z Savakisów.

Znowu ta duma. I absolutna pewność siebie. Ale kiedy zaczął rozsznurowywać jej suknię, nie mogła już czepiać się dręczących ją wątpliwości.

- Pragniesz mnie? - spytał cicho.

- Wiesz, że tak...

- Theo?

Budząc się powoli, uświadomiła sobie, że nastał ranek i że jest sama w olbrzymim łożu. Usiadła i rozejrzała się, apartament był pusty. Sprawdziła też balkon i łazienkę, lecz nigdzie nie znalazła męża.

Jacht znajdował się na pełnym morzu. Czy Theo nie mówił, że spędzą miesiąc miodowy na Kalmos?

Wzięła prysznic, narzuciła na siebie jeden z frotowych płaszczy kąpielowych, wiszących w łazience. Jej suknia ślubna leżała wciąż na podłodze przy łożu, gdzie rzucili ją wczoraj. Podniosła jego ubranie, pogłaskała czule i ułożyła porządnie, uśmiechając się na wspomnienie wydarzeń minionej nocy. Kto by pomyślał, że mogła odczuwać takie pożądanie? Theo

sprovokował prawdziwe tornado. I kto by pomyślał, że ma władzę przepędzania jej koszmarów?

Na półce za łóżkiem znalazła pasujące do szlafroka pantofle. Tak nie mogła się doczekać, kiedy znowu zobaczy Theo, że nie traciła czasu na suszenie włosów.

Znalazła go przy stole, tym, przy którym mieli zjeść kolację minionej nocy. Usunięto wszelkie ślady romantycznych dekoracji: świece, lnianą osłonę od wiatru. Teraz daszek rzucał cień na stolik, Theo siedział z filiżanką kawy w jednej ręce, w drugiej trzymał jakieś sprawozdanie. Miranda skrzywiła się, zauważając, że zarzucony jest dokumentami, a w zasięgu jego ręki spoczywa telefon satelitarny.

Był tak zajęty, że nawet nie zauważył, kiedy podeszła.

- Dzień dobry - powiedziała pogodnie, opierając dłonie na jego ramionach i pochylając się, by pocałować go w szyję. - Dlaczego mnie nie obudziłeś?

Uniósł rękę, aby ją uciszyć.

- Wybacz mi, muszę to przeczytać...

Uśmiech zamarł na jej ustach, zsunęła dłonie z jego sztywnych, napiętych ramion. Ogarnęły ją złe przecucia.

- Zjesz śniadanie? - zaproponował, rzucając jej przelotny uśmiech.

Może zachowywał się z rezerwą ze względu na obecność członków załogi, a ona robiła z igły widły? Rozejrzała się dokoła, ale byli sami.

- Nie masz ochoty czegoś zjeść? - nalegał, nie podnosząc głowy znad papierów, które studiował.

- Tak, dziękuję. Z chęcią. - Czuła urazę. Nie obdarzył jej czułym słowem ani nawet spojrzeniem.

- Kazałem przygotować ci nakrycie.

Bez niepotrzebnego zamieszania przesunęła na bok stos teczek, by zrobić dla siebie miejsce bliżej męża, a kiedy pojawił się steward z dzbankiem soku pomarańczowego, zwróciła się do niego:

- Mogę prosić o przesunięcie tutaj krzesła?

- Oczywiście, proszę pani.

- Przykro mi, że jestem tak ubrana - próbowała przełamać lody, gdy już zajęła miejsce. - Jak wiesz, nie mam ze sobą ubrania na zmianę. Gdybyś mnie uprzedził, spakowałabym się.

Żadnej reakcji.

- Nie wiedziałam, że wypływamy w morze. Wydawało mi się, że mamy spędzić miesiąc miodowy na Kalmos.

Nic.

Odczekała, aż steward zejdzie na dół.

- Theo, stało się coś złego?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale muszę to przejrzeć.

- W pierwszy poranek po nocy poślubnej?

- Te sprawy nie mogą czekać. Bardzo mi przykro.

- Obawiam się, że będą musiały poczekać. - Odebrała mu dokument i położyła z boku. - Nie mam ze sobą żadnych ubrań, nie wiem, dokąd płyniemy ani co się dzieje. Przynajmniej mógłbyś poświęcić kilka chwil na wyjaśnienia.

- Musisz zrozumieć, że nie wysłaś za zwykłego zjadacza chleba. Moje interesy są bardzo zawikłane i codziennie muszę sprawdzić, skąd wieje wiatr...

- Cóż, mogę ci powiedzieć, skąd wieje wiatr w twoim małżeństwie, Theo! - Wstała. - Jeśli nie znajdzie się w nim miejsce dla mnie, nie ma sensu, byśmy pozostawali w tym związku...

- Nie mów tak!

Teraz skupiła na sobie jego uwagę.

- Jeśli sądzisz, że będę siedzieć i czekać, aż upchniesz mnie gdzieś pomiędzy kolejnymi zebraniem, to się mylisz. Obiecałeś mi czas. Powiedziałeś, że mamy mnóstwo czasu, by się dobrze poznać. Jak może do tego dojść, skoro nie możesz dzisiaj znaleźć dla mnie wolnej chwili?

Wyciągnął do niej rękę, ale cofnęła się.

- Pomyśl o tym, co ci powiedziałam. Przemyśl to dobrze. Musisz zdecydować, czy chcesz mnie, czy też bardziej ci zależy na tych nieszczęsnych interesach. Bo tak to będzie wyglądać, ostrzegam cię - nie możesz mieć wszystkiego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dziesięć minut później, siedząc w apartamencie, Miranda wciąż jeszcze się trzęsła. Oczekiwała, że Theo pójdzie za nią, aby przeprosić i dodać jej otuchy. Ale się nie pojawił.

Więc to już koniec bajki? Tak się wydawało. Objęła się ramionami i rozmyślała, jak rozwiązać sprawę porzucenia męża, przebywając wraz z nim na pełnym morzu. Nie wystarczyło zwykłe wymknięcie się z apartamentu - raczej nie mogła począpać przez wodę do brzegu. Śmigłowiec przykucnął niczym nietoperz na lądowisku na górnym pokładzie, ale nie wyobrażała sobie, że mąż mógłby go jej użyczyć, aby ułatwić jej odejście.

I dokąd miała się udać, bez ubrania, bez pieniędzy, nawet bez telefonu satelitarnego, przez który mogłaby wezwać pomoc? Nie miała wyboru. Musiała wrócić na górę i wyjaśnić wszystko z mężem.

- *Kyrios Savakis* rozmawia przez telefon w biurze - poinformował ją steward, gdy zorientowała się, że Theo opuścił pokład.

- Rozumiem. - Więc tylko tyle dla niego znaczyła! Podziękowała stewardowi i oddaliła się.

Kiedy znalazła właściwe drzwi, mocniej zawiązała

pasek szlafroka, raz zastukała i wmaszerowała do środka.

- Ależ proszę, wejdź, Mirando.
- Chciałabym zająć ci pięć minut.

Siedział za wielkim biurkiem. Miał twarz w cieniu, jak gdyby potrzebował mroku, by myśleć. Zapalił lampę na biurku.

- Mogę podnieść rolety?
- Jak sobie życzysz.

Zrobiła więcęj; otworzyła okno, tak że morską bryza wtargnęła do wnętrza.

- Prosiłam cię, abyś przemyślał sprawę naszego małżeństwa, i jak dotąd nie byłeś na tyle uprzejmy, żeby powiadomić mnie o swojej decyzji.

- Może nie zdecydowałem jeszcze, jak mam zachować równowagę w swoim życiu.

- Wahasz się? - spytała ze sceptycyzmem. - To do ciebie niepodobne.

- Co mam powiedzieć, żeby cię przekonać, że cię kocham, ale prowadzę rozległe i bardzo skomplikowane interesy? Interesy, które nie przestaną wymagać mojej uwagi, kiedy będę odbywać podróż poślubną z żoną?

- Mogłeś mnie uprzedzić, że tak się sprawy mają!
- Więc to ty masz wątpliwości.
- To cios poniżej pasa, Theo. Nie zrzucaj winy na mnie!

Nie wiem, co sobie myślałeś, żeniąc się ze mną, ale... czy podniecają cię niedoświadczone kobiety, które wszystkiego mają uczyć się od ciebie?

- Jakie znowu kobiety? - Teraz i on się rozzłościł. Poderwał się, obszedł biurko i złapał ją za ramiona.

- Nie niszczy tego, co było między nami, samym myśleniem o mnie w tak pokreślony sposób!

- Nie możesz kochać się ze mną przez całą noc, a potem ignorować mnie rano z powodu interesów... Czas, abyś uporządkował swoją hierarchię ważności i pomyślał o sprawach, które mają znaczenie!

I właśnie to robił; dlatego obudził się tak wcześnie i dlatego miał taki ponury nastrój. Ignorował Mirandę z istotnego powodu bo sprawiła, że zrozumiał, co jest w życiu ważne. Kochał ją, naprawdę ją kochał, a nigdy nie przypuszczał, że będzie zdolny do takich uczuć.

- Proszę, uwierz mi, kiedy mówię, że gdyby sprawy ułożyły się inaczej, nie zostawiłbym cię samej nawet na chwilę.

- Więc podziel się ze mną swoimi problemami! Pomóż mi zrozumieć. Chcę ci pomóc, Theo, ale musisz mnie do siebie dopuścić...

Jak mógłby znaleźć właściwe słowa, by wyjaśnić, że Dimitri był coraz słabszy, że przez całe życie odnosili się do siebie obojętnie i że pragnął teraz udać się do niego z gałązką oliwną i przedstawić starcowi swoją żonę. Nie dlatego, że to zapewniłoby mu kontrolę nad firmą Savakisów, lecz dlatego, że był dumny z Mirandy, że chciał, aby dziadek przed śmiercią miał udział w jego szczęściu. Ale nie mógł ryzykować. Dimitri mógłby coś powiedzieć, a odwaga Mirandy miała swoje granice.

Prawda wyglądała tak, że po uszy pogrążony był w kłamstwie, od którego nie było ucieczki. Nienawidził się za to i dlatego zamknął się w sobie. Jak mógłby spojrzeć w twarz Mirandzie, która oddała mu się tak

całkowicie, tak szczerze? Była dla niego wszystkim, ale jeśli dowie się o kontrakcie, który podpisał, nigdy już mu nie zaufa.

- Jeśli nie możesz dzielić ze mną życia, nie ma tu dla mnie miejsca. Nie widzisz tego? Jeśli twoje milczenie jest odpowiedzią, musisz pozwolić mi odejść...

- Nie!

- Musisz. A może to twoja duma nie pozwala ci przyznać się do błędu?

- Nie popełniłem błędu.

- To dlaczego nie możesz mi się zwierzyć?

Zawahał się.

- Bo to sprawa poufna.

- Poufna? - Wpatrywała się w niego i odczuł więcej bólu niż triumfu, gdy w jej wzroku pojawiło się zrozumienie. - Dlaczego nie powiedziałeś tego od razu?

Miał tak ściśnięte gardło, że zdobył się tylko na wzruszenie ramionami.

- Och, Theo... - Dotknęła jego twarzy. - To dla nas obojga nowa sytuacja. Wybaczysz mi?

Chwycił jej rękę i uniósł do ust.

- Więc zmieniłaś zdanie i nie opuścisz mnie?

- A jak sądzisz?

- Teraz moja kolej prosić cię o wybaczenie. Za długo żyłem samotnie. Nie widziałem nic poza interesami. One sprawiły, że byłem ślepy na to, co mogłaś czuć. Jesteś dla mnie ważniejsza niż jakakolwiek transakcja.

- Lepiej, żebyś był tego pewien, Theo. - Spoważniała. - Nie chcę popełnić kolejnego błędu, i nie chcę, żeby ktoś mną pomiatał - nawet ty. Wiem, jakie to

może mieć konsekwencje. Gdybym wtedy nie dała się namówić na jazdę samochodem, zamiast czekać na taksówkę, to mogłoby się nie wydarzyć.

Zaschło mu w ustach, kiedy uniosła okaleczoną rękę, by podkreślić znaczenie swych słów, ale postarał się wprowadzić lżejszy ton do rozmowy.

- Nie zamówię taksówki, więc utknęłaś tu ze mną na dobre. Jesteś wszystkim, czego pragnę, Mirando.

- Lepiej znajdź dla mnie jakieś ubranie na zmianę - przypomniała mu. - A może wyobrażasz sobie, że przez całą drogę będziesz mnie trzymał w łóżku?

Pocałował ją w czoło i z ulgą usłyszał jej śmiech.

- Masz mnóstwo ubrań w swojej garderobie. Chciałem sprawić ci niespodziankę.

- Theo, sam jesteś pełen niespodzianek - zakpiła łagodnie.

- Przenieść je do innej kabiny, czy też nadal jesteśmy małżeństwem? - Zerknął na nią z ukosa; na pozór uśmiechnięty, ale niespokojny w duchu.

- Nadal jesteśmy małżeństwem.

Ich pojednanie było wyjątkowo ogniste. Wyzwoliwszy Mirandę z lęku przed seksem, Theo obudził w niej pożądanie, którego nie potrafiła opanować. Na szczęście mąż był pełen inwencji, nie brakowało mu pomysłów, jak ukierunkować jej energię.

Co się ze mną dzieje? - dumiała Miranda, ubierając się. Adrenalina nadal krążyła w jej krwi; wciąż nie mogła się nim nasycić. Zawsze unikała zaangażowania i nie szukała miłości, to miłość odnalazła ją.

Musiała mieć poważną wadę charakteru, która

zmuszała ją do wątpienia we wszystko, co zdawało się zbyt dobre, aby było prawdziwe.

Emily zawsze była tą bardziej pewną siebie bliźniaczką - bliźniaczką, która obejmowała prowadzenie i zawsze wykorzystywała okazję. Miranda, nawet w konserwatorium, wołała wtapiać się w tło - co nie było już możliwe, gdy zdobyła główną nagrodę.

A potem wydarzył się ten wypadek i zaczęły obo wiązywać całkiem nowe zasady. Jeśli nie była już światowej klasy skrzypaczką, to kim?

Theo odpowiedział na to pytanie. Kobieta, która przeżyła straszliwą traumę i była gotowa rozpocząć nowy etap w życiu.

Uniosła głowę, poprawiła kołnierz idealnie skrojonej bluzki, którą znalazła w garderobie. Theo był powietrzem, którym oddychała, siłą, która znowu nadała jej życiu sens. Był teraz dla niej wszystkim.

- Co to jest? - Miranda wpatrywała się w dokumenty, które Theo położył przed nią na biurku.

- Przygotowałem kontrakt. Niestety, spisany ręcznie, ale pomyślałem sobie, że mógłby ci dodać otuchy...

- Nie potrzebuję, żeby dodawano mi otuchy.

- Możesz potrzebować... Nigdy nic nie wiadomo. Gdyby ogarnęła cię chandra... bez powodu - dodał pośpiesznie, dorzucając jeszcze uśmiech. - Podpiszesz? Poczuję się lepiej, gdybyś to zrobiła.

Trudno jej było odmówić mu czegokolwiek, ale przynajmniej jedną zasadę wyniosła ze swej krótkiej kariery: nie podpisuj niczego, dopóki nie przestudujesz tego dokładnie.

- Chciałabym to przeczytać, zanim podpiszę.

- Oczywiście. - Podsunął jej papiery.

Przeczytała uważnie.

- A co to za astronomiczna suma? - Wskazała palcem odpowiedni paragraf i oddała mu dokument.

Przyjrzał się wskazanej pozycji i podniósł głowę.

- To nie astronomiczna suma, tylko twoje miesięczne kieszonkowe. Chodzi o miesiąc kalendarzowy - podkreślił, jak gdyby było to ograniczenie, które musiała rozważyć.

- Ależ to... -już miała powiedzieć „niedorzeczne”, ponieważ kwota była olbrzymia, przypomniała sobie jednak, do jakiego świata on należy, i szybko zmieniła określenie: - ...całkiem rozsądne.

- Cieszę się, że tak myślisz. Podpiszesz? - Zdjął nasadkę z wiecznego pióra.

- Jeszcze nie skończyłam czytać. - W jej głowie aż kłębiło się od pomysłów na przyszłość i rozmaitych sposobów na wykorzystanie pieniędzy.

Theo był zaskoczony. Oczekiwał wahania, spodziewał się, że będzie trochę onieśmielona, tymczasem Miranda wydawała się z zimną krwią akceptować fakt, że jej miesięczny dochód będzie zbliżony do rocznych zarobków większości ludzi. Musiał przyznać, że podziwiał jej klasę.

- A to mi się nie podoba...

- Słucham? - Nikt nie krytykował kontraktu, który on zaaprobował, a co dopiero takiego, który spisał obojczyście.

- Nie mogę być na każde twoje zawołanie. - Zwróciła mu arkusz. - Oboje będziemy mieli terminarze,

w ten sposób możemy porozumiewać się ze sobą co do naszej dyspozycyjności.

- Bardzo dobrze. - Czuł drzenie mięśnia na szczęce.

- I chciałabym, żebyś przefaksował kontrakt do mojej siostry Emily, żeby rzuciła nań okiem.

- Do twojej siostry?

- Jest prawnikiem, zajmuje się prawem cywilnym, a chociaż wyszła za księcia, nadal praktykuje. Taki problem to akurat coś dla niej.

Nie był zadowolony, że osoby postronne mogłyby wtrącać się w jego najbardziej intymne sprawy, nawet jeśli tą osobą była siostra bliźniaczka Mirandy.

- I chciałabym jeszcze coś dopisać.

- Co? Czego tam brak? - Zdołał ściszyć głos, ale zorientował się, że mimowolnie potrząsa głową, jakby chciał zaprzeczyć możliwości, że byłby w stanie opuścić choćby przecinek.

- Ja decyduję, co zrobię z moim kieszonkowym. Odprężył się.

- Oczywiście. - Zakupy to takie niegroźne zajęcie. No i zajmują jej czas, gdy on będzie zapracowany.

- Świetnie, cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy, Theo, bo zamierzam za te pieniądze ufundować stypendia dla obiecujących młodych muzyków, którzy sami nie mogliby opłacić nauki. Ja też będę uczyć, i, oczywiście, zasiadać w Komitecie przesłuchującym kandydatów.

Taka była Miranda - zawsze z nietuzinkowym podejściem do życia. Ale musiał uświadomić jej jeden fakt.

- Ale czy nie będziesz stronnicza?

- Co masz na myśli?

- Raczej nie możesz sama wybierać najlepszych kandydatów, a potem przydzielać im stypendia. A gdybyś tak założyła fundację, z zarządem, który kierowałby programem?

- To wspaniały pomysł - przyznała, zachwycona. Jej mocną stroną była muzyka, za to o biznesie nie miała pojęcia. - Świetnie, może mógłbyś mi pomóc?

- Ja?

- Dlaczego nie?

- Muszę to przemyśleć, Mirando. Jestem bardzo zajęty.

- Więc odłóż pióro i pomyśl, a ja zabiorę kontrakt, żeby przeczytać go w spokoju. Kiedy skończę, dam ci znać i będziemy mogli wysłać go do Emily, do Ferrary.

Odpowiedź od siostry przysłała niemal natychmiast. Na szczęście Emily była w swoim biurze w pałacu, kiedy nadszedł faks. Słowa, wypisane zdecydowanym charakterem pisma, po prostu pulsowały złością.

Czemu nie poprosiłaś mnie o przeczytanie tego, ZANIM wzięłaś ślub?

Em

- Masz tu drugi faks - poinformował ją Theo z ciężkim westchnieniem, odchylając się do tyłu, by sięgnąć po arkusz. - Też z Ferrary.

Inie myśl, że przeczytam ten kontrakt w pośpiechu. Nie siedzę sobie bezczynnie, czekając, aż zrobisz coś głupiego. Wiesz, że pracuję. A tak na marginesie, jak

się czujesz? Wszystko w porządku? Daj mi znać, na litość boską.

- Mogę? - Odwróciła się i zerknęła na pióro, leżące na biurku.

Skinał głową.

- Proszę bardzo.

Usiadła w oddalonym kąci i zaczęła pisać.

*Czuję się dobrze. Proszę, nie martw się o mnie. Po prostu małżeństwo z Theo jest bardziej skomplikowane, niż się spodziewałam. Powiesz mi, co sądzisz, jak przyjedziesz na ślub? A potem, odruchowo, dopisała: *Przepraszam za wszystko!**

- Wyślesz to?

Wyciągnął rękę.

Czekała, aż jej list zostanie wysłany, potem odwróciła się, by odejść.

- Powiesz mi coś niecoś? Emily podzieliła się z tobą pierwszymi wrażeniami?

- Napisała, że przeczyta kontrakt dokładnie i powie, co myśli, na ślubie - stwierdziła ostrożnie.

- Chcę, żeby odpowiedziała od razu. A przynajmniej dzisiaj, przed końcem urzędowania.

Theo mówił cicho, ale równie dobrze mógłby uderzyć pięścią w blat. Miranda zjeżyła się, Nie była przedmiotem jednej z jego transakcji, którą się załatwia szybko i odsyła do archiwum.

- Przed końcem urzędowania?

- Tak.

- Cóż, wykluczone. Moja siostra jest bardzo zajęta.

Theo z trudem opanował zniecierpliwienie. Kontrakt musi zostać podpisany. Dokumenty, nad którymi ślezczał przez cały ranek po nocy poślubnej, wysłali mu prawnicy Dimitriego. Przypominali, że zgodnie z poleceniem zawartym w testamencie dziadka, małżeństwo musi trwać co najmniej trzydzieści dni, zanim dojdzie do przekazania mu akcji. Kontrakt, który opracował, zapewniał, że Miranda pozostanie jego żoną przez okres dwa razy dłuższy. Oczywiście, prawdziwy powód nigdy nie wyjdzie na jaw, a w razie gdyby - co mało prawdopodobne - miała jakieś opory odnośnie tych sześćdziesięciu dni, osłodził gorzką pigułkę dużą sumą pieniędzy i wszelkimi zabezpieczeniami dla niej. Nikt zdrowy na umyśle nie odmówiłby złożenia swego podpisu.

Był to kolejny krok do osiągnięcia celu, pomógł mu też złagodzić wyrzuty sumienia. Sądził, że dzięki kontraktowi Miranda będzie miała o czym myśleć, czym się ekscytować - po prostu czym się zająć, gdy on poleci śmigłowcem, by pogodzić się z Dimitrim. Ten ostatni gest wiele dla niego znaczył i zawdzięczał tę zmianę nastawienia Mirandzie. Ale poleci sam. Nie mógł ryzykować, że w ostatniej chwili pojawi się jakaś komplikacja...

- Dlaczego tak ci zależy na szybkiej odpowiedzi, Theo?

- Przepraszam. Sądziłem, że ten kontrakt to będzie taki dar ślubny, że doda ci odwagi... - Westchnął, jak gdyby to on został skrzywdzony. Chociaż czuł się z tym fatalnie, musiał uciec się do manipulacji.

- Jesteś bardzo hojny, może nawet zbyt hojny. Ale nie mogę zmuszać Emily, by od razy wzięła się do czytania.

- Dlaczego nie? - Powściągnął odruch zniecierpliwienia, wiedząc, że okazanie go zaszkodziłoby jego sprawie. - A gdybyś wysłała do niej faks, wspominając, że ci się spieszy, i napomknęła o swoim pomysłe?

Zawahała się, ale widział, że nacisnął właściwy klawisz.

- To brzmi rozsądnie...

Podsunał Mirandzie pióro i stał nad nią, gdy pośpiesznie sporządzała notatkę.

- No, zrobione - powiedziała, gdy przefaksował list do Ferrary. - Teraz zostało nam tylko czekać.

- Nie zgadzam się - odparł, biorąc ją w ramiona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Musiła być głupia, skoro w niego wątpiła. Theo zawładnął jej wątpliwościami i wymazał je pocałunkiem. Kochała go tak ogromnie, że nie dało się wyrazić tego słowami. Czy kiedykolwiek się nim nasyci? To było nie do pomyślenia.

Gdy odszedł, by zająć się niedokończonymi sprawami, Miranda długo siedziała w kąpieli, by w spokoju przemyśleć pomysł ufundowania stypendium.

Wysuszyła włosy i ubrała się wyjątkowo starannie, korzystając z bogatego zestawu strojów oraz dodatków, które znalazła w swej garderobie. Zostawiła włosy rozpuszczone, zdecydowała się na minimalny makijaż i rozpyliła odrobinę perfum.

Jestem gotowa, uznała, uważnie studiując swe odbicie w lustrze. Bóg jeden wie, co Theo w niej zobaczył, skoro mógł mieć każdą kobietę, ale będzie stać przy nim na dobre i na złe.

Wspominając jego ostrzeżenie, że odpowiednik wygranej na loterii będzie dostarczany do jej rąk każdego miesiąca kalendarzowego - a nie co cztery tygodnie - uśmiechnęła się. Czy domyślał się, jak to brzmiało w uszach osoby gotowej pracować za minimalną płacę? Dwanaście pensji w roku, zamiast

trzynastu, kiedy każda z nich sięgała stratosfery? Czy naprawdę istnieli ludzie tak bogaci, tak oddaleni od rzeczywistości?

Przypomniała sobie, że jest teraz jedną z nich, i że z takim majątkiem, jakim dysponowała rodzina Savakisów, wiąże się ogromna odpowiedzialność. Tym bardziej zdecydowana była zrobić dobry użytek z pieniędzy. Będzie też pamiętać o swoich korzeniach i o tym, jak wielką rolę odegrało w jej życiu szczęście. Gdyby szwagier nie podarował jej bezcennych skrzypiec, nigdy nie mogłaby cieszyć się swoją krótkotrwałą karierą. A teraz była w stanie dać taką szansę komuś innemu.

Miranda uświadomiła sobie, że nie czuła się tak dobrze od wypadku. A może nawet nigdy. Nie wiedząc o tym, Theo przywrócił jej coś niezbędnego do życia: miała teraz sprawę, o którą mogła walczyć, oraz szansę, by dzielić się z innymi.

Odszukała Theo. Stał oparty o poręcz, wpatrując się w morze. Pokonała kilka ostatnich schodów; znowu poczuła narastające napięcie, gdy odwrócił się i ich oczy się spotkały. Łącząca ich więź była potężna i wyjątkowa.

Patrzyli na siebie w milczeniu przez kilka chwil. Miranda wiedziała, że docenił, iż zadała sobie tyle trudu, by należycie wyglądać. Kiedy na nią patrzył, miała wrażenie, że jest jedyną kobietą na świecie.

- Jesteś głodna?

To było niewinne pytanie, ale Miranda z trudem powstrzymała uśmiech, pojawiający się na jej wargach. Kiedy ostatnim razem Theo pytał ją o to, po-

trawy przygotowane dla nich przez szefa kuchni zmarnowały się.

- Muszę coś zjeść - przyznała ostrożnie.
- Ja też - zapewnił. - Żeby odzyskać siły.

Z szelmowskim uśmiechem podał jej ramię i poprowadził do stołu, który nakryto dla nich pod gwiazdami.

Na pięknym obrusie z białego adamaszku ustawiono lśniące kryształły i srebrną zastawę. Tuzin świec migotał w przepięknym świeczniku w stylu art deco; Miranda uznała leniwą pozę zdobiącej go figurki za najbardziej erotyczny przykład sztuki jubilerskiej, jaki kiedykolwiek widziała.

- Ach, *vichyssoise*. Mój ulubiony chłodnik. Podziękuj ode mnie szefowi kuchni, dobrze, Marco?

- Oczywiście, proszę pana.
- Szampana? - zasugerował Theo, zwracając się do Mirandy.
- Z przyjemnością.

Uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy, a on zapragnął powiedzieć, że helikopter jest już zatankowany i że jak tylko skończą obiad, odleci nim do rezydencji Savakisów, aby zobaczyć się z Dimitrim. Ale nie chciał zepsuć nastroju, a poza tym stawka była zbyt wysoka, by ryzykować zdenerwowanie Mirandy i dorzucić kolejny kłopot do istniejących problemów.

Gdy popijali kawę, Miranda marzyła, by ta noc trwała wiecznie. Tu, na morzu, panował taki spokój, jedynymi ich towarzyszami były gwiazdy i szum fal rozcinanych dziobem jachtu. Czuła ogromną bliskość z Theo, bez uciekania się do pomocy słów. Ale gdy

steward przyniósł świeżą kawę, sięgnęła po nią niesprawną ręką i przewróciła filiżankę.

- Nie denerwuj się. - Theo gestem odesłał stewarda. - Poczekaj, naleję ci kawy. To głupstwo - dodał, gdy próbowała wytrzeć plamę. - A tak na marginesie... jak doszło do tego wypadku? Nigdy nie opowiedziałaś mi tej historii.

Serce jej się ścisnęło na wspomnienie wypadku.

- Wydarzyło się to po koncercie, wciąż buzowała we mnie adrenalina i szampan. Niestety, mężczyzna, który mnie odwoził, był w takim samym stanie. Gdybym potrafiła myśleć rozsądnie, wzięłabym pod uwagę fakt, że jest pijany... Chyba sądziłam, że nic mi się nie może stać.

- Ludzie często tak uważają po alkoholu.

- Wiem, że powinnam była poczekać na taksówkę. - Skrzywiła się. - Teraz wydaje się to takie niemądre, takie oczywiste.

- Tak jest zawsze po fakcie. Inaczej wiedzielibyśmy, co robić, by uniknąć wypadku, prawda?

- Nie traktuj mnie pobłaźliwie, Theo. - Na jej twarzy pojawiło się napięcie. - Ktoś zginął. Przeze mnie stracił życie kierowca.

- Jak to: przez ciebie? Powiedziałaś, że był pijany.

- Tak. Ale... - Urwała, przygryzając wargę. - Rozproszyłam jego uwagę.

- Jak? Kim on był?

- Moim wykładowcą z konserwatorium. - Westchnęła. - Dwóch ich było, mój nauczyciel i menadżer, a po wypadku okazało się, że obaj mnie wykorzystywali. Nauczyciel chciał mnie mieć tylko dla siebie,

trzymać pod kluczem niczym bohaterkę „Upiora w operze”. Był despotycznym maniakiem.

- A menedżer?

Uśmiechnęła się gorzko.

- Po wypadku, gdy już nie mógł zarabiać na mnie jako na skrzypaczce, próbował sprzedać moją „tragiczną historię” brukowcom.

- Wyobrażam sobie, jak byłaś tym zachwycona.

- Nienawidziłam tego - stwierdziła z wściekłością.

- I twój nauczyciel zginął? To musiał być koszmar.

Wiedziała, że coś ukrywała i nagle ogarnął go irracjonalny lęk.

- Cała ta historia była jednym koszmarem. Czułam do nich wdzięczność, że dbają o moją karierę, ale nie chciałam być ich własnością ani nie godziłam się, by mną manipulowali. A potem jeden zginął z mojej winy, a drugi mnie zdradził.

Wydawała się szczerą, a jednak czuł pewien niepokój.

- Jak rodzina przyjęła wiadomość o twoim wypadku?

- Rodzina? - Miranda zawahała się. Nie powiedziała im wszystkiego. Jak mogłaby...? - Oni...

- Wiedzą? - naciskał Theo.

- Oczywiście, że tak.

- Wszystko? Zdają sobie sprawę z konsekwencji? Z tego, że już nigdy nie zagrasz na skrzypcach na koncercie?

- Oczywiście. Theo, proszę cię... - Zauważyła, że spojrzał na nią, jak gdyby wiedział, że jej rany wciąż

się nie zbliżniły. Ale nie mógł tego wiedzieć. - Och, idzie steward! - Pochyliła się, wdzięczna, że im przerwano.

- Proszę o wybaczenie, sir, ale przyszedł faks do *kyrii* Savakis.

- Królewski herb Ferrary! - wykrzyknęła Miranda, gdy steward podał jej arkusz. - Tak, to od Emily - stwierdziła, przyjrzawszy się uważniej. - Nie będzie ci przeszkadzało...? - Ściskając kurczowo papier, odeszła od stołu.

Theo czekał z napięciem, nie odrywając oczu od pleców Mirandy, która zatrzymała się w pewnej odległości od niego. Mógł się domyślić, że Emily rzuci wszystko, jak tylko dostanie do rąk odręcznie spisany kontrakt. Tego właśnie brak było w jego życiu - rodziny, na której można polegać. Pomiedzy Mirandą i siostrą istniała więź, której nawet rozstanie nie mogło zerwać.

Zazdrościł żonie, że tak silne więzy łączą ją z rodziną. Było to coś, czego on nie zdoła nigdy kupić. Po śmierci rodziców, którzy zginęli w katastrofie samolotowej, wychowywał się w domu Dimitriego, gdzie szereg wysoko opłacanych specjalistów zajmował się jego wychowaniem i wykształceniem. Dimitri pozostał groźną, zagadkową postacią, której jedyną zaletą w oczach dorastającego chłopca były piękne kobiety, uwieszone u jego ramienia...

Nie, niewiele wiedział o rodzinie. Przed poznaniem Mirandy jego jedyną namiętnością była firma - miał nad nią całkowitą kontrolę i stawała się coraz silniejsza pod jego kierownictwem. Stanowiła jedyny stały punkt w jego życiu - kim byłby bez niej?

Zerknąwszy na Mirandę, Theo znowu poczuł ukłucie zazdrości. Na wpół zwrócona ku niemu ponownie przeglądała dokument i jej powstrzymywane podniecenie zdradziło mu, że - przynajmniej symbolicznie - powróciła na łono rodziny. Ta bliskość kontrastowała ostro z jego dotychczasowym życiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po naleganiu Theo, by opowiedziała mu o wypadku, faks od Emily podziałał jak balsam na duszę Mirandy. Mąż miał rację, usiłując wyciągnąć od niej szczegóły. Były niczym ropa wzbierająca we wrzodzie: tragiczna śmierć, przerażające konsekwencje jej głupoty i determinacji dwóch mężczyzn, usiłujących manipulować innym człowiekiem. Mimo to wcale nie było jej łatwiej przeżywać wszystko na nowo.

Zapragnęła podzielić się z mężem nowinami od siostry i odwróciła się, by podejść do niego. Jednak steward pojawił się znowu i wydawało się, że przekazuje Theo pilną wiadomość.

Serce Mirandy zabiło gwałtownie, gdy Theo zerwał się od stołu. Napotkawszy jej spojrzenie, przeprosił ją szybkim skinieniem głowy.

Miał tak surową twarz, że poczuła lęk. Stała bez ruchu, przyciskając do piersi faks od Emily, i patrzyła, jak mąż podąża w kierunku swojego biura. Nakazała sobie spokój. Cokolwiek się stało, Theo poradzi sobie z tym. Ona wróci do stołu i poczeka na niego.

Ale nie mogła długo siedzieć, licząc gwiazdy. Powinna pójść i sprawdzić, czy może mu w czymś

pomóc. Odsuwała właśnie krzesło, kiedy mąż powrócił.

- Musisz mi wybaczyć, Mirando...

Widziała, że nie chciał usiąść. Był zdenerwowany i czymś zaabsorbowany, jego twarz przypominała ponurą maskę. Wstała i spróbowała wziąć go za rękę.

- Theo, co się stało?

- Umarł mój dziadek.

- Och, tak mi przykro...

- Muszę natychmiast wrócić do rezydencji Savakisów.

- Oczywiście. - Widziała, że wprost gotuje się z niecierpliwości. - Zrobię wszystko, by ci pomóc.

- Przypomniała sobie mały, przytulny domek rodziców. Nie mogła pozwolić, aby Theo był sam. - Jadę z tobą.

- Oczywiście, że jedziesz ze mną. - Jego głos miał agresywne brzmienie, lecz Miranda potraktowała to ulgowo. Był zdruzgotany, ale ona będzie przy nim.

- Możesz szybko się spakować?

- Naturalnie. - W głowie miała gonitwę myśli.

- Jeśli łatwiej byłoby ci jechać beze mnie...

- Bez ciebie? Nie ma mowy! Helikopter będzie gotowy do odlotu za piętnaście minut.

- Helikopter? Theo... - Ale on już odwrócił się, by odejść.

- W twojej garderobie powinien być czarny kostium. Nie zapomnij go zabrać - rzucił przez ramię.

Miranda zaczęła się trząść; drżała z głębokiego i irracjonalnego strachu przed lataniem, który nigdy nie malał, niezależnie od tego, ile razy wzbijała się

w powietrze. A teraz Theo prosił ją, by wsiadła do bańki z pleksiglasu, utrzymującej się w górze dzięki wirującym kijom do krykieta?

Musiała to zrobić... dla niego.

Lot był tak koszmarny, jak się tego obawiała. Co gorsza, chociaż Theo nie prowadził sam helikoptera, zdecydował się usiąść przy pilocie - więc nie mogła szukać oparcia w jego sile. Siedząc z tyłu, starała znaleźć się jak najbliżej niego. Walczyła z mdłościami - żołądek podchodził jej do gardła, kiedy razem z tą wstrętną maszyną nurkowała w atramentową nicość.

- Jak długo potrwa, nim dolecimy do domu twojego dziadka?

Musiała o to zapytać. Ale Theo miał na uszach słuchawki i nie słyszał jej, więc pochyliła się i dotknęła jego szyi.

- O co chodzi? - Odwrócił się i spojrzał na nią, marszcząc brwi.

- Długo jeszcze? - Miała nadzieję, że nie zauważył drżenia jej głosu.

- Przykro mi. - Twarz mu złagodniała, wyciągnął rękę i pogładził żonę po włosach. - To dla ciebie ciężka próba. Wybacz. Mam tyle na głowie...

- Proszę, nie przepraszać. - Przerwała mu, marząc, by udało się jej zamaskować strach. - Ja wszystko rozumiem, Theo. Nie musisz nic mówić.

- O ile pogoda nie przeszkodzi, będziemy na miejscu za niecałą godzinę. - Uśmiechnęła się, dodając jej otuchy.

Wyciągnęła z kieszeni faks od Emily i zacisnęła na

nim palce, jak gdyby był to talizman. Nie mogła się doczekać, kiedy podzieli się jego treścią z Theo, ale musiała czekać na lepszą okazję. Nie potrzebowała czytać ponownie wiadomości, pamiętała każde jej słowo.

Mówią, że piorun nie uderza dwa razy w to samo miejsce. Ja myślę, że właśnie to zrobił. Skąd go wytrzasnęłaś? Pozdrowienia.

Gdy tylko wysiedli z helikoptera, Theo otoczyli mężczyźni w ciemnych garniturach, którzy niemal całkowicie ignorowali Mirandę. Theo też był ubrany oficjalnie - jak i ona - ale wyglądał inaczej. Nieprzystępnie.

Potężny budynek, do którego się zbliżali, wyglądał jak dekoracja z klasycznego filmu grozy. Wszystkie okna były zamknięte, nie przepuszczały nawet promyka światła, jak gdyby Dimitri Savakis pragnał odciąć się od świata.

Zanim dotarli do wejścia, Mirandę ogarnął głęboki i irracjonalny lęk. Przypisała to faktowi, że wokół budynku zauważyła ogrodzenie z drutem kolczastym, a także stanowiska obserwacyjne. Tablice ostrzegawcze podsunęły jej domysł, że ogrodzenie znajduje się pod napięciem.

Kiedy otwały się ogromne łukowate drzwi, idący przed nią mężczyźni zatrzymali się nagle, tak że niemal wpadła na nich. Theo czekał uprzejmie z boku, pozwalając jej pierwszej przekroczyć próg. Uniósł podbródek i weszła do środka.

Jej kroki rozległy się echem w rozległym, wyłożonym marmurem holu; kątem oka spostrzegła nisko kłaniającą się służbę w liberii. W oddalonym końcu holu znajdowała się okazała, imponująca klatka schodowa, a przed nią w rzędzie stała grupa, złożona z około trzydziestki nieruchomych mężczyzn i kobiet, odzianych w jednolitą czerń.

Miranda poczuła, jak żołądek gwałtownie podchodzi jej do gardła. Uświadomiła sobie, że nikt z oczekujących nie spojrzał na nią; wszyscy wpatrywali się w Theo, jak gdyby wniósł ze sobą powietrze, którym oddychali.

- Krewni - wyjaśnił, pochylając się do jej ucha, potem ujął ją pod ramię i poprowadził przed sobą.

Miała wrażenie, że wita ją stado kruków. Niezbyt przyjemne określenie na rodzinę męża, pomyślała, przesuwając się wzdłuż szeregu, ale pasowało do tej grupy.

Jak okropnie musiał czuć się Theo, dorastając w tym domu i wśród tych ludzi. I teraz - będąc w ich towarzystwie - kiedy dopiero co stracił dziadka. Nie mogła się doczekać, kiedy spotkanie dobiegnie końca i zostaną sami, by mogła dodać mu otuchy.

- Żałuję, że muszę cię na chwilę opuścić, Mirando.

Położyła dłoń na rękawie jego marynarki, wiedząc, że powinna mu jakoś pomóc.

- Rozumiem. Nie martw się o mnie. Nic mi nie będzie. Masz wiele spraw do załatwienia...

- Tu chodzi o coś ważniejszego - odpowiedział, obserwując krewnych, którzy podzielili się na małe grupki i przechodzili od jednej do drugiej.

- Polityka? - szepnęła dyskretnie, domyśliwszy się, w czym rzecz. - Tak jest we wszystkich rodzinach.

Mruknął coś z ironią.

- A skoro już mówimy o rodzinach, co twoja siostra myśli o kontrakcie? Nie mieliśmy wolnej chwili, by o tym porozmawiać, i nie wygląda, by udało się to nam w najbliższym czasie.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech, gdy mu odpowiedziała.

- Myślę, że go zaaprobowała.

- Więc podpiszesz go? - Sięgnąwszy do kieszeni na piersi, Theo wyciągnął oryginał kontraktu. - Chcę być pewny, że cokolwiek się stanie, jesteś zabezpieczona na przyszłość.

- Teraz?

- Tak będzie najlepiej... Tyle jest spraw, że łatwo coś przegapić. A ja chcę zadbać o twoje interesy.

Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się. Potem odkręcił nasadkę wiecznego pióra i podał je żonie.

Miranda podeszła do stołu przy ścianie i podpisała dokument. Gdy wręczyła mu kontrakt, Theo wymienił spojrzenia z grupą mężczyzn.

- Musisz tak od razu mnie opuszczać?

- Niestety, zaraz mam zebranie.

- Zebranie? Och nie, Theo, to nie w porządku...

- Nie denerwuj się. Służba zajmie się tobą. Zadba, żebyś miała wszystko, czego potrzebujesz.

- Nie myślałam o sobie... - Ale wydawało się, że on jej nie słucha. Podjęła jeszcze jedną próbę. - Dlaczego zmuszają cię do siedzenia na zebraniu o tak

późnej porze, kiedy niedawno zmarł twój dziadek? Czy ci ludzie niczego nie rozumieją?

- Moja sytuacja różni się od twojej - stwierdził niecierpliwie. - Jeśli ta rodzina nie będzie odpowiednio zarządzana...

- Zarządzana? - Wpatrywała się w niego, czując, jak ogarnia ją chłód.

- Tak - potwierdził. - W grę wchodzi olbrzymie sumy pieniędzy, Mirando. To wszystko zmienia.

- Naprawdę? Czy mimo tego nie możesz mieć rodziny, której członkowie troszczą się o siebie?

Theo westchnął i Miranda zrozumiała, jak bardzo różnią się w tej sprawie.

- Jesteś beznadziejną romantyczką.

- Możliwe, ale...

- Zrozum. Tu nie chodzi o opłakiwanie straty czy miłość, lecz o pieniądze i władzę.

Kiedy zobaczyła, jak twardy stal się wyraz jego twarzy, żal ścisnął jej serce.

- Więc bardzo ci współczuję... I wam wszystkim.

Zanim zdążył znowu się odsunąć, objęła go w pasie ramionami i położyła mu głowę na piersi. Z początku nie wiedział, jak się zachować, i stal sztywny i nieporuszony.

Potem delikatnie uwolnił się z jej objęć.

- Teraz musisz pozwolić mi odejść. - Rozejrzył się dookoła, dopóki nie zatrzymał na kimś wzroku. - Nie najlepszy wybór... ale się nada.

- O kim mówisz? - Westchnęła z przygnębieniem. Nie ułatwiał jej sytuacji, nie przestanie jednak podejmować prób udzielania mu wsparcia... ani zachowy-

wać idealnego opanowania, stwierdziła, rozpoznawszy kobietę, którą wyprowadził z cienia. - Lexis.

- Miranda - odpowiedziała Lexis z podobnym entuzjazmem. - A może powinnam teraz nazywać cię „*kyria Savakis*” i kłaniać się nisko?

- Sądzę, że nie jest to konieczne. - Wyciągnęła rękę, uniemożliwiając w ten sposób Lexis odrzucenie tego gestu.

- No, dobrze - oznajmił Theo. - Jeśli panie nie mają nic przeciwko temu, opuszczę was teraz.

- A jeśli mamy?

Zatrzymał się.

- Przykro mi, Lexis, ale jeśli chodzi o ciebie, musisz po prostu zająć się swoimi sprawami. Mirando... - Ujął w dłonie jej twarz. - Nie zostawię cię ani na chwilę dłużej, niż to konieczne.

Podniesiona na duchu, z uśmiechem obserwowała, jak Theo wprowadza pozostałych mężczyzn do pokoju.

- Jakie to wzruszające.

Odwróciła się, słysząc ten cyniczny komentarz.

- Lexis, przyjechałyśmy na pogrzeb, więc może by tak ogłosić rozejm?

Lexis przyjrzała się uważnie twarzy rywalki i widząc, że jest spokojna, wzruszyła ramionami.

- Nie mam nic przeciwko temu. Więc... - Zmierzyła Mirandę wzrokiem z dołu do góry. - Jesteś teraz jedną z nich.

- Jedną z nich? - Podążając wzrokiem za spojrzeniem, którym Lexis obrzuciła grupkę, złożoną - jak zdołała się zorientować - z samych materialistów, Miranda uniosła brodę. - Mogę cię zapewnić, że nie

ma cienia podobieństwa między tymi ludźmi a mną. Jestem tu jako żona Theo, żeby go wspierać i w miarę swoich możliwości dodawać mu otuchy. Dołączysz do mnie, Lexis?

- To mały salon - dyskretnie poinformowała ją Lexis, która najwidoczniej złągodniała na tyle, by jej towarzyszyć.

Weszły do jasno, oświetlonego pokoju i Miranda uznała, że w „małym salonie” zmieściłyby się z łatwością cały dom jej rodziców.

- Bardzo tu miło...

- Jestem pewna, że nie mogłaś nie zauważyć, jacy wszyscy są miłutcy?

Ironia Lexis miała podstawy. Choć Miranda usiłowała przyciągnąć czyjąś uwagę, nie udało się jej tego dokonać. Wydawało się, że każda z obecnych woli siedzieć sztywno, popijając herbatę lub stać w milczeniu.

- Co się z nimi dzieje? - szepnęła do Lexis.

- Rozejrzyj się dokoła i powiedz, co widzisz.

- Pograżone w żałobie krewniaczki? - Miranda z trudem zdobyła się na przekonujący ton.

- Chyba nawet ty w to nie wierzysz - stwierdziła Lexis.

- Wyjaśnij mi to - nalegała Miranda.

- Ten pokój jest pełen kobiet zawdzięczających wszystko mężczyznom, których poślubiły. Siedzą tutaj i czekają na wynik spotkania ich mężów z Theo. Chcą się upewnić, że sytuacja się nie zmieni po śmierci Dimitriego. On zawsze się opłacał krewniakom, żeby mieć ich z głowy.

- Ale to takie bezduszne z ich strony!

- Prawda? Te kobiety troszczą się tylko o to, by nie uległy zmniejszeniu ich dochody. Nie ma tu ani jednej osoby, poza tobą i mną, która robiłaby coś poza domem, o ile nie zgodził się najpierw na to jej mąż.

- Doprawdy? A co ty robisz?

- No cóż, nie przesiaduję beczynnie, wydając swoją pensję. Tak się składa, że prowadzę małą fundację na rzecz zwierząt.

Nieoczekiwanie dla siebie samej Miranda uśmiechnęła się. Theo mógł uważać Lexis za narwańca, ale miała w sobie więcej głębi, niż sądził.

- Nie nam je sądzić, Lexis. My poznałyśmy świat, może one nie miały takiej szansy.

- Jesteś zbyt miękka - upierała się Lexis. Ujęła Mirandę za ramię i skierowała ją ku drzwiom wiodącym na zewnątrz. - Wiesz, istnieje coś takiego jak wolna wola.

- Ze mną i Theo tak nie będzie. Mam zamiar zawsze pracować...

- I on się na to zgodził?

- Nie mógł odmówić. Muzyka to moje życie, była moim życiem, zanim się spotkaliśmy.

- Ale nie możesz już być wybitną skrzypaczką - stwierdziła bez ogródek Lexis, skinąwszy głową służącemu, który czekał, by otworzyć przed nimi drzwi.

- Masz rację. - Miranda z zaskoczeniem stwierdziła, że to wyznanie nie sprawia jej już takiego bólu, gdyż teraz miała możliwość zajęcia się czymś, co ją

pasjonowało. - Ale nadal mogę uczyć, przekazywać wiedzę i doświadczenie, które zdobyłam.

Lexis wyraziła mruknięciem swoją aprobatę.

- Czasy się zmieniają - przyznała. - Dawniej oczekiwano, że mężczyzna taki jak Theo zawrze dynastyczne małżeństwo. W takich rodzinach jak nasze nadal zawiera się dynastyczne związki. Weźmy na przykład mnie. - Wzięła Mirandę pod rękę i poprowadziła ją w głąb ogrodu. - Ojciec chciał, żebym wyszła za Theo.

- A ty tego chciałaś?

- Nie o to chodzi. Czy tego chciałam, czy nie, wysłano mnie na Kalmos, żeby Theo mógł mnie obejrzeć.

- Ależ to oburzające!

- Nie, Mirando, to biznes. Na szczęście Theo nie kupił tego pomysłu i miał dość rozumu, by odesłać mnie do domu.

- Dlaczego zgodziłaś się na to?

- Kocham swojego ojca.

Popatrzyły na siebie ze zrozumieniem.

- Przynajmniej zachowasz niezależność, jeśli Theo pozwoli ci pracować.

- Nie będzie żadnego „jeśli”. - Miranda uśmiechnęła się do Greczynki. - Nie mam zamiaru uzależnić się całkowicie od mężczyzny.

- Naprawdę tak uważasz?

Lexis nie podzielała entuzjazmu Mirandy, jej twarz spochmurniała.

- Oczywiście - odpowiedziała Miranda, zastanawiając się, dlaczego dziewczyna nagle straciła humor. - Czy byłaś zakochana w Theo? - spytała łagodnie.

- A gdyby nawet...? On nigdy mnie nie chciał. To była tylko handlowa umowa, przygotowana przez mojego ojca i Dimitriego Savakisa, która miała połączyć dwie wielkie firmy żeglugowe. Mogłam uprzedzić ojca, że mężczyzna taki jak Theo nigdy się na to nie zgodzi, ale i tak by nie słuchał.

- Naprawdę mi przykro.

- Niepotrzebnie. Potrafię zadbać o siebie.

Miranda zastanawiała się, dlaczego Lexis wydawała się taka nieswoja.

- O co chodzi? Czy jeszcze czegoś mi nie powiedziałeś?

Lexis westchnęła i zacisnęła usta.

- Tak mi przykro. Nie zasługujesz na to...

Miranda zebrała się w sobie.

- Mów.

- Theo musiał się ożenić, ponieważ Dimitri zażądał tego w testamencie.

- W testamencie? O czym ty mówisz? Nie... - Miranda potrząsnęła głową. Tego była pewna. - Theo ożenił się ze mną, bo mnie kocha, i z powodu tego wszystkiego... - Zrobiła gest w kierunku pokoju, w którym z kamiennymi twarzami czekali krewni męża. - On pragnie mieć kochającą rodzinę i ja mogę mu ją dać.

- Theo nie ma w sobie ani grama romantyzmu. Nie wiem, co ci powiedział, ale w jego przypadku sielankowa „miłość od pierwszego wejrzenia” to bzdura. Zaplanował to małżeństwo na zimno tylko po to, żeby zdobyć kontrolę nad firmą Savakisów.

- Mogę cię uspokoić. Moja rodzina nie ma wpły-

wów w kolach, w których obraca się Theo... Nawet jeśli moja siostra wyszła za księcia. - Coraz bardziej była przekonana, że Lexis się myli.

- Wciąż nie rozumiesz?

- Sądzę, że lepiej będzie, jeśli powiesz mi wszystko, co wiesz - naciskała Miranda.

- W porządku - zaczęła z wahaniem Lexis. - Dimitri postawił warunek w testamencie, że Theo musi być żonaty, jeśli ma odziedziczyć pakiet kontrolny. Inaczej go straci. Dimitri chciał mieć pewność, że dynastia przetrwa.

Przez chwilę Miranda nic nie mówiła, potem uniosła głowę i spojrzała Lexis w oczy.

- Bardzo cię przepraszam, Mirando, ale założę się, że nikt inny by ci o tym nie powiedział.

Zebranie dobiegło końca i cel, do którego zmierzał, został osiągnięty. Teraz czas na następne wyzwanie, pomyślał Theo. Uśmiechał się do siebie, zbierając leżące przed nim dokumenty.

Jego umysł zajęty był nietypowo romantycznymi myślami. Miranda poruszyła go, jak nikt dotąd. Sam dźwięk jej głosu sprawiał, że przepełniała go miłość. Przez całe życie odsuwał ludzi od siebie, wiedząc, że płacono im za to, by się nim zajmowali. To zrodziło w nim chłód. Nie wiedział, jak okazywać uczucie, dopóki nie spotkał Mirandy. Ale ona pokazała mu, czym jest bezgraniczna miłość, udowadniając - jak to zrobiła przed zebraniem - że zwykły dotyk lub czułe spojrzenie są warte więcej niż władza i wszystkie pieniądze świata.

Może i było za późno, by pogodzić się z dziadkiem, ale z Mirandą u boku ma szansę stworzyć dynastię, która tak wiele znaczyła dla Dimitriego.

- Nie, dziękuję, panowie - odparł, gdy ktoś podsunął mu drugi kieliszek szampana. - Jeśli mi wybaczą, pójdę świętować z żoną.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Mirando! Nareszcie! Myślałem, że nigdy się nie wyrwę. Dzięki Bogu, ktoś pokazał ci twój pokój. Wszystko w porządku? Możemy się przenieść, jeśli tu ci się nie podoba...

Kucając przy sofie, by ująć dłoń żony, Theo zorientował się, że coś się między nimi zmieniło.

- Mirando? - Krew zlodowaciała mu w żyłach, gdy odwróciła się i spojrzała na niego.

- Czy to prawda...?

- O co chodzi? - Nie mógł udawać, że nie rozumie. Twarz Mirandy stanowiła dla niego otwartą książkę; w tej chwili jej strony były pomięte z bólu i niedowierzania.

- Czy ożeniłeś się ze mną, żeby utrzymać władzę nad linią żeglugową Savakisów?

- Kto ci o tym powiedział?

- Nieważne. Czy to prawda?

- Mirando... Usiądź koło mnie na chwilę. Pozwól mi wyjaśnić...

- Wyjaśnić?

Zbladł i odwrócił się. Za pomocą tego jednego słowa zdołała wyrazić całe rozczarowanie, którego był powodem.

- Powiedziałeś, że nigdy mnie nie skrzywdzisz, że bierzemy szybko ślub, ponieważ nie możesz się doczekać, kiedy zostanę twoją żoną. Powiedziałeś, że chcesz dzielić ze mną Kalmos, twoje ukochane miejsce na ziemi... Pamiętasz to, Theo?

- Twoje szczęście i bezpieczeństwo ma dla mnie największe znaczenie...

- Moje szczęście? Moje bezpieczeństwo? Powiedziałeś, że mnie kochasz, i ja ci uwierzyłam. W świetle tego, czego się dowiedziałam, na twoją miłość nie ma co liczyć.

- A jednak cię kocham.

Miranda zerwała się z pogardliwym okrzykiem.

- Cóż, jeśli tak wyobrażasz sobie miłość, zatrzymaj ją dla siebie! To też możesz zatrzymać. - Ściągnęła z palca obrączkę i rzuciła nią w męża. Potoczyła się po marmurowej podłodze i zatrzymała przy jego stopie.

- Co mam powiedzieć, żebyś mi uwierzyła?

- Nic.

- Wyszedłem z zebrania, żeby być z tobą. Jesteś dla mnie wszystkim. Najważniejszą rzeczą na świecie...

- Naprawdę?

- Kiedy stałaś się taka zimna, Mirando?

Zaśmiała się krótko.

- O dziwo, nie wtedy, gdy dowiedziałam się, że poślubiłeś mnie, żeby dostać pakiet kontrolny akcji, lecz później. Po przeczytaniu tego. - Uderzyła dłonią w leżący na stole dokument. - Ostatniej woli Dimitriego. Wtedy zrozumiałam, że tylko dlatego zadbałeś, abym pozostawała w więzach małżeńskich przez

sześćdziesiąt dni, że w testamencie zapisano, że musimy być ze sobą przez trzydzieści dni, zanim nastąpi przekazanie akcji. Naprawdę chciałeś być mnie pewny, co?

Zesztywniał.

- Skąd masz kopię testamentu?

- To zadziwiające, jak uczynni stają się ludzie, gdy nosi się nazwisko Savakis. Przekonałam się, że muszę tylko poprosić o coś, a na pewno to dostanę.

Pochylił się, podniósł obrączkę, położył na dłoni i podsunął ją Mirandzie.

- Chciałbym powiedzieć, że się mylisz, ale nie mogę. Dzisiaj jednogłośnie wybrano mnie na prezesa rady nadzorczej, bez pakietu kontrolnego nie ma to jednak praktycznego znaczenia. Byłbym tylko marionetką w rękach chciwych, bezwzględnych ludzi, i musiałbym podać się do dymisji. Gdybym zrobił to - zacisnął palce na obrączce - jedynie ze względu na siebie, wówczas byłbym tak winny, jak mówisz. Ale zagrożona jest przyszłość zbyt wielu ludzi i musiałem o nich myśleć.

- I z tego powodu byłeś gotów poświęcić szczęście nie tylko twoje, ale i pierwszej lepszej kobiety, która miałaby pecha spotkać cię w odpowiednim momencie?

- Tak - przyznał szczerze.

Unosząc dłoń do czoła, Miranda mruknęła coś z niedowierzaniem. Zamknęła oczy, aby go nie widzieć.

- Zdaję sobie sprawę, że nie jest to najlepszy początek małżeństwa...

- Co? - przerwała mu zdumiona. - To nie jest żaden początek, Theo. Ani małżeństwo.

- Proszę cię, załóż tę obrączkę.

- Żartujesz? - Spojrzała na obrączkę, którą jej podawał.

- Nie. Mówię poważnie. Jak powiedziałem, zbyt wielu ludzi liczy na mnie, żebym mógł się teraz zatrzymać.

- A co ze mną, Theo?

Wyraz zdecydowania na jego twarzy jeszcze się pogłębił.

- Przestań myśleć o sobie i pomóż mi ich uratować,

- Nie boję się poświęcenia, ale wołałabym wiedzieć od początku, czego się ode mnie oczekuje.

- Nigdy nie prosiłem cię, byś zrobiła coś, czego nie chcesz... prawda, Mirando?

- Wiesz, o co mnie prosisz?

- Żebyś zachowywała się, jakby wszystko było w porządku, żebyś wspierała mnie przez najbliższe trzydzieści dni. Proszę cię o pomoc.

Miała zamęt w głowie. Zanim otworzyły się jej oczy i poznała prawdę o ich małżeństwie, oddałaby za niego życie.

- Ale ja cię kocham... A ty mnie okłamałeś.

- Pokochałem cię w chwili, gdy się spotkaliśmy.

- Krzyczałeś na mnie!

- My, Grecy, mamy zapalczywy charakter - mruknął. - Cokolwiek czułem w tamtej chwili, teraz cię kocham. Przyjechaliśmy tu na pogrzeb mojego dziadka - ciągnął, opanowując się. - Czy żądam zbyt wiele, oczekując, że żona stanie po mojej stronie?

- Ta sama żona, która odegrała taką kluczową, choć niezamierzoną rolę w twoim zwycięstwie podczas zebrania rady nadzorczej?

- Już późno. - Zignorował jej przytyk i spojrział na zegarek. - A ja muszę jeszcze zobaczyć się z wieloma osobami.

- Czy oni nie mogą poczekać do jutra?

Theo rzucił jej spojrzenie sugerujące, iż powinna się jeszcze dużo dowiedzieć o swoich nowych krewnych.

- Większość z nich wyjedzie zaraz po pogrzebie. Sądzę, że ci, którzy odbyli ze mną rozmowę i otrzymali czeki, już się pakują.

Wypuściła powoli powietrze z płuc, usiłując zrozumieć świat, w którym się znalazła.

- A co z ludźmi, którzy pracowali dla twojego dziadka?

- Co z nimi?

- Myślałam, że przyjechaliśmy tu, aby dodać im otuchy.

- Otuchy? - Stracił do niej cierpliwość. - Ja przyjechałem, aby wypisywać czeki.

- Ale z pewnością część personelu była przywiązana do twojego dziadka?

- Przywiązana? - Przeszedł przez pokój, wziął karafkę i nalał sobie drinka. - Tak jak ta grupa sępów, czekających na dole?

- Nie, Theo. Myślę o lokaju Dimitriego, o jego kamerdynerze... czy ja wiem... - Liczba służących, którzy mogli pracować w tak wielkim domu, przekraczała jej zdolność pojmowania. - Muszą tu być ludzie, których dotknęła jego śmierć. Nie sądzisz, że

powinniśmy dowiedzieć się, kim są i spróbować im pomóc?

- My? - Wypił drinka duszkiem i odwrócił się gwałtownie.

- Ludzie muszą martwić się o swoje posady. Potrzebują wsparcia.

- Wydawało mi się, że jak reszta nie możesz się doczekać, by znaleźć się jak najdalej ode mnie? - Machnął ze zniecierpliwieniem ręką. - No cóż, masz okazję. Ja sobie z nimi poradzę.

- Zrobimy to razem - stwierdziła chłodno.

Nadal trzymał w zaciśniętej pięści jej obrączkę. Nie próbowała sięgnąć po nią i to go drażniło. Ale czy chciałby mieć za żonę uległą trusię?

- Nie zapomniałaś o czymś?

Patrząc jej w oczy, wyciągnął rękę. Nie drgnęła nawet.

- A co z personelem twojego dziadka?

- W porządku! Wezwę szefa służby i zobaczymy, czy może nam pomóc.

Metodycznie przesuwali się wzdłuż szeregu krewniaków i Theo musiał przyznać, że bez Mirandy u jego boku byłoby to trudniejsze zadanie. Potrafiła znaleźć odpowiednie słowa, a on tymczasem wypisywał czek.

Wszystkim nierobom udzielił ostrzeżenia. Od tej pory sami będą musieli finansować swój rozrzutny tryb życia albo ograniczyć wydatki - bo on zna lepsze sposoby wydawania pieniędzy. Z przyjemnością opowiadał im o planach Mirandy, udając, że nie widzi, jak ona czerwieni się na każdą wzmiankę o nich.

- Nie możemy teraz przerwać - powiedziała, gdy odłożył pióro.

Wstał i przeciągnął się.

- Robi się późno.

- Ale nie porozmawialiśmy jeszcze ze wszystkimi...

Gdy odwrócił się i napotkał jej spojrzenie, poczuł ukłucie tęsknoty i żalu. Dobiegło go echo z przeszłości, głos jego matki, toczącej beznadziejną walkę z lenistwem i wybrykami ojca. Czy groziło mu, że stanie się taki jak Acteon Savakis? Był zbulwersowany tą myślą. Jednak możliwość, że Miranda mogłaby mieć taki sam stalowy charakter, jak jego matka, budziła w nim zupełnie odmienne uczucia.

Siedzieli jeszcze długo i zgodnie z naleganiami Mirandy rozmawiali z każdym członkiem personelu. Popijali właśnie kawę, gdy Theo powiedział, że będą musieli przesunąć termin ślubu.

- Trzeba wyjaśnić kilka spraw, zanim zaczniemy rozmawiać o ślubie. - Patrzyła na niego uważnie.

- No cóż, jestem zmęczony - odparł. - I mamy przed sobą tylko kilka godzin snu. Więc wrócimy do rozmowy po śniadaniu...

- Chciałabym, żebyśmy zjedli śniadanie sami - tylko ty i ja.

- Jak wiele twoich pomysłów, Mirando, ten jest romantyczny, ale niewykonalny. Musimy zasiaść do śniadania ze wszystkimi.

- Nie chcę być nierozsądna ani utrudniać ci sytuacji. Proponuję więc, żebyśmy zjedli śniadanie z twoimi krewnymi, wzięli udział w ceremonii pogrzebowej i stypie, a potem spotkali się sam na sam.

- Zwołujesz zebranie? - Miał ochotę uśmiechnąć się, ale przezornie stłumił tę chęć.

- Tak, chyba że jesteś zbyt zajęty, by się ze mną zobaczyć.

Zignorował jej sarkazm.

- To całkiem rozsądne żądanie.

Miał zawsze większy talent do biznesu niż do kontaktów z ludźmi, więc zastanawiał się teraz, co przeżywa Miranda. Wypadek samochodowy tak wiele jej odebrał - nie tylko karierę, ale i uwielbiającą ją rodzinę. A teraz jeszcze i to... Chciał ją pocieszyć. Do diabła, chciał ją odzyskać.

- Kiedy odbędzie się nasz ślub...

- Jeśli, Theo.

Nie ustępował.

- Chcę, żebyś powiedziała rodzinie, tak jak mnie, o swoim wypadku. O tym, jakie są rokowania co do twojej ręki, i o fakcie, że zamierzamy skontaktować się z innym lekarzem. I chcę, żebyś powiedziała im o swoim pomysłe ufundowania stypendium. Chcę, żebyś powiedziała im wszystko i żebyś obiecała mi teraz, że to zrobisz.

- Porozmawiam z nimi, kiedy uznam, że to właściwa pora.

- Zachowując dla siebie szczegóły wypadku, odwróciłaś się od ludzi, którzy cię kochają, którzy chcą ci pomóc i wspierać cię...

- Chcesz powiedzieć, takich jak ty?

- Miałem na myśli twoją rodzinę.

- Nigdy nie chciałam być dla nich ciężarem.

- Ciężarem? Czy cię nie kochają?

- Oczywiście, że kochają...

- A jednak odmawiasz im prawa okazania tej miłości?

- Ja decyduję, jak załatwiam swoje sprawy. Przy najmniej moja rodzina była ciepła i kochająca.

Zmarszczył czoło, słysząc, że użyła czasu przeszłego.

- To znaczy?

- To znaczy, że pomimo swojej władzy i pieniędzy, pomimo wychwalania klanu Savakisow w tej chwili stoisz na czele zbiorowiska dysfunkcyjnych, chciwych próżniaków.

Niewiele brakowało, by roześmiał się, wstając. Czyżby uważała, że tego nie wiedział?

- Zobaczymy się przy śniadaniu. Jestem pewien, że poczujesz ulgę, słysząc, iż na czas naszego pobytu kazałem przenieść moje rzeczy do sąsiedniego pokoju.

Miranda nie czuła ulgi. Prawdę mówiąc, nigdy jeszcze nie czuła się tak samotna, zatroskana o przyszłość. Przysięgała, że przejmie kontrolę nad swoim życiem, ale ona ponownie wymykała się jej z rąk.

Po uroczystościach pogrzebowych zaczął się szaleńczy wyścig, kto pierwszy opuści rezydencję Savakisów. Theo czekał na nią w holu z torbą podróżną.

- Co z naszą rozmową?

- Nic się nie zmieniło.

- Ale jesteś gotowy do drogi - stwierdziła, zaskoczona.

- Och, masz tu swoją torbę.

Miranda odwróciła się i zobaczyła, że jeden ze służących znosi jej bagaż na dół.

- Co? Obiecałeś mi, że dziś porozmawiamy, jak już wszystko się uspokoi!

- I porozmawiamy, ale na jachcie.

Powrót na jacht odbył się tak gładko, bez problemów, że po kilku godzinach dostosowali się do życia na pokładzie, jak gdyby nigdy go nie opuszczali.

Ale Miranda od razu zaczęła się pakować. Stanowczo odmówiła dzielenia łóża z Theo. Był taki pewien, że wszystko ma pod kontrolą. Nie mogła jednak zapomnieć, że ją okłamał. Zachowywał się, jak gdyby nic między nimi nie zaszło. Jego ubrania i rzeczy wciąż znajdowały się w ich kabinie; był to dowód, że wierzył, iż ona z radością wszystko mu wybaczy i zapomni, gdy znaleźli się z powrotem na jego terytorium.

Nie zapukał przed wejściem.

- Pomyślałem, że moglibyśmy przejść się po pokładzie?

Mówiąc, przeniósł spojrzenie poza nią, na łóżko, gdzie spoczywała jej otwarta walizka. Instynktownie przesunęła się, zasłaniając ją przed jego wzrokiem.

- Co robisz? Dlaczego pakujesz walizkę?

- Ponieważ odchodzę od ciebie, jak tylko dobijemy do brzegu.

- Nie pozwolę ci tego zrobić! Słuchasz mnie, Miranda?

- Nie! Skończyłam cię słuchać. Tak jak prosiłeś, spełniłam swój obowiązek. Stałam u twego boku

podczas pogrzebu Dimitriego i wspierałam cię w każdy możliwy sposób...

- Z wyjątkiem dotrzymania kontraktu, który podpisałaś?

- Tylko o tym potrafisz myśleć? - Poczowała ucisk w gardle, gdy nie odpowiedział. - Nadal będę twoją żoną przez trzydzieści dni, żebyś mógł przejąć pakiet kontrolny, ale w kontrakcie nie ma mowy o tym, że przez ten czas muszę mieszkać z tobą.

- A dokąd pójdziesz, kiedy mnie opuścisz? - nie ustępował, gdy włożyła ręce do walizki i podjęła pakowanie. - Do domu, gdzie czeka cię więcej upokorzeń? Żeby spędzić resztę życia, litując się nad sobą?

- Jak śmiesz tak mówić!

- Zamierzasz uciekać przez całe życie? A może wreszcie znajdziesz dość odwagi, by zostać i walczyć?

Te okrutne słowa raniły go bardziej niż ją - a zraniły ją mocno. Przyglądał się jej z napięciem, obserwował, jak wyraz jej twarzy zmienia się, szok przechodzi w gniew, a potem pojawia się świadomość, że tym razem on może mieć rację.

- A jeśli nie ma już we mnie woli walki? - Brzmiało to, jak gdyby zadała to pytanie sobie.

- Nie wierzę.

- Nie zmienisz mojej decyzji, Theo. - Zebrała siły i spojrzała na niego. - Zdecydowałam się już. Wracam do rodziców.

- Zamierzasz pójść do innego lekarza, by pokazać mu rękę?

- Tak! Nie... No, nie od razu.

Przechylił głowę i przyjrzał się jej z powątpiewaniem.

- Więc nic się nie zmieni?

- Tego nie powiedziałam.

- Nie musiałaś. Myślę, że po prostu się boisz. Boisz się stawić czoło temu, co może przynieść ci przyszłość. Zamiast wypróbować wszystkie możliwości, wolisz chować głowę w piasek i udawać, że wypadku nie było.

- A jeśli zostanę z tobą, to coś zmieni?

Głos miała napięty, niemal histeryczny. Poczul lęk. Z jej reakcji wywnioskował, że ukrywała przed nim coś tak okropnego, iż mógł ją przez to stracić.

- Tak - odpowiedział gwałtownie. - Jeśli zostaniesz ze mną, zmuszę cię, byś stawiała czoło prawdzie. Zbyt wiele było dotąd tajemnic między nami, i jeśli chcemy mieć udane małżeństwo, nie możemy niczego ukrywać i musimy być uczciwi w stosunku do siebie.

- Ty masz odwagę prawić mi kazanie o dobrodziejstwach prawdy?

- Ja mam odwagę, by się zmienić. A ty, Mirando?

- Mówisz tak, jakbym mogła po prostu zostawić to wszystko za sobą i zacząć od nowa.

- Nie zapominaj, że podpisałaś kontrakt...

- Już ci powiedziałam, że nie zamierzam złamać jego warunków.

- A jeśli nie pozwolę ci odejść? - Z wojowniczą miną zrobił krok w kierunku drzwi.

- Nie sądzę, byś chciał mnie zatrzymać wbrew mojej woli.

- Przekonaj się.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jak Theo mógł tak na nią działać? Jak samym spojrzeniem mógł sprawić, że tak bardzo go pragnęła?

- Mirando?

Przełknęła ślinę i mruknęła coś niewyraźnie.

- Czy nie powinnaś się pakować?

W jego głosie kryło się zbyt wiele seksualnych podtekstów. Ogarnęło ją podniecenie i kiedy próbowała skinać głową, zamiast tego pokręciła nią.

- I cóż?

Stanowczy ton głosu, zdecydowana postawa, wszystko, co ją w pierwszym rzędzie do niego przyciągnęło...

- Zdecydowałeś już, czego chcesz, Mirando?

Gdy przesunął ciężar ciała na jedną nogę i obrzucił Mirandę leniwym spojrzeniem, wiedziała, że był całkiem pewien jej reakcji. Odgadł, że obudził w niej pożądanie.

- A może tym razem ja muszę ci powiedzieć, co masz robić?

Theo odsunął się od drzwi, jak gdyby chciał pokazać, że mogłaby odejść, gdyby chciała. Odetchnęła głośno z ulgą. Ale on odwrócił się szybko, zamknął drzwi i oparł się o ścianę.

- Wiem, że tego chcesz - szepnął.

Po raz ostatni? Chciała - i to bardzo. Nie spiesząc się, przeszła przez pokój i stanęła przed nim.

Porzucona walizka była wymownym symbolem. Theo spostrzegł ją, wracając do kabiny z łazienki, gdzie brał prysznic, i uświadomił sobie, że sam jej widok budzi w nim podniecenie.

Zarzucił ręcznik na szyję, aby wsiąkały weń spływające z włosów krople i zapatrzył się na śpiącą żonę. Zajmowała prawie dwie trzecie materaca, leżąc z rozrzuconymi rękami i nogami, w pozie jednocześnie niewinnej i prowokującej.

Wydarzenia ostatnich dni udowodniły mu, że najbardziej na świecie pragnął nie władzy i bogactwa, jak sądziła Miranda, lecz rodziny. Po prostu... Ale nic nie było aż tak proste. Musiał od nowa zdobyć jej zaufanie.

- Mirando? Obudź się. - Musiał ujrzeć jej twarz, spojrzeć w oczy, zobaczyć, co się w nich kryje.

Szybko złapał szlafrok, porzucony na krześle, naciągnął na siebie i mocno zawiązał pasek.

- Theo, o co chodzi?

Zaspana, wyciągnęła do niego rękę; oczy miała przymknięte, głos miękki i kuszący. Niczego nie pragnął bardziej, niż wrócić do łóżka i kochać się z nią.

- Obudź się, *agape mou*. Musimy porozmawiać.

- Nasze zebranie...? - szepnęła, przeciągając się prowokująco - ...nie może poczekać?

Pokusa była aż nadto silna, ale zdołał się oprzeć.

- Nie, nie może. Chcę z tobą porozmawiać teraz. To ważne. Weź prysznic, ubierz się, a ja zamówię coś do jedzenia. Zjemy tutaj, na balkonie.

- Bardzo chętnie. - Przetarła oczy.

Wróciła szybko, narzuciwszy płaszcz kąpielowy, włosy miała wciąż mokre - opadały na plecy niczym lśniaca, atramentowoczarna zasłona.

Wyprowadził ją na zewnątrz, usiadł przy niej na kanapie i przyciągnął do siebie. Potem ujął jej dłoń i zdjął z palca obrączkę.

- Co robisz? - spytała, sztywniejąc.

- Dobrze nam razem, Mirando... w łóżku.

Miał rację. Czy chciał powiedzieć, że tylko to będzie ich łączyć? I czy powinna pragnąć czegoś więcej, skoro z mężem wiązał ją kontrakt, do podpisania którego nakłoniono ją podstępem?

- Chcę, żeby w naszym małżeństwie był nie tylko seks.

Sprawił wrażenie chłodnego, lecz zdecydowanego. Dreszcz przebiegł jej po plecach. Czyżby to był koniec?

- Ja pragnę miłości - powiedział cicho, jakby wypowiadając własne myśli, potem przygryzł wargę i rzucił jej kpiący uśmieszek. - Widzisz, Mirando, seks mi nie wystarcza.

Jego ironiczne poczucie humoru nie zaskoczyło jej. Theo posługiwał się nim niczym tarczą, tak jak ona używała gniewu z powodu wypadku do podsycania lęku przed ponownym znalezieniem się pod czyimś wpływem. Ale czy powinna odrzucić swoje obawy? Czy aż tak potrzebuje miłości, że gotowa jest dać ich małżeństwu kolejną szansę?

- Mówisz tak rozsądnie, tak chłodno, Theo, że mogłabym niemal uwierzyć, kiedy powiadasz, że

w małżeństwie nie szukasz tylko seksu. Ale miłość? Wspominasz o miłości, a ja myślę, że nie masz najmniejszego pojęcia, co to znaczy kogoś kochać.

- Nie sędzę, abyśmy mieli kontrolę nad miłością. Nie sędzę, byśmy mogli decydować, w kim się nie zakochać. Uważam, że po prostu zakochujemy się nagle -jak ja zakochałem się w tobie. Nie dlatego, że tak mi było wygodnie, ani dlatego, że ci współczułem, tylko dlatego, że nie mogłem inaczej.

- Co ty mówisz? - Miranda nie odrywała od niego wzroku.

Theo przemawiał w ten wyważony sposób, którego używał, kiedy miał coś istotnego do powiedzenia, ale z doboru słów i wyrazu jego oczu odczytała, że sytuacja tym razem jest inna.

- Mówię, że cię kocham. Mówię, że chcę spędzić z tobą więcej niż sześćdziesiąt dni. Że chcę przeżyć z tobą resztę życia. Pytam cię, czy będziesz nosić moją obrączkę? - Mówiąc to, ukląkł przed nią na jedno kolano. - Będziesz moją żoną?

- A czy ty będziesz moim mężem?

Zadała to pytanie takim tonem, że nie miał wątpliwości, jaka powinna być jego hierarchia wartości, jeśli chce ją przy sobie zatrzymać.

- Będę - obiecał.

- Theo!

- Jestem tu, Mirando. Nigdzie się nie wybieram...

Znalazł się natychmiast u jej boku, tulił ją w ramionach niczym dziecko, gdy budziła się z koszmaru, a ona czepiała się go kurczowo, jak gdyby ich nowo

odnaleziona bliskość mogła rozwiać się tak szybko jak jej sen.

- Nie zostawisz mnie?

- Zostawić cię? - Patrzył jej w oczy. - Oczywiście, że nie. Miałaś zły sen, to wszystko. Pamiętasz, co ci się śniło?

Nie mogła uwierzyć, że znowu to się zaczęło, teraz, gdy Theo był przy niej. Co gorsza, obudziła się z krzykiem.

- Pewnie znowu przyśnił mi się wypadek.

- Szczegóły zblakną z czasem.

Nie zdołała ukryć przebłysku wątpliwości i bólu, i tym razem Theo nie pozwolił jej się wywinąć.

- Żadnych sekretów, Mirando - przypomniał, nie spuszczając z niej wzroku. - Czego mi jeszcze nie powiedziałaś?

Zbladła, zaczęła coś mówić, potem przerwała. Jej głos był tylko trochę silniejszy od szeptu, ale mąż nie próbował jej naciskać, czując, że w ten sposób nic nie osiągnie. Ku jego uldze zaczerpnęła tchu i znowu zaczęła mówić.

- Zachęcał mnie, abym nazywała go tatą.

- Kto? Twój nauczyciel?

- Tak. - Ponownie spojrzała mu w oczy. - I nazywałam go tak, bo z czasem zaczęłam uważać go za drugiego ojca. Ufałam mu... całkowicie.

- I co zniszczyło to zaufanie?

- Tamtej nocy... kiedy wracaliśmy razem... zaczął się do mnie dobierać.

Znieruchomiał. Zaskoczyła go swoim opanowaniem, a jeszcze bardziej tym, że była w stanie patrzeć

mu w oczy. Czuł jednak, że gdyby teraz się odwrócił, zniszczyłoby ją to.

- Jechaliśmy ruchliwą ulicą - ciągnęła - kiedy nagle wyciągnął rękę, położył ją na moim udzie, a potem zaczął przesuwac ją wyżej, sięgając pod spódnice. Byłam tak zaszokowana, że zamachnęłam się na ślepo... To moja wina, że doszło do wypadku. Przeze mnie zginął człowiek.

- Nie - zaprzeczył gwałtownie. - To twój nauczyciel był winny. Wypadek wydarzył się przez jego zachłanność i niestosowne uczucie do ciebie. Zbyt wiele od ciebie oczekiwał. Chciał cię mieć całą. Nadużył zaufania władz konserwatorium, twojej rodziny i twojego...

- Ale jeśli tak jest, to dlaczego czuję się winna? Może go jakoś zwiódłam. Nie wiem.

- Ale ja wiem. Nie zrobiłaś nic złego. - Mówił powoli i zdecydowanie. - Jesteś ofiarą, nie winowajcą. Patrzył jej w oczy, dopóki się nie odprężyła.

- Mówiłeś poważnie, że zabierzesz mnie do Aten, do innego specjalisty?

Pomyślał, że za chwilę serce mu pęknie z radości.

- Oczywiście.

- A jeśli to nic nie zmieni?

- Będziemy wiedzieć, że próbowaliśmy.

- W twoich ustach brzmi to tak prosto.

- Bo jest proste. Musisz podjąć próbę, chyba że chcesz spędzić resztę życia, zadając sobie pytanie: Co by było, gdyby...?

- No dobrze - odpowiedziała z wahaniem.

- A tak na marginesie, gdzie są twoje skrzypce?

- W Ferrarze, u Alessandra i Emily. Prosiłam,

by je przechowali... dopóki nie będę gotowa na nich zagrać.

Skrzypce mogły być cenne i wyjątkowe, ale był to przedmiot, który można było zastąpić. Nigdy nie dałoby się natomiast zastąpić Mirandy.

Rokowania okazały się lepsze, niż śmiała oczekiwać. Ateński chirurg był pewien, że jej palce odzyskają w znacznym stopniu utraconą elastyczność i że będzie mogła wyprostować ramię, o ile podda się odpowiedniej fizjoterapii po tym, jak jej łokieć zostanie nastawiony. Jako skrzypaczka już nigdy nie wystąpi, ale będzie mogła uczyć - i tylko to się liczyło, jeśli miała zrealizować swoje plany.

Wracali na Kalmos. Miranda siedziała naprzeciwko w obszernym i bardzo wygodnym skórzanym fotelu na pokładzie odrzutowca i żałowała, że nie wie, o czym myśli Theo. Wizyta w szpitalu sprawiła, że znowu zaczął się zachowywać bardzo serio. Był uosobieniem stanowczości i praktyczności, ustalał daty operacji i związanej z nią terapii, a teraz notował coś w swoim terminarzu.

Gdy kolejny wstrząs wprowadził wszystko w drżenie, Miranda mocno wcisnęła stopy w podłogę, jak gdyby siłą woli mogła utrzymać gigantyczny samolot w powietrzu. Potrzebowała czegoś, co odwróciłoby jej uwagę, ale personelowi nakazano, by nie przeszkadzał pasażerom. Wyjrzała przez okienko i uznała, że muszą znajdować się co najmniej milę nad ziemią.

- Theo...
- Tak, Mirando? Mogę coś dla ciebie zrobić?
- Może...

- Tylko „może”? - Theo przekrzywił głowę i zerknął na nią z ukosa.

Zdecydowała się na bezpośredni atak, ale samolot w tym akurat momencie zaczął znowu brykać, więc tylko pisnęła i wcisnęła się w fotel.

- Czemu się trzęsiesz?

- Wiesz, że nie znoszę latania.

- Więc muszę sprawdzić, co można zrobić, aby to zmienić. Szachy? - zasugerował, sięgając do kieszeni na fotelu.

- Nie. Theo...

Wzruszył ramionami.

- Masz może inny pomysł?

- A czy ty masz pojęcie, jaki potrafisz być denerwujący?

- Domyślam się. - Wstał i wyciągnął do niej rękę.

Miranda wtuliła się głębiej w fotel.

- Czy to bezpieczne spacerować po samolocie przy takiej turbulencji?

- Nie, masz rację. - Sprawiał wrażenie, że rozważa jej słowa. - Będziesz czuła się o wiele bezpieczniej, leżąc...

Łóżko w odrzutowcu Theo było sprężyste i szerokie.

- Lepiej się czujesz? - Theo tulił ją mocno, gdy samolot podchodził do lądowania.

- Czy odfajkowujesz wszystkie moje obawy? - dociekała i pisnęła, gdy znowu poczuła na sobie jego wścibskie palce.

- Przepraszam... Musiałem cię ukarać za to, że mnie zdemaskowałaś.

- Nie przepraszaj - jęknęła.

- Spójrz na mnie - rozkazał. - Nie mamy wiele czasu. Zaczynamy lądowanie. Po prostu patrz na mnie.

- Czy te drzwi są dźwiękoszczelne? - spytała, kiedy ochłoneła na tyle, by odzyskać mowę.

- Całkowicie.

- Co za ulga.

- A teraz naprawdę już musimy wyjść z łóżka. O ile - oczywiście - nie zamierzasz tu nocować?

Theo postarał się, aby spotkanie Mirandy z rodziną na pokładzie jachtu wypadło wyjątkowo. Patrząc, jak mąż rozmawia swobodnie z małżonkiem Emily, księżciem Alessandrem, uświadomiła sobie, że nigdy jeszcze nie czuła się tak pełna życia.

- Mają wiele wspólnego -przenikliwie stwierdziła Emily, podążając wzrokiem za spojrzeniem siostry.

- Prawdopodobnie mają wspólnych przyjaciół - zgodziła się Miranda. - W końcu obracają się w podobnych kręgach.

- Ja myślałam raczej o ich żonach.

- O nas? - Miranda uśmiechnęła się. - Oczywiście. Biedacy.

- Nie jest im łatwo. Nic dziwnego, że czują potrzebę wymiany doświadczeń.

- Ale ty jesteś szczęśliwa, prawda, Emily?

- A jak sądzisz? - Emily przesunęła dłońmi po coraz szerszej talii. - Kocham mój nowy kraj, mojego męża i jego uroczego ojca. Zresztą, dzięki dziedzicowi tronu i kolejnemu dziecku w drodze, nie tylko ja jestem szczęśliwa. Tam stoi ojciec Alessandra... Czy jego uśmiech nie jest wymowny?

Obie uśmiechnęły się i pomachały ręką do dystyngowanego starszego pana, który rozmawiał właśnie z ich matką.

- Życie rodzinne jest wspaniałe. Alessandro jest szczęśliwy, ja jestem szczęśliwa, jego ojciec jest szczęśliwy i istnienie dynastii jest zapewnione.

- A ten element dynastyczny ci nie przeszkadza? Ograniczenia narzucane przez życie na świeczniku?

- A powinien?

- Nie, tylko że...

- Że jestem kobietą pracującą? Nie zrezygnowałam z prawa. To jest żonglerka, Mirando. Opanujesz jej zasady.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Jestem tego pewna. Co zawsze sobie mówiłyśmy? Najważniejsze, aby kobieta zachowała niezależność tutaj... - Postukała się w czoło. - To nie przeszkodzi ci pokochać kogoś ani założyć rodziny. A gdy w grę wchodzi mężczyzna taki jak Alessandro lub Theo, czyż można z tego zrezygnować?

- Tylko z największą trudnością - zgodziła się Miranda.

- Wiesz, był czas, gdy zastanawiałam się, czy zobaczę kiedyś, jak się śmiejesz. On dobrze na ciebie działa, Mirando.

- Wiedziałaś, prawda? O mojej ręce?

- Kiedy odwiedziłam cię w szpitalu, odczytałam diagnozę z twoich oczu, zanim lekarze powiedzieli nam choć słowo.

Miranda zacisnęła zęby.

- Idiotka ze mnie, Em. Wiedzieliście... Lekarze was poinformowali. Powinam się domyślić.

- Tak... Ale ty nie chciałaś nic mówić, i uszanowaliśmy to. Chcieliśmy zostawić ci pole manewru. Powiedz, dobrze postąpiliśmy?

- Tylko nie wpadaj w poczucie winy. Powinam była coś powiedzieć... Przyjść od razu do ciebie... albo mamy lub taty.

- Powiedziałabym, że twoje zachowanie było zrozumiałe. Po takim okropnym szoku...

- Możliwe, ale nie należało uciekać do Grecji.

- A nie cieszysz się, że to zrobiłaś? - Emily rzuciła bliźniacze figlarny uśmieszek, zerkając na dwóch przystojnych mężczyzn, rozmawiających na dziobie.

- Tak jak ja się cieszę, że zastąpiłam cię na scenie tamtego wieczoru, gdy poznałam Alessandra.

Siostry ledwie zdążyły wymienić uśmiechy, gdy zbliżyła się do nich matka.

- Kochane, musimy przejść na pokład rufowy...

Pani Weston była w swoim żywiole, nie zapomniała nawet o kapeluszu z szerokim rondem, wykonanym fioletowymi piórami.

- Mamo, uspokój się - uśmiechnęła się Miranda.

- Przecież to nie pierwsze wesele, na którym jesteś.

- Nie, ale pierwsze na pokładzie jachtu należącego do miliardera.

- Co do tego twoja matka ma rację, Mirando...

- W porządku. Poddaję się, tato.

Na pokładzie rufowym zgromadził się spory tłum. Widziała Spirosa i Agalię, prowadzonych do miejsc honorowych, razem z Lexis i ojcem Alessandra.

- O co chodzi?

- To mój ślubny prezent dla ciebie - powiedział Theo, wysuwając się naprzód.

Miranda uśmiechnęła się szeroko.

- Co to jest? Co się dzieje? - pytała z podnieceniem.

- Poczekaj, a zobaczysz - odpowiedział tajemniczo.

Zobaczyła młodziutką Chinę, stojącą na prowizorycznej scenie przed zgromadzonymi gośćmi. Ubrana w prostą, błękitną jak niebo suknię, mogła mieć kilkanaście lat.

- Nie rozumiem...

Theo położył palec na ustach i poprowadził żonę ku dwóm krzesłom w samym środku pierwszego rzędu.

-- Zrozumiesz za chwilę. Obiecuję - wyszeptał z uśmiechem.

Gdy usiedli, Alessandro, księżę Ferrary, mąż Emily, wystąpił ceremonialnie do przodu. Niósł jej skrzypce. Przekazał je Mirandzie z głębokim ukłonem.

- Li Chin czeka, by zagrać dla ciebie swój popisowy utwór.

- Och, Theo...

Wydawało się, że piękny, stary instrument ożywa w dłoniach Mirandy, bez dotknięcia smyczkiem. Był to symbol dalekiej drogi, jaką oboje przebyli.

- To dla ciebie - powiedział cicho.

- Dla nas obojga - poprawiła go. - Jak mogę ci powiedzieć, co to dla mnie znaczy, ani jak bardzo cię kocham?

- Możesz zacząć zaraz po recitalu - obiecał ironicznie.

- Czy odkryliśmy właśnie nasz pierwszy wspaniały talent? - spytał, gdy Li Chin skończyła grać.

- Tak, Li Chin ma niezwykły dar. Nie pamiętam, bym słyszała wcześniej podobną grę.

- Nie? - rzucił miękko Theo. - Ja słyszałem...

Miranda uśmiechnęła się i wstała, by razem z gośćmi oklaskiwać utalentowaną dziewczynę.

- Myślę, że nasza fundacja stypendialna będzie trwać - wyznał Theo pośród oklasków.

- Wiecznie? - dociekała Miranda, patrząc mu w oczy.

- Och, mogę sobie wyobrazić, że jeszcze dłużej...

KONIEC